NAJCZĘŚCIEJ CYTOWANY POLSKI TYGODNIK

WYWIADY

BRUDZIŃSKI, TRAVERSO, BRODKA, KEITEL, KOŁACZKOWSKA, PRZYBYSZ

ZMIANY W OTOCZENIU KACZYŃSKIEGO

ŚPIEWAK O BUNCIE MILENIALSÓW

wprost



JAK SIĘ ZARABIA NA DISCO POLO

WYKONAWCY ZGARNIAJĄ MILIONY, KRĘCĄ KLIPY W DUBAJU. ILE BIORĄ ZA KONCERT? JAK ŻYJĄ? W CO INWESTUJĄ?

WWW.WPROST.PL

NR 2 CENA 7,90 ZŁ (w tym 8% VAT)

7-12 stycznia 2020 NAKŁAD 50 000 NR INDEKSU 38190x Canada – CAD 5.25 EUCAN – EUR 2.95 UK – £ 2.83 USA – $ 5.25

ISSN 0209-1747

PMPG POLSKIE MEDIA SA

eprasa.pl 88e3dc8e5

wprost

PRENUMERATA 2020 W CENIE 2019

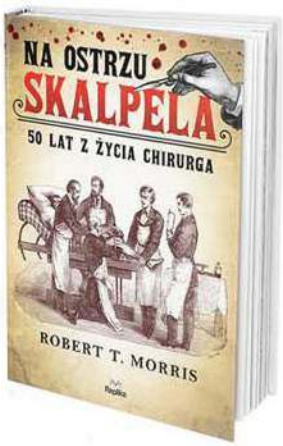
PÓŁROCZNA PRENUMERATA

WERSJI PAPIEROWEJ TYGODNIKA, W TYM DOSTĘP DO WYDANIA W APLIKACJI

+

W PREZENCIE KSIĄŻKA

ROBERT T. MORRIS „NA OSTRZU SKALPELA. 50 LAT Z ŻYCIA CHIRURGA”



~~344 ZŁ~~ > **144,00 ZŁ** < OSZCZĘDNOŚĆ 200 ZŁ

ZOBACZ NASZE OFERTY: **PRENUMERATA.WPROST.PL**

CO ZYSKUJESZ W PRENUMERACIE?

Niższą cenę od ceny w kiosku (nawet o 40%) | Nie przegapisz żadnego wydania | Atrakcyjne oferty z dodatkowymi produktami | Każde wydanie trafi do Ciebie pocztą bez dodatkowych opłat | W cenie dostęp do e-wydania w aplikacji, dzięki temu możesz czytać tygodnik już w niedzielę

JAK ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ:
WEJDŹ NA PRENUMERATA.WPROST.PL, WYBIERZ I ZAMÓW W WYBRANEJ OFERCIE
WPŁATA NA KONTO: 03 2490 0005 0000 4600 1433 2316
AWR „Wprost” sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa

JEŻELI MASZ JUŻ PRENUMERATĘ:
Skorzystaj także z tej oferty, przedłużymy ci obecnie trwającą prenumeratę, a prezent wyślemy z najbliższym wydaniem.

WIĘCEJ INFORMACJI E-MAIL: **prenumerata@pmpg.pl** TELEFON: **22 529 12 10** INTERNET: **prenumerata.wprost.pl**

eprasa.pl 88e3dc8e5a



ZDJĘCIA: BARTEK MOLGA

Marcin Dzierżanowski

redaktor naczelny
m.dzierzanowski@wprost.pl
@DzierzanowskiM,

Rewolucja kulturalna

Benefis Zenka Martyniuka w TVP, a później firmowany przez tę telewizję „Sylwester Marzeń", gdzie królowało disco polo, wywołały w Polsce burzę. Zdecydowanie niewspółmierną do rozmiarów „kulturalnej rewolucji", której podobno dokonali demiurdzy z Woronicza.

Na początek zaznaczę: nie trawię disco polo. Jednak z przyczyn estetycznych, nie klasowych. Tymczasem hejt, jaki się wylał na Martyniuka ze wszystkich możliwych facebooków i twitterów, to żadna troska o kulturę. To autoterapia z własnych kompleksów i klasizm w czystej postaci. Bo to nie disco polo zabiło w Polsce kulturę na prowincji. Zrobiły to, przez swoje zaniechanie, jakieś 30 lat temu te same elity, które dziś prezentują święte oburzenie, myląc skutki z przyczynami.

Sam pochodzę z małego miasteczka na Podlasiu – regionu, który uchodzi za matecznik tego rodzaju muzyki. Sam nigdy jej nie słuchałem, nie potrafię się przy niej bawić nawet na weselu po kilku głębszych. Wiem jednak, że jej fenomen nie zrodził się z niczego. W mojej rodzinnej miejscowości kino było od lat 60. do 1989 r. Od 30 lat go nie ma. W czasach mojego dzieciństwa (za wstrętnego PRL-u) co miesiąc przyjeżdżała filharmonia. Słuchaliśmy koncertów, bo nam kazano, ale z czasem te występy nawet polubiliśmy. Teraz już, oczywiście, żadna filharmonia nie przyjeżdża. Zlikwidowano też część połączeń autobusowych, dzięki którym w liceum jeździliśmy do kina czy teatru w Białymstoku (miasto to było dla mnie wtedy kulturalną stolicą świata, a nie – jak dziś się je przedstawia – obciachu).

Po 1989 r. obszary kultury na prowincji przejmowało disco polo. Proces ten wspierały wówczas media komercyjne (bo akurat TVP nie). „Rewolucja kulturalna" trwała, ale nikt jej nie zauważał. Dopiero gdy disco polo stało się narzędziem politycznym w rękach prawicy, elity zaczęły z nim walczyć. Chyba naprawdę wierząc, że to Jacek Kurski odpowiada za to, że na prowincji słucha się dziś tej muzyki. I że to PiS wykluczył kulturalnie miliony Polaków (choć akurat dzięki 500 plus pewnie jest odwrotnie).

Nie piszę tego, by bronić TVP ani prawicy. Cieszę się, że kultura to ostatnia dziedzina życia, w której przejmowaniu ta partia ciągle ponosi totalną porażkę (i chyba tak zostanie). Ale naprawdę warto spojrzeć na fenomen disco polo jako na fenomen socjologiczny i wyciągnąć z niego wnioski. Tym bardziej że – jak pisze **KAROL WASILEWSKI** (s. 14) – branża tej muzyki biznesowo niezmiernie się sprofesjonalizowała. Dziś to potężny przemysł. Wręcz oddzielna gałąź gospodarki. Klipy są kręcone w Dubaju czy USA przez najlepsze agencje, koncerty odbywają się na największych stadionach, a artyści obracają milionami. Do tego olbrzymia część z nich wchodzi w inne biznesy.

O potencjalnej rewolucji podobnej do tej z 1968 r. (nie kulturalnej, lecz społecznej) – rebelii pokolenia milenialsów – pisze **JAN ŚPIEWAK** (s. 28). „Młodzi ludzie zarabiają grosze, mieszkają u rodziców, stoją przed realną groźbą życia na głodowej emeryturze w świecie, który przypomina pustynię. Mają powody do buntu. Ten, kto będzie potrafił skanalizować ich gniew, będzie rządził polską polityką w nadchodzącej dekadzie" – ocenia nasz publicysta. Z kolei **PROF. MAGDALENA ŚRODA** w rozmowie z wybitnym włosko-francuskim historykiem prof. Enzo Traverso stawia pytanie, czy grozi nam faszyzm. I słyszy w odpowiedzi, że „ksenofobia i rasizm to produkty realiów ekonomicznych i politycznych".

Trochę jak disco polo, choć to ostatnie (wbrew temu, co twierdzą niektórzy przedstawiciele elit ze znaną warszawską dziennikarką na czele) jest zdecydowanie mniej niebezpieczne. <

Dopiero gdy disco polo stało się narzędziem politycznym w rękach prawicy, elity zaczęły z nim walczyć

eprasa.pl 88e3dc8e5a

polecamy

NR 2, 12 STYCZNIA 2020

FELIETONY



12
Magdalena Środa i Jan Wróbel
o promowaniu disco polo



13
Kataryna
o zbieżnych celach Bodnara i prawicy



19
Ewa Wanat
o drugim dnie orędzi noworocznych



31
Jan Rokita
o zgodzie w obliczu zagrożenia



90
Michał Witkowski
o „międzyświętniku"



98
Tomasz Broda
robi Martyniuka

6 Niedyskrecje parlamentarne
8 7 dni dookoła świata

TEMAT Z OKŁADKI
14 **Biznespolowcy.** Na co idą wyśpiewane miliony

KRAJ
20 **Uszy prezesa.** Przetasowania w gwardii Jarosława Kaczyńskiego
24 **Morawiecki jest dziś twarzą PiS** – mówi Joachim Brudziński
28 **Bunt milenialsów**
32 **Czy grozi nam faszyzm.** Rozmowa z Enzo Traverso

SPOŁECZEŃSTWO
36 **Jak przygoda, to tylko w Kambodży**
40 **Instrukcja obsługi zmiany**
43 **Na scenie jestem gejzerem** – mówi Joanna Kołaczkowska
46 **Niech śmiech będzie z wami.** Rok 2019 w memach
50 **Dziewczyna z pustostanu**

BIZNES
54 **Nowe życie Palikota.** Były polityk i procenty

ZAGRANICA
60 **Wojna na gesty,** wojna na słowa
65 **Małpy chcą** wolnej Papui

ZDROWIE
68 **Lek jak cud.** Życie z SMA
70 **Odporność od kuchni**

KULTURA
72 **Harvey Keitel:** Młode serce
76 **Nietykalni.** Hollywood trawi #MeToo
80 **Natalia Przybysz:** Sztuka kochania

TRENDY
92 **Astrofaza.** Gwiezdny marketing
95 **Monika Brodka:** Jeszcze wszystkiego nie wiem
96 **Kurpiowskie szczęście,** czyli fafernuchy
97 **Patent „Wprost":** Dobry biznesplan



60
PLAN PUTINA
Kto i do czego potrzebny jest Kremlowi



24
JOACHIM BRUDZIŃSKI
„Koszta decyzji o powołaniu Banasia ponosimy i będziemy ponosić"



80
NATALIA PRZYBYSZ
„W każdej rodzinie znajdzie się lesbijka czy gej"

wprost

WWW.WPROST.PL

PEŁNE BIEŻĄCE WYDANIE „WPROST" POBIERZ NA SWOJEGO IPHONE'A, IPADA (APP STORE) ORAZ NA URZĄDZENIA Z SYSTEMEM ANDROID (GOOGLE PLAY)

PROJEKT OKŁADKI: STUDIO „WPROST"
ZDJĘCIE: PIOTR FOTEK/REPORTER, 123RF

ZDJĘCIA: MIKHAIL METZEL / TASS / FORUM, SILVIA POGODA, AREK MARKOWICZ BEATA JARZĘBSKA, RAFAŁ SIDERSKI, ADAM JAGIELAK, TOMASZ BRODA

eprasa.pl 88e3dc8e5a



Ponad 2 500 konferencji i 200 innych realizacji w 2018 roku, to wciąż dla nas za mało. Jesteśmy głodni nowych wyzwań – **kreowania i produkcji** na najwyższym poziomie. Dołącz do licznego grona naszych Klientów. Prześlij zapytanie na adres **biuro@berm.eu** Dedykowany Project Manager już na Ciebie czeka.

EVENTY | KONFERENCJE | GALE | KAMPANIE | KONGRESY | TARGI **www.berm.pl**

eprasa.pl 88e3dc8e5a



Niedyskrecje parlamentarne

Elizy Olczyk i Joanny Miziołek



Politycy Platformy Obywatelskiej szykują się do wyborów przewodniczącego partii. – Jeszcze przed świętami Grzegorz dzwonił po byłych parlamentarzystach i namawiał ich do głosowania. A **BUDKA,** najpoważniejszy rywal Grzegorza, zupełnie o nich w tym przedświątecznym okresie zapomniał – mówi nam polityk PO. Wygląda jednak na to, że **SCHETYNA** niewiele załatwił przez telefon, skoro zrezygnował z kandydowania na szefa partii, a na swojego następcę wskazał **TOMASZA SIEMONIAKA.** Ciekawe, czy dla Siemoniaka to jest wsparcie, czy pocałunek śmierci?

W Platformie Obywatelskiej trwa walka między nowymi parlamentarzystami a doświadczonymi bywalcami Wiejskiej. – Politycy, którzy są już kilka kadencji w Sejmie, zamiast pomagać nowym posłom, wkręcają ich w różne sytuacje. Przez to w klubie jest wiele konfliktów – opisuje polityk PO.

^ Grzegorz Schetyna rezygnuje z kandydowania na szefa PO i przekazuje poparcie Tomaszowi Siemoniakowi

A za konflikty w klubie jest obwiniany przewodniczący **BORYS BUDKA.** – Gdy **SŁAWEK NAUMANN** [były szef klubu PO – red.] przychodził na klub i opowiadał, co będzie się później działo, to tak się działo. Teraz panuje chaos – mówi polityk PO.

Za to w PiS trochę więcej porządku. Premier **MATEUSZ MORAWIECKI** staje się

ZDJĘCIA: ADAM CHEŁSTOWSKI / FORUM

eprasa.pl 88e3dc8e5a

w PiS coraz bardziej popularny, wbrew rozmaitym prasowym doniesieniom o jego spadających notowaniach. Podczas spotkania wigilijnego klubu PiS do premiera ustawiła się długa kolejka parlamentarzystów, którzy chcieli złożyć mu życzenia. – A że nie było prezesa **JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO,** zatem nie było konkurencyjnej kolejki i wszyscy lgnęli do Morawieckiego – śmieje się polityk PiS. I dodaje: – Widać, że osadził się w naszej partii.

Nie zmienia to faktu, że część posłów PiS uważa, iż w niedalekiej perspektywie **MORAWIECKI** przestanie być szefem rządu, a premierem zostanie prezes **KACZYŃSKI.** – Jest bardzo silna wewnętrzna opozycja wobec Morawieckiego, część ministrów go sabotuje. A gdy prezes będzie miał już wygojone obie nogi, to jeszcze przez kilka lat będzie mógł realnie porządzić. I chyba ma na to ochotę – mówi nasz rozmówca.

Komentatorzy wieszczą niedługi koniec dominacji PiS na scenie politycznej. Ale w klubie PiS nikt w to nie wierzy, tym bardziej że od zaostrzenia kursu politycznego nastąpił wzrost notowań tej partii. – Nie jesteśmy projektem schyłkowym. Już się zgłaszają do nas politycy z innych partii z ofertami współpracy, a nawet przejścia do naszego klubu. Zwłaszcza że opozycja to banda nieudaczników, która nawet nie potrafi zorganizować oporu przeciwko naszym ustawom – ironizuje nasz rozmówca.

Chodzi o tzw. ustawą kagańcową (dyscyplinującą sędziów). Nie dość, że opozycja nie potrafiła się zorganizować, żeby zablokować tę ustawę (a frekwencja w PiS podczas tego głosowania zdecydowanie zawiodła), to protesty obywatelskie pod Sejmem też nie do końca wypaliły. **KRZYSZTOF GAWKOWSKI,** szef klubu Lewicy, napisał na Twitterze, że wszyscy posłowie Lewicy są na proteście. A w tym czasie na Komisji Spraw Zagranicznych siedział poseł **MACIEJ GDULA** i dwóch innych deputowanych Lewicy. – Gdula, gdy zobaczył wpis Gawkowskiego, wyszedł z posiedzenia komisji, ale po kwadransie wrócił – śmieje się polityk PiS. – Najwyraźniej pobiegł pokazać się na proteście, skoro nie dojechał na głosowanie w sprawie ustawy o sędziach.

Grzegorz Braun przez godzinę krytykował posłów KO. – On jest jak taran, na jego tle my się jawimy jako rozsądny partner do rozmowy – komentuje poseł PiS

Ostatnie wypowiedzi **DONALDA TUSKA** podobno ogromnie złoszczą **JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO.** – Kaczyński reaguje alergicznie na Tuska. Wścieka się na sam jego widok, a jego komentarze do rządów PiS grają mu na nerwach – mówi współpracownik Kaczyńskiego. Według naszego rozmówcy prezes PiS cały czas obwinia Tuska za śmierć swojego brata, bo uważa, że to on podjął decyzję o rozdzieleniu wizyt w Katyniu. – Poza tym Kaczyński uważa, że Tusk jest wyjątkowo arogancki, sugerując swój powrót do polskiej polityki – dodaje nasz rozmówca.

ADAM SZŁAPKA, przewodniczący Nowoczesnej, miał ochotę kandydować na prezydenta w tegorocznych wyborach. Marzenia zostały brutalnie skonfrontowane z rzeczywistością. – Gdy Szłapka rzucił ten pomysł w partii, usłyszał: „Ale kto za to zapłaci?" – mówi nasz rozmówca.

WŁODZIMIERZ CZARZASTY ma ogromny problem w wytypowaniem kandydata na prezydenta. Niedawno w „Niedyskrecjach" pisałyśmy, że gdy rzucił nazwisko **ANNY MARII ŻUKOWSKIEJ,** ludzie wybuchnęli śmiechem, bo myśleli, że to żart. Później się okazało, że Czarzasty wcale nie żartował. – Rzeczniczka prasowa Lewicy na poważnie zaczęła się pojawiać w kontekście wyborów prezydenckich – twierdzi nasz rozmówca. I dodaje, że **AGNIESZKA DZIEMIANOWICZ-BĄK,** której nazwisko pojawiło się w medialnych spekulacjach jako jednej z osób rozważanych na kandydatkę na prezydenta, nie jest brana pod uwagę przez szefa SLD. – Dziemianowicz-Bąk sama się promowała, bo bardzo jej zależało, żeby zostać kandydatką – mówi nasz rozmówca.

Partia Razem nie potrafi się przebić do mediów przez SLD i Wiosnę. – W biurze prasowym Lewicy zaczęli w ten sposób delegować polityków do mediów, że pomijali naszych posłów. Zresztą my nie chcemy, żeby wspólne biuro prasowe decydowało, kto ma chodzić do mediów. Wolelibyśmy, żeby dziennikarze dzwonili bezpośrednio do naszych posłów – skarżył się jeden z polityków Razem.

GRZEGORZ BRAUN, poseł Konfederacji, zaprezentował posłom opozycji, co potrafi. – Przyszedł na posiedzenie Komisji Kultury, która przygotowywała uchwałę w sprawie wyrażenia uznania laureatce Nobla **OLDZE TOKARCZUK,** i przez godzinę atakował posłów KO za treść dokumentu. – Braun jest jak taran, na jego tle my jawimy się jak rozsądny partner do rozmowy – śmieje się poseł PiS. – Po godzinie posłowie Koalicji Obywatelskiej i Lewicy byli tak wykończeni, że zgodzili się na tekst, który napisała **JOANNA LICHOCKA** z PiS. I nawet jej dziękowali. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 88e3dc8e5a



7 dni dookoła świata

Jakub Mielnik
szef działu Zagranica
@mielnikjakub

IZRAEL

BIBI CHCE NIETYKALNOŚCI

Premier Izraela Binjamin Netanjahu próbuje za wszelką cenę przeciągnąć rozpoczęcie procesu o korupcję z zarzutów postawionych mu przez prokuraturę w listopadzie. Netanjahu zarządał immunitetu, licząc, że rozpatrzenie tego wniosku przeciągnie się do marcowych wyborów. To już trzecia w ciągu roku elekcja w Izraelu, bo premierowi nie udaje się zmontować koalicji, która dałaby mu reelekcję i możliwość ukręcenia głowy procesowi.

O tym, jaką rolę odgrywają izraelskie wybory w wojnie o historię między Polską a Rosją, piszemy na s. 60

MEKSYK

BUNT W WIĘZIENIU

Przynajmniej 16 więźniów zginęło w czasie zamieszek w więzieniu w stanie Zacatecas. Walki gangów trwały przez kilka godzin i prowadzono je z użyciem noży i broni palnej.



BOLIWIA



WYRZUCAJĄ DYPLOMATÓW

Tymczasowa Jeanine Áñez nakazała wydalenie ambasadora Meksyku. Udzielił on azylu stronnikom prezydenta Evo Moralesa, który przegrał wybory. Sam Morales przebywa na wygnaniu w Meksyku, zapowiadając powrót i odzyskanie władzy w kraju.

ZDJĘCIA: MICHAELL REYES / AFP/EAST NEWS. DOMENA PUBLICZNA. 123RF. TWITTER. ANTON RAHARJO/ANADOLU AGENCY VIA GETTY IMAGES

eprasa.pl 88e3dc8e5a

TURCJA

EKSPEDYCJA WOJSKOWA DO LIBII

Parlament turecki zezwolił na wysłanie wojsk na wojnę domową w Libii. Grecja, Cypr i Izrael uznały tę decyzję za zagrożenie dla stabilności w regionie, który do końca I wojny światowej był niemal w całości kontrolowany przez Imperium Otomańskie. Prezydenta Erdogana przed interwencją w Libii ostrzegł także Donald Trump.



IRAK

ODSTRZELILI GENERAŁA



W wojnie nerwów między USA a Iranem padają coraz poważniejsze ciosy. Najważniejszy irański generał na rozkaz Donalda Trumpa został zabity na lotnisku w Bagdadzie, gdzie wspierane przez Iran milicje szyickie przez kilka dni oblegały ambasadę USA. Kasem Sulejmani był architektem militarnej ekspansji Iranu od Iraku, Syrii i Libanu po Jemen. Rząd w Teheranie zapowiedział odwet, który może doprowadzić do nowej wojny na Bliskim Wschodzie.

JAPONIA, LIBAN, TURCJA

LIST GOŃCZY ZA PREZESEM NISSANA



Interpol poszukuje Carlosa Ghosna, byłego szefa koncernu motoryzacyjnego, który uciekł z aresztu domowego w Japonii, gdzie oczekiwał na proces o malwersacje. W Nowy Rok Ghosn pojawił się w Libanie, z którego pochodzi, wykradziony z Japonii przez grupę najemników wynajętych przez jego żonę. Turcy aresztowali załogę odrzutowca, którym przez Turcję przewieziono go z Japonii do Libanu.

NOWA ZELANDIA

KARMELOWY ŚNIEG

Pyły z australijskich pożarów dotarły nad Nową Zelandię, zabarwiając lodowce, będące atrakcją turystyczną wysp, na karmelowy kolor. Zjawisko zanotowano na lodowcach Tasmana i Franciszka Józefa.



INDONEZJA

SOLĄ CHMURY

Katastrofalne ulewy, które zabiły w Dżakarcie przynajmniej pół setki osób, zmusiły władze do ewakuacji prawie 200 tys. spośród 10 mln mieszkańców metropolii. By zapobiec kolejnym deszczom, skupisko chmur zostało obrzucone flarami z solą mającą rozproszyć nagromadzoną parę wodną, zanim dotrze nad Dżakartę.



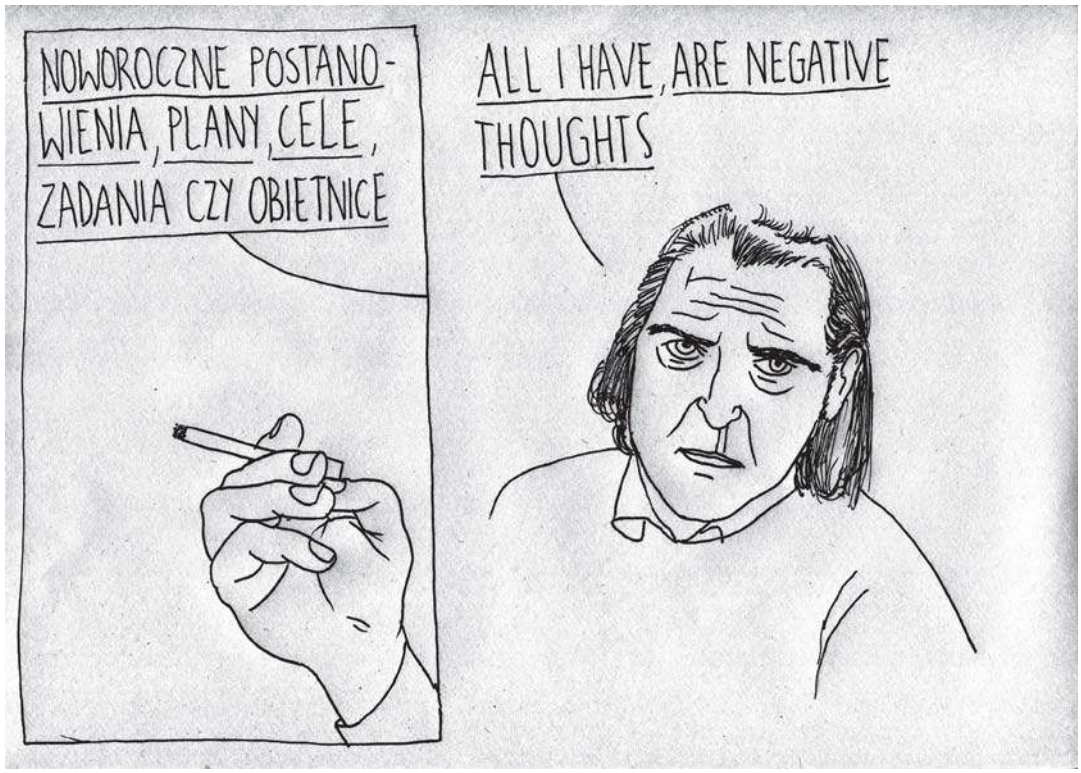
AUSTRALIA

FLOTA EWAKUUJE POGORZELCÓW

Marynarka wojenna zabrała z Wybrzeża Wiktorii około tysiąca osób zagrożonych przez pożary buszu. W Nowej Południowej Walii wściekli mieszkańcy zwymyślali premiera Scotta Morrisona, który wizytował zaatakowane przez ogień miasteczko Cobargo. Opozycja oskarża rząd o to, że nie robi dość dla ograniczenia emisji CO_2. Ekolodzy twierdzą, że sezonowe pożary są w tym roku wyjątkowo groźne z powodu globalnego ocieplenia.

eprasa.pl 88e3dc8e5a

Iskra w oku



wprost

UKAZUJE SIĘ OD 5 GRUDNIA 1982 ROKU

REDAKTOR NACZELNY: **Marcin Dzierżanowski**

REDAKTOR PROWADZĄCA: **Katarzyna Dobrowolska-Batyra**

SEKRETARZE REDAKCJI: **Leszek Bugajski, Magda Papuzińska, Dorota Bardzińska**

ADRES REDAKCJI: Batory Office Building II, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa, tel.: 22 347 50 00 (recepcja), , www.wprost.pl, e-mail: redakcja@wprost.pl

KIEROWNICY DZIAŁÓW: **Małgorzata Fiejdasz-Kaczyńska** *społeczeństwo*, **Szymon Krawiec** *biznes*, **Jakub Mielnik** *zagranica*, **Leszek Bugajski** *nauka*, **Krzysztof Kwiatkowski** *kultura*, **Paulina Socha-Jakubowska** *trendy*

DZIENNIKARZE I STALI WSPÓŁPRACOWNICY: **Bartosz Czartoryski** *kultura*, **Anna Gielewska** *kraj*, **Magdalena Gryn** *biznes*, **Anna Gwozdowska** *zagranica*, **Agata Jankowska** *społeczeństwo*, **Magdalena Łyczko** *trendy*, **Joanna Miziołek** *kraj*, **Dawid Muszyński** *kultura*, **Eliza Olczyk** *kraj*, **Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin** *społeczeństwo*, **Jan Śpiewak** *kraj*, **Katarzyna Świerczyńska** *zdrowie*, **Elżbieta Tomczyk-Miczka** *trendy*, **Olga Wasilewska** *kraj*, **Karol Wasilewski** *biznes*, **Artur Zaborski** *kultura*

FELIETONIŚCI: **Tomasz Broda, Iskra** *(rysownik)*, **Jan Rokita, Magdalena Środa, Ewa Wanat, Michał Witkowski, Jan Wróbel**

WPROST ONLINE: **Natalia Rzewińska** *(red. prowadząca)*, **Anna Mokrzanowska** *(wydawca)*, **Gabriela Keklak** *(wydawca, prime-time)*, **Jakub Bojakowski** *(redaktor)*, **Katarzyna Gurmińska** *(redaktor)*, **Magdalena Frindt** *(redaktor)*, **Maciej Zaremba** *(redaktor)*, **Marcin Haber** *(biznes)*, **Ewelina Celejewska** *(zdrowie)*, **Katarzyna Mieczkowska** *(zdrowie)*, **Marcin Klimkowski** *(motoryzacja)*

STUDIO „WPROST": **Krzysztof Mizgalski** *(grafik prowadzący)*, **Karol Kinal** *(kierownik studia)*, **Daria Abibok, Anna Abratańska**, **Dariusz Kanak**

FOTOEDYCJA: **Jakub Wiewiorowski** *(kierownik)*, **Bartek Molga.** PROJEKTY SPECJALNE: **Magda Kozińska**

ZARZĄD: **Piotr Piaszczyk** *(prezes)* . DYREKTOR WYDAWNICZY: **Robert Pstrokoński**

WYDAWCA: Agencja Wydawniczo-Reklamowa, „Wprost" Sp. z o.o., tel.: 22 347 50 00. Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost", należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

BIURO REKLAMY: reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00

DYSTRYBUCJA I PRODUKCJA: **Monika Doroś**, **Elżbieta Maciążek**, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa, tel.: 22 347 50 00, faks: 22 347 50 01. DRUK: Walstead Central Europe

PRENUMERATA WYDAWNICZA: e-mail: prenumerata@pmpg.pl, tel.: 22 529 12 10. PRENUMERATA: Prenumerata realizowana przez RUCH SA: Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta „RUCH" pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7.00-17.00. Koszt połączenia wg taryfy operatora.

Wyłączni dystrybutorzy w Kanadzie – VARTEX DISTRIBUTING INC. Mississauga, tel.: (905) 281 89 29, faks: (905) 281 9654

Sprzedaż egzemplarzy aktualnych i archiwalnych po cenie innej niż cena detaliczna ustalona przez wydawcę jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną.. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń ani nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

ISSN 02091747

Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 1b prawa autorskiego wydawca wyraźnie zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w tygodniku „Wprost" jest zabronione.

Jeśli w twoim kiosku zabrakło egzemplarzy tygodnika „Wprost", poinformuj nas: e-mail: kolportaz@wprost.pl

© Wszystkie materiały w tygodniku chronione są prawem autorskim. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie treści artykułu tylko za zgodą wydawcy. Regulamin i warunki licencjonowania materiałów prasowych na www.wprost.pl/regulamin/

GPW: PMPG
www.pmpg.pl

ZDJĘCIA: KATALIN VERMES, MATERIAŁY PRASOWE, MARCIN SZKODZIŃSKI / FORUM, SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS/GALLO IMAGES, MEDIAPUNCH/BAUER-GRIFFIN/GC IMAGES

eprasa.pl 88e3dc8e5a

Obraz tygodnia



1 miejsce

w rankingu najchętniej oglądanych w **Wielkiej Brytanii** i **Australii** seriali na Netflixie zajął **„Wiedźmin"**

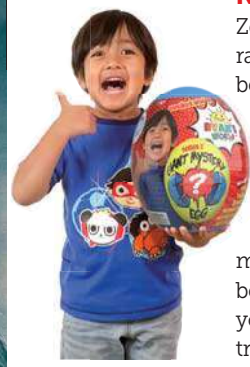
4 PIERWSZE MIEJSCA



na liście bestsellerów Empiku wciąż należą do książek Olgi Tokarczuk. Na piątym pojawiła się pozycja „Jak mniej myśleć" **(szczegóły na s. 87)**

Wygrany

Ryan Kaji



Został najlepiej zarabiającym youtuberem na świecie. W 2019 r. zarobił 26 mln dol. Ośmiolatek z USA na swoim kanale recenzuje zabawki, ma 23 mln subskrybentów, a warsztat youtubera szlifuje od trzeciego roku życia.

Przegrani

Ilona Felicjańska i Paul Montana



Podczas urlopu na Florydzie była modelka nadużyła procentów i pogryzła męża (m.in. w łydkę), a ten wezwał policję. W rezultacie zakochana para, już na trzeźwo, będzie się gęsto tłumaczyć lokalnemu wymiarowi sprawiedliwości.

„Kto wie, może przed nami też piękne lata dwudzieste? Życzę tego wszystkim bez wyjątku. Uśmiechnij się, Jarosławie, o północy

– wzniósł się ponad podziały w sylwestrowym tweecie **Donald Tusk**



Nie ma znaczenia, co ja myślę o Zenku. Dużo ludzi go kocha. I na tym polega tolerancja, której brakuje np. w Sejmie. Mam dosyć tego poniżania innych. Disco polo jest popularne w Polsce i trzeba to uszanować. Oczywiście za kulisami wzniesiemy toast, będziemy się bratać

– tak nastroje wokół telewizyjnego sylwestra łagodziła **Maryla Rodowicz**

12 *mln funtów*



straty zanotowała na koniec 2019 r. należąca do Victorii Beckham firma odzieżowa. W efekcie była spicetka była zmuszona przyciąć wydatki i zwolnić z pracy osobistego szofera

eprasa.pl 88e3dc8e5a

Inteligent a oczy zielone

Czy telewizja publiczna powinna promować disco polo?



prof. Magdalena Środa

filozofka, feministka, publicystka, była pełnomocniczka rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn

lewo

NIE JEST PRAWDĄ, ŻE TELEWIZJA PUBLICZNA PROMUJE KOGOKOLWIEK, bo nie jest prawdą, że mamy w ogóle telewizję publiczną. Mamy kilka kanałów zawłaszczonych przez PiS, gdzie pokazywane są obyczaje, poglądy i zamiłowania członków tej partii oraz jej sympatyków. W programach kulturalnych króluje Zenek Martyniuk, w programach „na każdy temat" – Ryszard Czarnecki, w programach prawnych – Krystyna Pawłowicz, w biznesowych – Marian Banaś, w sportowych i tanecznych – Andrzej Duda, a w programach przyrodniczych (jako cud natury) Magdalena Ogórek. Telewizja partyjna wie, co robi, i wie, dla kogo to robi. I robi to dobrze. Nie chodzi o to, by widz myślał czy rozwijał się, bo jak się rozwinie, to może zmienić preferencje wyborcze; chodzi o to, by trwał przy swojej partii; jej bohaterach i gustach. Nie ma co czepiać się Zenka Martyniuka, bo na tle innych gwiazd partyjnej telewizji to bardzo utalentowany działacz rozrywkowy, bardziej nawet niż Ogórek. Pięknie śpiewa (ogórek – jak wiadomo – „z woli nieba śpiewać prawdopodobnie nie może"), a teksty jego piosenek przejdą do historii. Na przykład pieśń o Zbigniewie Bońku („W barwach Zetki jął przygodę, dawca wzruszeń i radości") czy o Jagiellonii („W Białymstoku każdy kibic Jagiellonię w swym sercu ma (...) Przez twe bramki, brameczki strzelone, Oszalałem!") albo ta, która inteligentnie wykorzystuje dwuznaczność słowa „klaps" („Ostatni klaps, teraz inny czeka cię świat"). Nie jest to oczywiście wysoka kultura, nie jest to też żaden Młynarski, Kaczmarski czy Osiecka, ale po co oni komu? Nuda. A prezesowi Kurskiemu chodzi o rozrywkę i radość zwyczajnych ludzi, tak jak ministrowi Glińskiemu chodzi o kulturę zaangażowaną na rzecz narodu i partii, a nie na rzecz jakichś abstrakcyjnych, wynarodowionych wartości. Telewizja, która miałaby promować coś innego, byłaby dla partii nieużyteczna. Więc szalejmy razem z zielonymi oczami Martyniuka i z szalonym podnieceniem Jacka Kurskiego. Może jeszcze kiedyś będzie przepięknie, może będzie normalnie... <



Jan Wróbel

zawodowy nauczyciel, dziennikarz, publicysta

prawo

JUŻ STAROŻYTNI GRECY ŚMIALI SIĘ W TEATRZE UTRZYMYWANYM PRZEZ POLIS, np. z podcierania d... gąbką (Arystofanes, „Chmury"!). Telewizja publiczna powinna promować lepsze w miejsce gorszego, w każdej dziedzinie. Kabarety, muzyka pop i hip-hop, reportaż interwencyjny, publicystyka, seriale i tasiemce serialowe, muzyka poważna czy widowiska sportowe mogą mieć poziom wyższy albo niższy, podobnie jak komentarze i analizy ich dotyczące. Tam, gdzie to możliwe, należy próbować nieco ambitniejszej wersji tego, czego masy widzów oczekują. Jednocześnie schlebiać gustom mas – bo to dla nich wymyślono telewizję publiczną – i ciągnąć te gusty w górę, w granicach możliwości.

Trudna gra (kto próbował łączyć zimne i gorące, tak by nie wyszło letnie, wie o co chodzi), w której musimy godzić się na niepowodzenia, ale nie godzić się na kapitulację. Nie widzę powodów, dla których disco polo ma być wyłączone z powyższej oczywistej reguły. Gatunek muzycznie żaden, skoro jednak tak popularny, to stanowi wyzwanie dla publicznej telewizji. Jedyne, czego należy oczekiwać, to promowania chociaż trochę lepszego disco polo. Skoro, jak twierdzą znawcy, są różnice między Zenkiem Martyniukiem a naśladowcami Bayer Full, nadawajmy lepszy gatunek. Nawet wódka, jak mówią, potrafi inaczej smakować, w zależności od producenta. Stąd człowiek mądry, kiedy okoliczności zmuszają go do smakowania wschodnioeuropejskiej ambrozji, stara się wybrać lepszy, a nie gorszy, order z ziemniaka.

W dziedzinie disco polo jestem abstynentem. Taka postawa jest chyba wśród polskiej inteligencji normą. Czemu jednak jest także normą w tej grupie wyrzekanie na obecność discopolowego stuku-puku w telewizji utrzymywanej przez naród? Z odpowiedzialności za ten naród? Czy raczej z nawyku pouczania ludu? Ludu, nie słuchaj tych oczu zielonych, słuchaj nas. <

ZDJĘCIA: ZDJĘCIA: BEATA JARZĘBSKA

eprasa.pl 88e3dc8e5a



Kataryna
blogerka i komentatorka polityczna
@katarynaaa, kataryna.net

Bodnar listy pisze

Adam Bodnar: Od kilku lat rzecznik praw obywatelskich zajmuje się sprawą rodziców, którzy nie mogą otrzymać ani zasiłku pogrzebowego, ani macierzyńskiego, ani też skorzystać z urlopu macierzyńskiego w razie urodzenia martwego dziecka, którego płci nie da się ustalić. Uprzejmie proszę o rozważenie podjęcia działań mogących pomóc w zakończeniu procesu legislacyjnego tego niezwykle ważnego społecznie projektu w czasie obecnej kadencji.

W obecnym stanie prawnym kobiecie po poronieniu – niezależnie od tego, na jak wczesnym etapie ciąży nastąpiło – przysługuje osiem tygodni urlopu macierzyńskiego i zasiłek pogrzebowy, jeśli zdecyduje się nienarodzone dziecko pochować. Tyle że aby skorzystać z tych świadczeń, musi przedstawić akt urodzenia martwego dziecka, a żeby taki akt otrzymać – musi znać jego płeć, bo bez niej aktu wypisać nie można. Prawo przyznaje więc rodzicom utraconych dzieci określone prawa, niezależnie od tego, w którym tygodniu ciąży nastąpiło poronienie, ale w praktyce bardzo utrudnia ich wyegzekwowanie. Płeć dziecka można co prawda określić także na wczesnym etapie ciąży na podstawie badań genetycznych, ale kobieta w trakcie poronienia raczej nie myśli o zabezpieczeniu tkanek dziecka do takich badań, zwłaszcza że trzeba je sobie samemu zorganizować oraz sfinansować.

Zmuszanie kobiety po poronieniu do ustalania na własną rękę płci dziecka wydaje się zbędnym okrucieństwem, gdy państwu znajomość płci dziecka, za którego pogrzeb płaci, nie jest do niczego potrzebna. Problem podnoszony przez Bodnara jest realny i ważny, a rocznie dotyczy kilkudziesięciu tysięcy par, którym można byłoby pomóc bez szkody dla systemu, pozwalając im po prostu zadeklarować płeć swojego nienarodzonego dziecka zwykłym oświadczeniem i nie uzależniając wypłacania należnych świadczeń od ustalenia faktycznej płci dziecka.

To 170 mln powodów, dla których pewnie i w tej kadencji nie uda się rozwiązać problemu rodziców dzieci martwo urodzonych

Ale może wcale nie chodzi o to, czy się da, tylko ile to by kosztowało? W opinii do senackiego projektu ustawy sprzed trzech lat rząd oszacował koszt dodatkowych świadczeń, jakie musiałby wypłacać ZUS, na 170 mln zł. To 170 mln powodów, dla których pewnie także w tej kadencji nie uda się rozwiązać problemu rodziców dzieci martwo urodzonych, choć to właśnie prawicy powinno zależeć na utrwalaniu prawnego statusu nienarodzonego dziecka jako dziecka, a nie „zlepka komórek". Zwłaszcza gdy po lewej stronie znalazła niespodziewanego sojusznika w osobie Adama Bodnara, który poronienie ciąży na tyle wczesnej, że nie można jeszcze rozpoznać płci płodu, nazywa „urodzeniem martwego dziecka". Aż się prosi podchwycić i przejąć. <

eprasa.pl 88e3dc8e5a

JAK SIĘ ZARABIA NA DISCO POLO







Karol Wasilewski

Biznespolowcy

Dyskoteki, restauracje, apartamenty na wynajem, własne salony urody. Tak gwiazdy disco polo inwestują wyśpiewane miliony. Królem pozostaje Zenek Martyniuk, który w rok potrafi zarobić milion dolarów.

Pseudoelity zazdroszczą Polakom sylwestra" – taki pasek pojawił się w głównym wydaniu „Wiadomości" w zeszły czwartek. To odpowiedź na słowa Hanny Lis, która dzień wcześniej porównała „Sylwestra Marzeń" TVP i Jacka Kurskiego do Sowietów i nazistów, twierdząc, że morduje on polską inteligencję. Co ciekawe, w tej medialnej wojnie nie poszło ani o politykę, ani nawet o pieniądze tylko o... disco polo. Bo to gwiazdy tego gatunku muzyki od lat królują na scenie w Zakopanem i w ramówce TVP, z czym ludziom o, powiedzmy, innych muzycznych gustach trudno się pogodzić.

Tyle że to właśnie występy Zenka Martyniuka przyciągają najwięcej widzów przed telewizory. W tym roku miał paść frekwencyjny rekord. W szczycie oglądalności przy piosenkach króla disco polo bawiło się 8 mln widzów. Mało tego. Według raportu Kurskiego cały „Sylwester Marzeń" oglądało 6 mln osób. Według danych Nielsena było ich co prawda o milion mniej, ale to i tak zdecydowanie więcej, niż miała konkurencja. Polsat zanotował zaledwie 2,2 mln, a TVN 1,4 mln widzów. A do tego trzeba jeszcze dodać transmitowany na żywo w drugi dzień świąt, prosto z Opery i Filharmonii Podlaskiej, benefis Zenka Martyniuka. On również okazał się telewizyjnym hitem.

– Z punktu widzenia profesjonalnego muzyka trudno jest mówić o disco polo. Sama jestem zdziwiona, że ludzie bawią się przy tym na weselach – zastanawia się nad fenomenem tego gatunku piosenkarka Agata Steczkowska.

Artystka nie zdaje sobie jednak sprawy, jak bardzo sprofesjonalizowała się ta cała branża. Dzisiaj to potężny przemysł. Wręcz oddzielna gałąź gospodarki. Klipy są kręcone w Dubaju, USA czy Hiszpanii przez najlepsze agencje, koncerty odbywają się na największych stadionach, a artyści obracają milionami złotych. Do tego olbrzymia część z nich wchodzi w zupełnie inne biznesy.

300 KONCERTÓW W 365 DNI

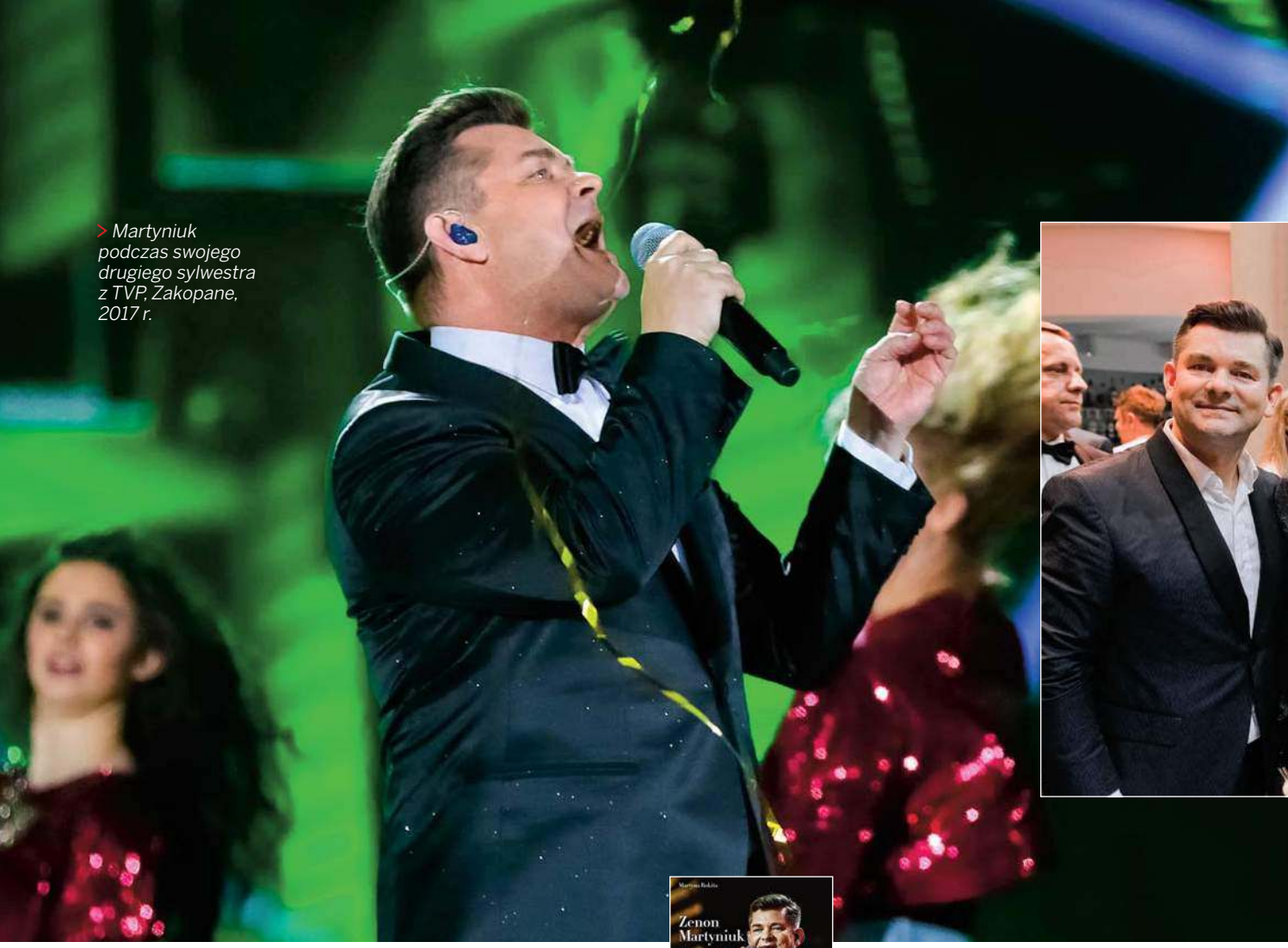
Za swój sylwestrowy występ Zenek Martyniuk mógł dostać nawet 70 tys. zł. To oczywiście astronomiczna stawka, którą da się wynegocjować tylko raz w roku. Ale jego standardowy cennik również szokuje. Za zwykłą imprezę na dyskotece Martyniuk może kasować nawet 15 tys. zł, a za koncert plenerowy ok. 35 tys. zł. Nieco mniej za plener życzą sobie zespoły Bayer Full, Boys czy Weekend. Mówimy tu o kwotach rzędu ok. 20-25 tys zł. Ale nawet najmniej znani lub dopiero zaczynający w branży oczekują co najmniej 5 tys. zł.

Są też imprezy zamknięte, na których bardzo chętnie pojawiają się wszyscy bez wyjątku. Trzeba tylko wynegocjować stawkę oraz zakres usług, czyli liczbę utworów do zagrania. Ale może też chodzić o prowadzenie samej imprezy. Co roku na eventach Mlekovity, czyli największego przetwórcy mleka w tej części Europy, spotkać można same rekiny polskiego disco. W tym roku na wigilii firmowej kolędy śpiewała Agnieszka Drewnicka z popularnego zespołu Exaited.

– W ciągu kilku ostatnich lat stawki rzeczywiście nieco poszły w górę. Chociaż gdybyśmy mieli porównywać obecny i miniony sezon, to raczej utrzymują się w miejscu. Ale są i tak o wiele niższe niż np. u rockmanów – tłumaczy Joanna Kaczanowska, na scenie znana jako piosenkarka Etna.

< Król disco polo Zenek Martyniuk we własnej osobie oraz na muralu w Białymstoku na osiedlu Dziesięciny

eprasa.pl 88e3dc8e5a



> *Martyniuk podczas swojego drugiego sylwestra z TVP, Zakopane, 2017 r.*



^ *Autobiografia Martyniuka ukazała się nakładem warszawskiego wydawnictwa Edipresse. Bohater miał za nią zainkasować 60 tys. zł*

Tylko że rockmani grają góra po kilkadziesiąt koncertów rocznie, a najbardziej pracowici discopolowcy potrafią ich zagrać nawet 300 w roku!

CHŁYSTEK Z GRAJEWA I CESARZ DISCO POLO

Jak łatwo policzyć, przychody najlepszych trzeba liczyć w milionach złotych. W branży mówi się, że jedynym, który może w ciągu roku przebijać magiczną barierę miliona dolarów, nie złotych, jest właśnie Zenek Martyniuk. Ale już dziewięć lat temu Tomasz Niecik od discopolowego hitu „Cztery osiemnastki" chwalił się, że jest w stanie zarobić pół miliona złotych w rok. Jego zarobki nakręcał kontrowersyjny program „Łowy króla disco" nadawany w muzycznej stacji Viva. Niecik szukał w nim żony, a dziewczyny z całej Polski przyjeżdżały walczyć o jego względy. Wówczas dla części polskiego społeczeństwa prawdziwym szokiem było to, że twarz jakiegoś „chłystka z Grajewa", jak sam o sobie mówił Niecik, wisi na billboardach w największych polskich miastach. To był kamień milowy w historii disco polo. Od tamtej pory popularność zespołów i całego nurtu nieustannie rośnie.

– To dlatego, że nasza branża naprawdę otwarta jest na zwykłego człowieka – tłumaczy Etna. – Nie mamy problemu, żeby zagrać na czyimś weselu albo w najmniejszej miejscowości w kraju. Zresztą działa to też w drugą stronę: na nasze koncerty ludzie potrafią przejechać nawet 500 km – mówi.

Ten discopolowy magnes działa zarówno na Dniach Truskawki w Korycinie, jak i na największej dyskotece w Polsce, czyli Roztańczonym Narodowym w Warszawie. Na przykład impreza Disco pod Gwiazdami zainaugurowana w ubiegłym roku przez marszałka woj. podlaskiego z miejsca stała się najpopularniejszym eventem Białegostoku. Zresztą sam marszałek – Artur Kosicki – był kiedyś tancerzem w zespole Boys Marcina Millera.

– Dlatego miał nosa do zorganizowania najchętniej odwiedzanej imprezy w regionie – śmieje się Paweł Wnukowski, radny woj. podlaskiego. – Transmisję w Polsacie oglądało 3 mln osób. Takiej imprezy w naszym województwie po prostu brakowało, chociaż z tą muzyką nasz region jest kojarzony w całym kraju. Zainteresowanie przerosło nasze oczekiwania. Hotele, restauracje i lokale w Białymstoku były wypełnione po brzegi.

Z popularności disco polo od lat korzystają branżowe media. Muzyczny kanał Polo tv założony w 2011 r. przez milionera Zbigniewa Benbenka, do którego należy też m.in. gazeta „Super Express", z miejsca wykosił zagraniczną konkurencję. Po kilku miesiącach działalności miał lepszą oglą-

eprasa.pl 88e3dc8e5a





dalność niż amerykańskie MTV i do dziś jest liderem w swoim segmencie, wyprzedzając o dwie długości Eskę. Podium najpopularniejszych kanałów muzycznych zamyka z kolei Disco Polo Music. VOX FM, gdzie również króluje disco, jest jedną z najpopularniejszych stacji radiowych w Polsce. Rywalizuje z Trójką i wyprzedza m.in. TOK FM.

Ale prawdziwym cesarzem disco polo jest pochodzący z Białegostoku Cezary Kulesza. Były piłkarz Jagiellonii Białystok, a dzisiaj prezes klubu, jeszcze na początku lat 90. założył wytwórnię fonograficzną Green Star. Wyszukiwał perełki muzyki chodnikowej i z wykonawców robił gwiazdy. Organizował koncerty, pomagał wydawać kasety i kręcić pierwsze teledyski. Opłacało się. Do dzisiaj jest właścicielem większości hitów, a nawet nazw całych zespołów. Wielu pamięta takie utwory jak „Ciało do ciała" czy „Kobiety rządzą nami" śpiewane przez Marcina Siegieńczuka z zespołu Toples. Ale mało kto wie, że wszystkie te piosenki, a nawet cały zespół, jest własnością Green Star. Do jego stajni należy też zespół Akcent Zenka Martyniuka czy Boys Marcina Millera. Ten ostatni jest nawet u Kuleszy na etacie.

Ale za pomoc z dawnych lat trzeba płacić do dziś. Artyści dzielą się więc swoimi zyskami z koncertów, ze sprzedaży płyt, a nawet z wyświetleń na YouTubie. Przy

Zenon Martyniuk z mamą Teresą i państwo Kurscy na gali w Operze Podlaskiej; koncert zespołu Akcent, Łódź, 2016 r.

ich dzisiejszej popularności można by powiedzieć, że to nie do końca fair, ale w branży nie zawsze były takie pieniądze. – W 1992 r. jeździliśmy na występy zdezelowanym żukiem. A przed wyjazdem losowaliśmy, kto będzie siedział w szoferce, a kto na pace – mówi o swoich początkach Marcin Miller.

DYSKOTEKA PANA DŻEKA

Dzisiaj gwiazdy nie mają już takich problemów. Jeżdżą luksusowymi samochodami, żyją w obłędnych rezydencjach, ale przede wszystkim inwestują wyśpiewane miliony. Niemal wszyscy pakują je w nieruchomości. Niecik ma pięć mieszkań na wynajem. Podobnie Radek Liszewski z zespołu Weekend. Z tym że on inwestuje także w ekskluzywne apartamenty w Zakopanem, wynajmowane na doby. Ulokowane są niedaleko Wielkiej Krokwi i, jak sam mówi, wykończone w „góralskim stylu".

Disco pod Gwiazdami stało się najpopularniejszą imprezą Białegostoku. Sam marszałek woj. podlaskiego Artur Kosicki był kiedyś tancerzem w zespole Boys Marcina Millera

Zenek Martyniuk kupił swojemu synowi Danielowi dyskotekę w centrum Białegostoku. Nosiła piracką nazwę – Jack Sparrow. Nosiła, ponieważ 30-latkowi biznes nie poszedł. Po miesiącach strat lokal został wystawiony na sprzedaż za milion złotych. Ostatecznie udało się go sprzedać za 300 tys. zł mniej.

To niejedyny kontakt króla disco z biznesem. Wcześniej dogadał się z firmą Just Food Polska na wydawanie własnego na-

eprasa.pl 88e3dc8e5a



poju energetycznego Zenek Energy Drink. Oprócz jednorazowej opłaty za wizerunek (która jest utajniona), discopolowiec miał otrzymywać także procent od sprzedaży. Ile na nim zarobił, nie wiadomo. I pewnie tajemnicą pozostanie, bo dzisiaj napoju w sklepach już nie ma.

Jest za to książka „Życie to są chwile" wydana nakładem wydawnictwa Edipresse Polska. To autobiografia, za którą Martyniuk miał zainkasować 60 tys. zł.

Marcin Miller pod kinem Luna, gdzie odbyła się premiera dokumentu „Boys – ekstraklasa", Warszawa, 2016 r.

Lider zespołu B-QLL 10 lat temu otworzył na warszawskim Powiślu włoską restaurację. Jego kolega z zespołu – podobną w Łomiankach

W biznesie próbuje się też odnaleźć Marcin Miller. Zaczynał od handlu akcjami, ale stracił na tym sporo pieniędzy. Trzy lata temu założył wraz z kolegą z zespołu Konradem Dobrzyńskim „Tulipanem" własną markę odzieżową Miller-Tulipan. Sprzedaż nie szła jednak tak, jak oczekiwaliby tego discopolowcy, dlatego dziś już nie funkcjonuje. Sam „Tulipan" odszedł zresztą z zespołu.

Lider Boys ma również własną agencję koncertową, która próbuje lansować młode talenty. Nie chciał pozostać gorszy od Martyniuka i też wydał autobiografię pod tytułem „Jestem szalony". Jak sam mówi, lubi także inwestować w ciekawe zegarki.

Wykonawcy z B-QLL poszli z kolei w gastronomię. Lider zespołu Marcin Niewiadomski 10 lat temu otworzył na warszawskim Powiślu włoską restaurację. Jego kolega z zespołu – Jacek Muszyński – podobną w Łomiankach.

Sławomir Świerzyński, lider Bayer Full, prowadzi za to 12-hektarowe gospodarstwo rolne pod Płockiem, a Marcin Siegieńczuk z Topless – własną szkołę karate. W ostatnich wyborach samorządowych startował nawet z ramienia Kukiz'15 do rady miejskiej w Białymstoku. Nie otrzymał jednak mandatu.

Carmel Beauty to z kolei nazwa luksusowego salonu kosmetycznego w Białymstoku. Otworzyła go córka Etny i, jak sama mówi, klientów ma już tylu, że brakuje jej czasu na życie prywatne.

Ale takiego życia nie ma już dzisiaj chyba żaden wykonawca disco polo. Są bardziej rozpoznawalni niż największe gwiazdy telewizji. Tłumy za nimi szaleją. Dziewczyny wysyłają im na Facebooku nagie zdjęcia. Martyniuk wita przyjezdnych własnym muralem w Białymstoku. Oczywiście osobiście go zatwierdzał. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Karol Wasilewski – dziennikarz działu Biznes

ZDJĘCIA: LEON STANKIEWICZ/REPORTER, GRZEGORZ MOMOT/PAP, MACIEJ GILEWSKI / 058SPORT.PL / NEWSPIX.PL, MICHAŁ WOJCIECHOWSKI/REPORTER, ARTUR HOJNY/SE / EAST NEWS

eprasa.pl 88e3dc8e5a

Orędzia dwa



Ewa Wanat

dziennikarka, była szefowa Radia TOK FM, mieszka w Berlinie

Politycy rzadko mówią cokolwiek od siebie. Najczęściej mówią to, co chcemy od nich usłyszeć. O stanie zbiorowego umysłu społeczeństw wiele mogą powiedzieć orędzia noworoczne. Jest w nich to, co za ważne uznali doradcy analizujący sondaże i nastroje społeczne. To, czego chcemy słuchać.

Wysłuchałam w sylwestra Angeli Merkel i Andrzeja Dudy. Nie, nie porównuję obu tych postaci, bo jak porównać mercedesa z wozem drabiniastym? Przyglądam się tylko, czego oczekują od swoich polityków Niemcy, a czego Polacy.

Już w pierwszych słowach widać różnicę. Merkel zwraca się i do kobiet, i do mężczyzn: „Drogie obywatelki i drodzy obywatele". Duda – przede wszystkim do mężczyzn, zaczynając od: „Drodzy rodacy", choć słowo „rodaczka" nie jest feministycznym wymysłem, istnieje w języku od dawna. Zaraz potem używa co prawda zwrotu „Szanowni Państwo", który zawiera w sobie również kobiety, ale jako osobny podmiot kobiety pojawiają się dopiero pod koniec orędzia w sformułowaniu „Panie i Panowie". Łaskawca.

W obu krajach miały w tym roku miejsce: mord na polityku, rasistowskie i antysemickie ataki. Plus w Polsce nagonka na środowisko LGBT.

Znalazło to swoje odbicie w orędziu Merkel: „Dziękuję kobietom i mężczyznom, którzy przyjmują odpowiedzialność polityczną w naszym kraju (...). Ochrona ich – jak i wszystkich – przed nienawiścią, wrogością i przemocą, przed rasizmem i antysemityzmem, jest zadaniem państwa".

Prezydent Duda nie zająknął się o przemocy, rasizmie, nienawiści. A jest o czym mówić po zabójstwie Pawła Adamowicza, po atakach na Marsz Równości w Białymstoku, po rasistowskich napaściach na cudzoziemców. Wyborcy Dudy nie chcą o tym słuchać. Kiedy się czegoś nie nazywa, jest tak, jakby nie istniało.

Ale przyznam się Państwu, że ciśnienie mi skoczyło, gdy usłyszałam, jak Merkel mówi: „Tylko jeśli ludzie będą mieli szansę na spokojne i bezpieczne życie, migracja spadnie. Trwałe bezpieczeństwo nastąpi tylko wtedy, gdy zakończymy wojny politycznymi rozwiązaniami".

Niemcy są w europejskiej czołówce eksporterów broni. Również do krajów objętych wojną. No, ale wyborcy Merkel wolą słuchać o pokoju, do jakiego Niemcy dążą, a nie o wojnach, do których się przykładają. To czego się nie nazwie, nie istnieje.

Najważniejsze jednak wydaje mi się, jak różną wagę oba społeczeństwa przywiązują do ochrony klimatu. U Dudy zaledwie jedno zdanie. Wspomniał o jakiś tajemniczych „nowoczesnych rozwiązaniach i inwestycjach, także w zieloną energię, w czystą wodę i czyste powietrze". I to w sytuacji, kiedy Polska jest jedynym krajem w UE, który nie wyznaczył daty odejścia od węgla.

U Merkel cały akapit – nic dziwnego, Niemcy są największym emitentem CO2 w Europie. „Ocieplenie naszej ziemi jest realne. I groźne – przyznaje Merkel – ono i kryzysy z niego wynikające są spowodowane przez człowieka. Musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby sprostać temu wyzwaniu. To nadal jest możliwe. Takie przekonanie leży u podstaw programu ochrony klimatu, który rząd federalny i kraje związkowe przyjęły kilka dni temu (...). To nasze dzieci i wnuki będą musiały żyć z konsekwencjami tego, co zrobimy lub czego zaniechamy. Dlatego robię wszystko, co w mojej mocy, aby Niemcy włączyły się – ekologicznie, ekonomicznie, społecznie – w kontrolę zmian klimatu".

Widać polską publiczność bardziej pasjonują zapasy w kisielu niż ten nudny dwutlenek węgla

To chcieli usłyszeć od Merkel jej wyborcy. Ocieplenie klimatu jest najważniejszym tematem w większości mediów, od miesięcy dyskutują o nim eksperci, dziennikarze, partie i politycy. W Polsce natomiast więcej mówi się i pisze o tym, kto kogo w krajowej polityce zaorał albo kto kim pozamiatał. Widać polską publiczność bardziej pasjonują zapasy w kisielu niż ten nudny dwutlenek węgla.

Bo przecież jakoś to będzie, nic od nas nie zależy, nasza chata z kraja.

No i Polska jest najważniejsza. <

ZDJĘCIA: RAFAŁ SIDERSKI

eprasa.pl 88e3dc8e5a



Joanna Miziołek, Eliza Olczyk

Uszy prezesa

Prezes PiS opiera się na kilku kręgach zaufanych osób. Ostatnio w najbardziej zaufanym kręgu zaszły pewne przetasowania.

Zejście Jarosława Kaczyńskiego ze sceny politycznej oznaczałoby prawdziwy kataklizm w obozie Zjednoczonej Prawicy. Zatem lider PiS będzie trwał na stanowisku ku uciesze jednych i zmartwieniu drugich.

Gdy przed świętami obóz Zjednoczonej Prawicy rozpoczął rozprawę ze zbuntowanymi sędziami, obserwatorzy sceny politycznej byli mocno zdziwieni. Pierwsze tygodnie rządów PiS po wyborach parlamentarnych zapowiadały wygaszanie konfliktów politycznych i zabiegi o wyborców centrowych. Mateusz Morawiecki w swoim exposé podkreślał normalność, walkę z piratami drogowymi, problematykę zmian klimatycznych. W nieoficjalnych rozmowach politycy PiS przyznawali, że to złagodzenie kursu jest podyktowane chęcią wspomożenia prezydenta Andrzeja Dudy w jego walce o reelekcję.

Dziś z tego łagodnego kursu nie pozostało już nic. PiS otworzył nowy front walki z sędziami, czyli tzw. ustawę kagańcową dyscyplinującą sędziów, wraca do tematu dekoncentracji kapitału w mediach i bez pardonu atakuje opozycję. Słowem Jarosław Kaczyński – bo to on wyznacza polityczną strategię – przestawił wajchę i zamiast łagodnego kursu mamy dziś wojnę na całego. Niespodziewane zwroty akcji to specjalność Kaczyńskiego. Dlaczego w tym wypadku wajcha została przestawiona? – Bo inaczej nie wygramy wyborów prezydenckich – mówi polityk PiS. – Łagodna polityka sprawiała, że nasze notowania spadały. Ludzie byli wściekli po wyborach, że Stanisław Gawłowski dostał się do Senatu zamiast zasiąść na ławie oskarżonych, że uniewinniono Piotra Najsztuba, który potrącił kobietę na pasach, że wypuszczono Kamila Durczoka, podejrzewanego o sfałszowanie podpisu i wyłudzenie kredytu. Na złagodzeniu naszego kursu zyskiwała Konfederacja i trochę ziobryści, a PiS tracił. Obecna awantura służy nam jak marzenie. Pokazuje naszym wyborcom, że jesteśmy atakowani, ale nie odpuszczamy, walczymy.

Rzeczywiście, po październikowych wyborach parlamentarnych obóz Zjednoczonej Prawicy zaczął tracić w sondażach. Wydawało się, że PiS na trwałe spadł poniżej 40 proc. poparcia. Po otwarciu nowego frontu walki z sędziami ta sytuacja niemal natychmiast się zmieniła. W badaniu Social Changes, zrealizowanym tuż przed świętami Bożego Narodzenia, PiS osiągnął 41 proc. poparcia, zostawiając opozycję daleko w tyle. – Zapadła decyzja, że porzucamy strategię ciepłej wody w kranie i idziemy na grubo – mówi inny polityk

ZDJĘCIA:

eprasa.pl 88e3dc8e5a



< Pozycja prezesa Jarosława Kaczyńskiego jest dziś niezachwiana. Zmieniają się tylko ludzie i okoliczności, w jakich musi funkcjonować

eprasa.pl 88e3dc8e5a

Łaska i niełaska

Zmiany w kręgu zaufanych osób prezesa Kaczyńskiego



^ *Do tradycyjnego grona najbardziej zaufanych ludzi prezesa (od lewej: Joachim Brudziński, Mariusz Błaszczak, Anna Bielecka, Julia Przyłębska, Maciej Łopiński) dołączył ostatnio Krzysztof Sobolewski*

< *Jarosław Gowin i Zbigniew Ziobro zdobyli zbyt duże poparcie suwerena, zaś Waldemar Paruch źle oszacował wyniki ostatnich wyborów – wszyscy stracili zaufanie prezesa*

Zjednoczonej Prawicy. – Ludzie są tym zachwyceni. Wielu polityków PiS wymienia się informacjami, że nareszcie znowu jesteśmy sobą. Mieli dosyć tego budyniu, tej bezideowości, wyznaczania fałszywych wrogów typu: piraci drogowi, klimat, pornografia. To były tuskowe tematy zastępcze, nie nasze. Jarosław Kaczyński kiedyś powiedział, że jeżeli Polacy będą mieli do wyboru oryginał i podróbkę, to zawsze wybiorą oryginał. Nam jest potrzebna walka z pogadankami LGBT w szkołach i ze środowiskami sędziowskimi, bo wtedy będziemy sobą, a nie podróbką opozycji.

PREZES WYCHODZI Z UKRYCIA

– Jarosław Kaczyński obok Aleksandra Kwaśniewskiego i Donalda Tuska odcisnął największe piętno na historii polskiej polityki po 1989 r. – uważa bliski współpracownik prezesa PiS. Trudno się z tym nie zgodzić. Począwszy od 1989 r., kiedy rozpoczął się polityczny marsz Kaczyńskiego po władzę, obecny prezes PiS brał udział w wykreowaniu sześciu premierów, od Tadeusza Mazowieckiego począwszy. Jego obóz wylansował też dwóch prezydentów: Lecha Kaczyńskiego i Andrzeja Dudę. Sam PiS dwukrotnie sprawował władzę w latach 2005-2007 i nieprzerwanie od 2015 r.

Jeżeli rząd Zjednoczonej Prawicy dotrwa do końca obecnej kadencji, to Prawo i Sprawiedliwość będzie miało na koncie 10 lat rządów. W latach 90. Jarosław Kaczyński dorobił się etykiety polityka destrukcyjnego, który niszczy wszystko, co zbuduje, i na dłuższą metę nie potrafi utrzymać władzy. Z tego powodu nie był politykiem lubianym. Burzliwa koalicja z Samoobroną i LPR, która skończyła się samorozwiązaniem parlamentu, utrwaliła tę opinię.

W 2015 r. ten obiegowy pogląd zmusił Jarosława Kaczyńskiego do postawienia na zupełnie nowych ludzi w kampanii prezydenckiej i parlamentarnej. Opozycja spodziewała się, że on sam ponownie będzie walczył o prezydenturę, a tymczasem kandydatem Zjednoczonej Prawicy został mało znany Andrzej Duda. W wyborach parlamentarnych zamiast Kaczyńskiego eksponowana była Beata Szydło, późniejsza premier.

Za to w ubiegłorocznych wyborach parlamentarnych sytuacja zmieniła się diametralnie. Jarosław Kaczyński, mimo choroby, stał się jedną z twarzy kampanii. – Skończyło się ukrywanie prezesa – mówi polityk Zjednoczonej Prawicy. – Twardy elektorat nadal go kocha, a miękki uznał go za gwaranta stabilizacji całego obozu i realizacji obietnic wyborczych. Jarosław Kaczyński mógłby dzisiaj zwolnić premiera Mateusza Morawieckiego pod hasłem, że musimy dotrzymywać obietnic i będzie w tym wiarygodny dla wyborców.

Jako dowód na polityczną siłę Kaczyńskiego nasz rozmówca przytacza fakt, że prezesa nie było na ostatnich urodzinach Radia Maryja, a zjawili się tam wszyscy czołowi politycy Zjednoczonej Prawicy. – Kiedyś mówiono, że Kaczyński jest zakładnikiem Radia Maryja, ale już się z tego wyswobodził – zaznacza nasz rozmówca.

WYWRÓCONY STOLIK

– Pozycja Jarosława Kaczyńskiego jest dziś niezachwiana – przyznaje polityk opozycji. – Zmienia się tylko sytuacja, w której prezes musi funkcjonować. Obecnie zręcznie udaje mu się tłumić bunt w zakonie PC, który jest niezadowolony z rosnących wpływów innych grup w PiS, i zarazem okiełznać koalicjantów i młodych, ambitnych polityków, których w tej kadencji jest sporo. Ale jak dotąd daje sobie ze wszystkim radę.

Prezes PiS opiera się na kilku kręgach zaufanych osób. Ostatnio do tego najbardziej wpływowego dołączył Krzysztof Sobolewski, przewodniczący Komitetu Wykonawczego PiS.

– Mariusz Błaszczak, szef MON, europoseł Joachim Brudziński [rozmowę z nim czyt. na str. 24 – red.] i Sobolewski to partyjny ośrodek wpływów. Dziś to oni w PiS są najbliżej Jarosława Kaczyńskiego – mówi nasz informator.

Dodaje zarazem, że pozakonstytucyjnych ośrodków wpływu jest kilka, a w nich jest m.in. Maciej Łopiński, który zasiada w Radzie Naczelnej TVP i PZU i zdaje prezesowi relacje, co dzieje się w obu spółkach. W innym kręgu wpływów jest Anna Bielecka, która miała wymyślić kandydaturę Mateusza Morawieckiego na premiera, a także ostatnie odkrycie towarzyskie prezesa,

ZDJĘCIA: MATEUSZ WŁODARCZYK / FORUM, AREK MARKOWICZ, KANCELARIA PREMIERA, LESZEK SZYMAŃSKI/PAP, STANISŁAW LOBA, ŁUKASZ PLEWNIA, STIOPA, SEBASTIAN BIAŁACH

eprasa.pl 88e3dc8e5a

czyli Julia Przyłębska, prezes Trybunału Konstytucyjnego.

Ale doradcy, nawet najbardziej zaufani, nie mają 100-procentowego zaufania.

Zdaniem jednego z naszych rozmówców Jarosław Kaczyński miał stać się niepewny polityki, którą do tej pory prowadził, po tym, jak odprawił Waldemara Parucha, byłego szefa rządowego Centrum Analiz Strategicznych. – Kaczyński wierzył jego analizom, choć wiele osób w PiS Parucha uważa za szarlatana. Paruch podpierał się jednak badaniami, przekonywał, które pomysły zostaną odebrane dobrze przez społeczeństwo, a Kaczyński mu wierzył i trudno było go odwieść od myśli, że profesor się nie myli – twierdzi nasz rozmówca.

Relacje między Jarosławem Kaczyńskim a Waldemarem Paruchem pogorszyły się zaraz po wyborach parlamentarnych, kiedy prezes PiS zrozumiał, jak bardzo Paruch się pomylił. Do końca kampanii zapewniał Kaczyńskiego, że PiS uzyska większość konstytucyjną w Sejmie i większość w Senacie. Mówi ważny polityk PiS: – Adam Bielan i Michał Kamiński w czasach, gdy byli spin doktorami PiS, wymyślili strategię budowania alternatywnej rzeczywistości dla Kaczyńskiego. Gdy chcieli go przekonać, że kampania dobrze idzie, to na trasie z Żoliborza na Nowogrodzką wisiała masa billboardów. Do dzisiaj wszyscy spin doktorzy partii wiedzą, że na Nowogrodzkiej musi wisieć billboard wyborczy, bo inaczej Kaczyński się wścieknie. Rzecz polega na tym, że Kaczyńskiego nie da się zwodzić bez przerwy. W pewnym momencie dochodzi do prawdy i wtedy szarpie cuglami. Teraz jesteśmy na etapie weryfikacji rzeczywistości i wywracania stolika.

PREZES I PRZYSTAWKI

Za czasów pierwszych rządów PiS, gdy władzę sprawowała koalicja PiS, Samoobrony i LPR, krążył następujący dowcip o stosunkach panujących w obozie władzy: trzej liderzy, czyli Jarosław Kaczyński, Andrzej Lepper i Roman Giertych wybrali się do restauracji na obiad. Jarosław Kaczyński zamawia zupę i drugie danie. Kelner pyta: a przystawki? Na to Kaczyński odpowiada: „przystawki wezmą to samo".

Dziś nikt by nie nazwał Zbigniewa Ziobry, szefa Solidarnej Polski, i Jarosława Gowina, lidera Porozumienia, przystawkami. Szczególnie gdy po wyborach poważnie się wzmocnili. Wszyscy patrzą na mniejszych koalicjantów PiS jak na atrakcyjnych partnerów politycznych. To dlatego o wicepremierze Gowinie opozycja spekuluje, że w razie kłopotów może porzucić Zjednoczoną Prawicę i przejść na stronę opozycji. Zaś Ziobro byłby atrakcyjnym partnerem np. dla Konfederacji. – Jarosławowi Kaczyńskiemu Ziobro i Gowin zaczynają realnie przeszkadzać, bo mają dużą liczbę posłów i bez nich PiS straciłby większość w parlamencie. A ponieważ prezes PiS nie lubi w polityce partnerów, dlatego paradoksalnie im oni stają się silniejsi, tym Jarosław Kaczyński ich gorzej traktuje – mówi jeden z naszych informatorów.

Niechęć do Ziobry jest w PiS dosyć silna. W końcu przed laty został okrzyknięty delfinem, następcą Kaczyńskiego, ale okazał się niecierpliwy, odszedł z PiS i założył własną partię, której został prezesem. Kaczyński jednak, wbrew własnemu środowisku, podpisał z nim umowę koalicyjną w 2015 r. A teraz, ponownie wbrew własnemu środowisku, szczodrze obdarował go władzą. Podobnie zresztą jak Jarosława Gowina, również nielubianego, bo uważanego za obce ciało w Zjednoczonej Prawicy.

Podział konfitur został przypieczętowany umową koalicyjną, a po kolejnych nominacjach wiceministrów można odnieść wrażenie, że prawie każdy poseł Porozumienia czy Solidarnej Polski może liczyć na stanowisko w rządzie. – Dlatego nikt z nich nie odejdzie z obozu rządzącego, bo nigdzie się tak nie obłowią – mówi brutalnie szczerze polityk PiS. – A umowa koalicyjna jest na tyle szczegółowa, że żadnych kaprysów się nie spodziewam. Ustawa dyscyplinująca sędziów i dalsze projekty związane z reformowaniem sądownictwa też zostały do niej wpisane i Jarosław Gowin zobowiązał się je popierać.

Dziś nikt nie nazwałby Solidarnej Polski i Porozumienia przystawkami, szczególnie gdy po wyborach oba ugrupowania poważnie się wzmocniły

Zatem to bynajmniej nie mniejsi koalicjanci stanowią rafę, o którą może się rozbić polityczny projekt Kaczyńskiego. Projekt budowy silnej i trwałej partii na wiele lat, która może stracić władzę, ale przetrwa w opozycji i ponownie po nią sięgnie. – Największą rafą jest to, że budując swoją siłę, Jarosław otoczył się bardzo szerokim obozem, którego większość nie pracuje na powodzenie PiS na scenie politycznej – mówi nasz rozmówca. – Co z tego, że mamy władzę tu i teraz, skoro zwykły urzędnik warszawskiego ratusza zablokował możliwość wybudowania dwóch wież, które miały stanowić stabilne zaplecze finansowe dla PiS. Co z tego, że rządzimy dziś w TVP, skoro nie mamy innych silnych mediów ani fundacji, która równoważyłaby wpływy fundacji liberalnych i finansowała rozmaite projekty prawicowe. Udało się wbić klina w III RP, ale nie jesteśmy w stanie pójść dalej. Myślę, że to jest dziś głównym przedmiotem troski Kaczyńskiego. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Eliza Olczyk – dziennikarka działu Kraj
Joanna Miziołek – dziennikarka działu Kraj, @JMiziolek

eprasa.pl 88e3dc8e5a



eprasa.pl 88e3dc8e5a

rozmawiały **Eliza Olczyk i Joanna Miziołek**

Morawiecki jest dziś twarzą PiS

Tusk jest tchórzem podszyty, dlatego nie podjął się rywalizacji prezydenckiej. Małgorzata Kidawa-Błońska ma znacznie groźniejsze cechy – mówi ***Joachim Brudziński,*** wiceprezes PiS.

Był pan szefem ostatniej kampanii wyborczej PiS. Jak pan sobie wyobraża tę następną, prezydencką? Czy zaostrzycie kurs?

Prowadziłem kampanię partyjną, a ta taką nie będzie. Andrzej Duda ma być prezydentem wszystkich Polaków i świetnie to czuje. Media podsycały historie, gdy współpracował z liderami PSL czy Kukiz'15, a dziś pewnie będą udawać, że ich nie było. Dlatego sądzę, że w kampanii pana prezydenta pojawi się dużo więcej różnych akcentów, niż pojawiało się w kampanii naszej formacji, od której przecież prezydent się nie odcina.

Jednak to, co robi PiS w okresie kampanii prezydenckiej, oddziałuje na popularność Andrzeja Dudy, a zaostrzenie kursu PiS jest w ostatnich tygodniach widoczne. Wojna z sędziami, powrót do pomysłu dekoncentracji kapitału w mediach.

Od 2015 r. ciągle słyszymy o wojnie PiS z sądami, więc to nie jest żadna nowość.

Co będzie, jeżeli któryś sędzia zacznie kwestionować nominacje sędziowskie prezydenta Kwaśniewskiego?

Zgadza się. To już trwa piąty rok.

Ale to nie jest kwestia żadnego kursu, tylko wiarygodności. Czy partia, która coś zapowiada w kampanii wyborczej, a po kampanii siedzi cicho i udaje, że nic nie obiecywała, jest wiarygodna? Nasi oponenci mówili, że jest prawda kampanii wyborczej i prawda po kampanii wyborczej. A my realizujemy to, co Polakom obiecaliśmy. I żadnej wojny z sędziami nie prowadzimy. Próbujemy wprowadzić elementarny ład w wymiarze sprawiedliwości. Nasze działania są konsekwencją działań podejmowanych przez sędziów, którzy wywracają do góry nogami całą istotę wymiaru sprawiedliwości.

To sędziowie wywracają do góry nogami wymiar sprawiedliwości?

Oczywiście. Podważanie przez jednego sędziego faktu powołania innego sędziego może na trwałe zdemolować wymiar sprawiedliwości. To nie PiS do tego doprowadził, tylko sędziowie, kwestionując nominacje sędziowskie prezydenta Andrzeja Dudy. A co będzie, jeżeli któryś sędzia zacznie kwestionować nominacje sędziowskie prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego albo Bronisława Komorowskiego czy Lecha Wałęsy? Niektórzy sędziowie uznali, że stoją ponad jakimkolwiek prawem i ze względu na swój status mogą podważać zasady obowiązujące w demokratycznym państwie.

Trybunał Sprawiedliwości UE uznał, że Sąd Najwyższy ma orzec, czy KRS i Izba Dyscyplinarna są wybrane zgodnie z regułami demokratycznymi. Zebrała się Izba Pracy Sądu Najwyższego i orzekła, że nie. I dopiero na tej podstawie zaczęto kwestionować powołania sędziów przez KRS.

No właśnie, trzech sędziów uznało, że może decydować o kompetencjach ustawodawcy i prezydenta. A TSUE orzekł tak, jak musiał, bo wszystkie traktaty, jakie w Unii Europejskiej w tej chwili obowiązują, stanowią wyraźnie, że kształtowanie systemu sądów powszechnych należy do wyłącznej kompetencji państw narodowych.

Sędziowie mówią swoje, wy swoje. Jakie jest wyjście z tej sytuacji? Może trzeba zacząć rozmawiać ze środowiskami sędziowskimi, a nie gnębić ich ustawami dyscyplinującymi.

Panie mówią o gnębieniu sędziów ustawami dyscyplinującymi, a ja mówię o gnębieniu opinii publicznej i obywateli przez sędziów, którzy sami siebie nazywają nadzwyczajną kastą. W demokratycznych państwach prawa władza ustawodawcza kształtuje system sądowniczy ustawami. A władza sądownicza jest niezawisła, bo ustawodawca nie może wpływać na jej wyroki, ale musi poruszać się w obrębie obowiązującego prawa. To władza ustawodawcza stanowi, jak wygląda system prawa w Polsce, bo to Sejm przyjmuje akty prawne i kodeksy. Tymczasem u nas władza sądownicza sama sobie przyznaje kompetencje – wbrew obowiązującym ustawom i de facto wbrew obowiązującej konstytucji, choć chętnie się na nią powołuje. A nasza próba dyscyplinowania i kontroli sędziów spotyka się z wielkim krzykiem.

ZDJĘCIA: AREK MARKOWICZ

eprasa.pl 88e3dc8e5a



Co będzie, jeżeli sędziowie się zbuntują i Izba Dyscyplinarna będzie miała 1000 wniosków do rozpatrzenia? Wyrzucicie 1000 sędziów z systemu dlatego, że zakwestionowali powołanie innych sędziów?

Gdybym powiedział, że ich wyrzucimy, to dopiero byłaby burza. Ale odpowiem tak: w Niemczech, po zjednoczeniu, jakoś sobie poradzono z sędziami, którzy mieli korzenie w wymiarze sprawiedliwości Ericha Honeckera. Tak samo w Czechach. Zatem i my sobie poradzimy. Wierzę, że minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro poradzi sobie nie gorzej niż podczas poprzednich sytuacji, w których emocje opinii publicznej skupiały się na wymiarze sprawiedliwości.

Już brakuje mu 700 sędziów w systemie.

Brakuje. Brakuje też lekarzy, pielęgniarek, nauczycieli. Ale ta sytuacja nie powstała w czasie naszych czteroletnich rządów, tylko jest efektem patologii, które od lat toczą III RP. To są problemy, które odpowiedzialni politycy muszą rozwiązywać. Nie miałbym satysfakcji, gdyby za chwilę ci sędziowie się wykruszyli, bo odpowiedzialny polityk musi myśleć, jak państwo będzie funkcjonowało w przyszłości. Jarosław Kaczyński o niektórych niezałatwionych sprawach mówi, że to jest worek kamieni narzucony na ramiona społeczeństwa, które musi maszerować z tym brzemieniem pod górę i jeszcze ścigać się z zawodnikami, którzy niczym nie są obciążeni.

Sądownictwo jest jedną z takich spraw?

Oczywiście. To, że jako społeczeństwo po 1989 r. daliśmy radę przejść transformację i się rozwijać, odnosić sukcesy, jest dowodem na to, że wystarczyło zrzucić z pleców niektóre elementy totalitarnego państwa, by gwałtownie ruszyć do przodu. Reforma wymiaru sprawiedliwości na wzór zachodni dałaby nam kolejny impuls rozwojowy. Odrzucamy sugestie, że chodzi nam o wyprowadzenie Polski z Unii Europejskiej, bo to my jeszcze w Porozumieniu Centrum mówiliśmy o przystąpieniu Polski do EWG i NATO, a Lech Wałęsa bredził o jakimś EWG-bis i NATO-bis. W naszym żywotnym interesie jest w Unii Europejskiej trwać. Mimo że poziom dyrdymałów i bzdur wygadywanych przez posłów ze starych państw członkowskich na temat Polski jest zatrważający.

Ale to właśnie ci deputowani będą podnosili lub nie rękę za ewentualnymi sankcjami finansowymi wobec Polski z powodu nieprzestrzegania praworządności.

Nie straszmy czytelników. Problem następnego budżetu unijnego to wina Donalda Tuska, który doprowadził do brexitu.

O brexicie zdecydowali Brytyjczycy w referendum, a nie Donald Tusk.

Ale Tusk bardzo się starał, żeby Wielka Brytania podjęła taką decyzję, np. opowiadając, że Brytyjczycy będą się w piekle smażyć. Problemem dla budżetu jest to, że Unia traci płatnika netto. Ale na razie Polska cały czas jest największym beneficjentem środków spójnościowych. Zresztą ta pałka praworządności jest wykorzystywana instrumentalnie. Gdy w Paryżu od miesięcy trwają protesty żółtych kamizelek, dewastowane są ulice i sklepy, policja brutalnie traktuje protestujących, to nikt się tym nie zajmuje. A gdy w Warszawie policja wynosi Franka Grzyba z demonstracji i pyta o prawdziwe dane personalne, to demokracja upada.

W Niemczech, po zjednoczeniu, jakoś sobie poradzono z sędziami, którzy mieli korzenie w wymiarze sprawiedliwości Honeckera. Zatem i my sobie poradzimy

Donald Tusk mówi, że wasza wojna z sądami prowadzi do „wypierpolu".

Nie zamierzam uczestniczyć w kolejnym akcie podrzędnej burleski, której autorem jest Donald Tusk, dlatego nie skomentuję tej wypowiedzi. Igor Ostachowicz, były PR-owiec PO, mawiał, że Donald Tusk od czasu do czasu bierze kij i wali nim w klatkę, żeby się tygrys wściekał.

Tusk ostatnio wali w klatkę?

Tak. Tylko czasami kij się od tej klatki odbija i wali go w czoło. Najlepszym dowodem jest jego rejterada przed Andrzejem Dudą. Tusk jest tchórzem podszyty, dlatego nie podjął się rywalizacji prezydenckiej. Ostatnio wolał podpisywać swoją książkę w Gdańsku w ECS niż stanąć na czele demonstracji pod sądem.

To chyba lepiej dla PiS, że nie stanął do rywalizacji z prezydentem. Trochę się go baliście?

Próbujecie panie Tuska demonizować, a ja wolę z niego kpić. Dla mnie Donald Tusk nie jest dzisiaj przeciwnikiem, którego miałbym powody się obawiać. Dysponuje jednym głosem, tak samo jak każdy inny wyborca.

Ale potrafi innych mobilizować.

Widziałem te zdolności mobilizacyjne w maju, na placu Konstytucji w Warszawie, kiedy w marszu Koalicji Europejskiej szła garstka ludzi. No, rewelacyjnie ich zmobilizował.

To kto dzisiaj jest najgroźniejszym rywalem Andrzeja Dudy?

Nie lekceważę Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, pracowałem z nią w prezydium Sejmu. Ma te cechy, których Tusk nigdy nie miał i mieć nie będzie. Znacznie groźniejsze.

Co to za cechy?

Sprawia wrażenie matki Polki, kobiety, którą mogą lubić i szanować również wyborcy niezgadzający się z jej poglądami. Taką cechę ma też Andrzej Duda. W przypadku Tuska to jest niemożliwe.

A Szymon Hołownia?

Dajcie spokój, kolejny twór celebrycko-medialny. Mam nadzieję, że Polska to nie Ukraina, żeby TVN-owski wodzirej został prezydentem. Nasza demokracja jest znacznie bardziej ugruntowana. Prestidigitator nie wygra wyborów na głowę państwa.

To po co startuje?

eprasa.pl 88e3dc8e5a



Prawdopodobnie chodzi o drugą turę wyborów prezydenckich i spektakularne przekazanie głosów kandydatowi opozycji. Naruszyliśmy interesy pewnych środowisk, które chcą odzyskać swoje wpływy. Jak to kiedyś napisał Marek Rymkiewicz, ukąsiliśmy tego żubra w dupę.

Burzenie jest łatwiejsze od budowania. Po czterech latach waszych reform wymiar sprawiedliwości nie jest lepszy. Ludzie nie dochodzą szybciej swoich praw w sądach.

Byłbym skrajnie zakłamanym politykiem, gdybym twierdził, że jest inaczej. I rzeczywiście, cztery lata to szmat czasu. Ale system sądownictwa jest spetryfikowany od kilkudziesięciu lat. Naiwna teza prof. Adama Strzembosza, że wymiar sprawiedliwości sam się oczyści, nie sprawdziła się.

Czy w kampanii prezydenckiej nastąpi powrót do zwycięskiego duetu z 2015 r.: Beata Szydło – Andrzej Duda?

Wszystko zależy od decyzji prezydenta. Wiadomo, że z Beatą Szydło znają się, szanują, wywodzą z tego samego okręgu wyborczego, czyli z Małopolski. Niezależnie od decyzji pana prezydenta co do składu sztabu wyborczego, wszyscy będziemy się w tę kampanię mocno angażować.

Ostatnio prezydent lansuje pomysł emerytur przyznawanych według stażu pracy.

To jest też pomysł innego Dudy, czyli Piotra, szefa Solidarności.

Ale to rząd będzie musiał w razie czego znaleźć pieniądze na realizację tego projektu. Specjaliści szacują, że ok. 400 tys. ludzi odeszłoby z rynku pracy, gdyby ta zmiana weszła w życie.

To jest kwestia matematyczno-księgowa. Trzeba usiąść i policzyć, czy budżet będzie na to stać. Myśmy obiecali Polakom powrót do poprzedniego wieku emerytalnego i tego dotrzymaliśmy. Zrealizowaliśmy też olbrzymie transfery społeczne, utrzymując się w reżimie deficytu budżetowego nałożonym na nas przez Unię. Dlatego nie potrafię odpowiedzieć, jakie będzie stanowisko PiS w tej konkretnej sprawie, bo najpierw minister finansów i minister pracy muszą odpowiedzieć, czy w perspektywie kolejnych lat budżet będzie na to stać. Nie zamierzamy uprawiać polityki wedle zasady „po nas choćby potop". Naszym głównym celem jest odwrócenie zabójczego trendu demograficznego. Przeraziły mnie szacunki demografów ONZ, że gdyby został utrzymany ten poziom dzietności, który mieliśmy w 2016 r., to pod koniec tego stulecia Polska stałaby się 17-milionowym krajem. Efekty rządów PiS, zrealizowane programy społeczne, to także sukces prezydenta, który obiecywał je w kampanii. Andrzej Duda ma więc już teraz, czym się pochwalić.

Joachim Brudziński: Różnica między nami a PO jest taka, że dostrzegamy swoje błędy, a oni w nie brnęli, tak jak z poprzednim szefem NIK Krzysztofem Kwiatkowskim, który miał nawet prokuratorskie zarzuty

Na razie program 500 plus nie przyniósł efektów demograficznych.

Trudno oczekiwać, by w ciągu czterech lat gwałtownie zmieniła się sytuacja demograficzna. Na razie zatrzymaliśmy spadek przyrostu naturalnego, to już jest dużo. A trzeba myśleć o kolejnych rozwiązaniach.

W PO panuje przekonanie, że już od 2021 r. zaczniecie się wycofywać z tego programu. Istnieje takie zagrożenie?

Tak. Jeżeli władzę przejmie PO, to na pewno wycofa się z tego programu.

A co z Marianem Banasiem, prezesem NIK? Opozycja twierdzi, że jest wstrząśnięta raportem CBA na jego temat. I co teraz?

Możemy się poruszać tylko w ramach obowiązującego prawa. Marian Banaś został naszymi głosami powołany na stanowisko prezesa NIK. Koszta tej decyzji już ponosimy i będziemy ponosić. Jednak w obrębie prawa nic z tym zrobić nie możemy, a po stronie opozycji nie ma woli zmiany prawa. Różnica między nami a PO jest taka, że dostrzegamy swoje błędy, a oni w nie brnęli, tak jak z poprzednim szefem NIK Krzysztofem Kwiatkowskim, który miał nawet prokuratorskie zarzuty.

Czy to prawda, że po wyborach prezydenckich premier Mateusz Morawiecki odejdzie z funkcji, a zastąpi go prezes Kaczyński?

Nie wymienia się czempiona w trakcie wyścigu. Premier Morawiecki poprowadził nas do zwycięskiej kampanii parlamentarnej i, obok prezesa Jarosława Kaczyńskiego, jest dziś twarzą PiS.

W czasie rozmów koalicyjnych ten pomysł był mocno podnoszony przez jednego z waszych koalicjantów.

Teraz schodzimy na poziom plotek. Nie namówią mnie panie do dywagacji na ten temat.

A Jarosław Kaczyński nie powinien ponownie zostać premierem?

Jarosław Kaczyński podjął decyzję – premierem jest Mateusz Morawiecki. Nasi koalicjanci się z tym zgadzają. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Joachim Brudziński – europoseł i wiceprezes PiS, jeden z najbliższych współpracowników Jarosława Kaczyńskiego. Należał do jego pierwszej partii, czyli Porozumienia Centrum. Brudziński do wyborów europejskich był ministrem spraw wewnętrznych i administracji

eprasa.pl 88e3dc8e5a



Jan Śpiewak

Bunt milenialsów

Zarabiają grosze, mieszkają u rodziców, stoją przed realną groźbą życia na głodowej emeryturze. Pokolenie trzydziestolatków ma powody do buntu. Niewykluczone, że czeka nas powtórka z rewolucji 1968 r.

Wszystko zaczęło się od krótkiego komentarza do wywiadu, którego udzieliła socjolog Maria Sroczyńska dla „Plus Minus". Pani profesor postanowiła podzielić się ze światem swoimi przemyśleniami na temat pokolenia, które często nazywa się milenialsami. To ludzie urodzeni w latach 80. i 90. PRL pamiętają jak przez mgłę albo nie pamiętają go wcale. Wychowali się w kapitalizmie i tym, co zwykło nazywać się liberalną demokracją. Sroczyńska jest dla nich bezwzględna: „Rodzice z pokolenia powojennego boomu demograficznego wychowali dzieci na ludzi ambitnych, o dużym potencjale rozwojowym, ale narcystycznych i roszczeniowych, słabo radzących sobie w bezpośrednich relacjach międzyludzkich, nieodpornych na przyziemne trudy i porażki".

Mocne i krytyczne twierdzenie, które niepoparte było żadnymi danymi. Naukowcy, politycy i publicyści często spłycają problemy społeczne, uciekając się do psychologizowania i budowania argumentów na podstawie jednostkowych i anegdotycznych przykładów. Nie inaczej jest z narzekaniem na kolejne pokolenia. Tradycja krytykowania młodych ludzi jest równie stara, co nasza cywilizacja. Już Platon w IV w. p.n.e. pisał: „Co się dzieje z naszymi młodymi ludźmi? Nie szanują starszych, nie są posłuszni rodzicom. Ignorują prawo. Buntują się na ulicach, podpaleni przez dzikie wyobrażenia".

KTO JEST ROSZCZENIOWY

W odpowiedzi na tekst pani profesor napisałem prowokująco w mediach społecznościowych, że najbardziej roszczeniowym pokoleniem, jakie znam, jest pokolenie urodzonych po wojnie baby boomers, które dostało od państwa mieszkania i edukację za darmo, a teraz nas przekonuje, że jesteśmy roszczeniowi, bo nie chcemy kredytów hipotecznych na całe dorosłe życie i pracy na umowach śmieciowych.

Ten komentarz rozpętał piekło. Zaatakowała mnie cała śmietanka polskiego dziennikarstwa. Konrad Piasecki z TVN 24 posunął się tak daleko, że zaczął lustrować moje oświadczenia majątkowe sprzed lat. Wszystko po to, żeby udowodnić, że młodzi mają lepiej niż starzy. Nie popierali tego jednak żadnymi danymi. Zajadłość personalnych ataków pokazuje, że uderzyłem w czułą strunę. To, że odezwały się tuzy liberalnego dziennikarstwa, pokazuje strach elit. Wygląda to tak, jakby bali się, że „młodzi" zauważą, że „starzy" wspięli się na najlepsze stanowiska, wciągnęli drabinę za sobą i śmieją się z reszty, obrzucając wyzwiskami. Na ten konflikt nakładają się dwa spory: generacyjny ze sporem klasowym. Młodzi w dużej mierze nie posiadają niczego, za to niewielka część starych posiada bardzo wiele.

GORZKI BILANS TRANSFORMACJI

Oczywiście nie jest tak, że każdy, kto dorastał w PRL, „dostał" mieszkanie od państwa. Mój komentarz miał odwrócić wektor krytyki. III RP całkowicie zawaliła kwestię budownictwa mieszkaniowego. Kolejne rządy obcinały pieniądze na budownictwo społeczne, hojnie za to dotując kredytami branżę deweloperską. W czasach PRL biedne i zacofane państwo budowało dwa razy więcej mieszkań niż po 1989 r. Dzisiaj większość mieszkań kupowanych jest za gotówkę przez inwestorów i bogatych ludzi jako lokata kapitału. Młodych ludzi nie stać nawet na kredyty. Wkład własny to nawet 20 proc. wartości mieszkania, a te od lat drożeją znacznie szybciej, niż rosną pensje. Dlatego wielu młodych ludzi decyduje się wziąć kredyt na wkład własny. To i tak są szczęściarze. Duża liczba młodych nie ma żadnej zdolności kredytowej. Pracują na zleceniach, umowach o dzieło albo mają umowy podpisane na czas określony. Efekt jest taki, że 45 proc. ludzi w wieku do 35. roku życia mieszka z rodzicami.

Nic tak dobrze nie obrazuje jakości życia młodych ludzi jak wskaźnik dzietności. Nie stać ich na dzieci

Nic tak dobrze nie obrazuje jakości życia młodych ludzi, jak wskaźnik dzietności. Do końca PRL kobiety miały średnio więcej niż dwójkę dzieci. Dzisiaj rząd chwali się minimalnym wzrostem

ILUSTRACJA: KAROL KINAL ZDJĘCIA: 123RF

eprasa.pl 88e3dc8e5a


FEDERAL RESERVE NOTE
KB 46661759 E
B2
THIS NOTE IS LEGAL TENDER FOR ALL DEBTS, PUBLIC AND PRIVATE
Treasurer of the United States
100
SERIES 2006 A
FRANKLIN

urodzeń i wskaźnikiem dzietności na poziomie 1,4. Wskaźnik dzietności w PRL był znacznie wyższy niż dzisiaj, bo wyższe było poczucie względnego bezpieczeństwa i stabilizacji.

W Polsce młodych ludzi nie stać na dzieci. Nie mają gdzie zakładać rodzin, nie wiedzą, co przyniesie jutro. Do tego dochodzi słaba kondycja naszego państwa i jego instytucji. Zapaść widać szczególnie w służbie zdrowia, systemie emerytalnym i edukacji. Od dwóch lat skraca się średnia długość życia w Polsce. Ostatnie opublikowane dane wskazują, że Polska jest jedynym krajem w Unii Europejskiej, w którym wzrosła umieralność z powodu raka piersi. Szacuje się, że w 2020 r. liczba osób, która pobiera niższą niż minimalną emeryturę, wzrośnie do 330 tys. osób. Dzisiaj emerytura minimalna to 900 zł. Bilans polskiej transformacji jest gorzki. Pojedyncze jednostki wygrały, wspólnota i państwo przegrało.

CZY WIESZ, ŻE

Pokolenie milenialsów

Nazywane też generacją Y. Pokolenie urodzonych w latach 80. i 90. XX w., którzy dorastali już w świecie cyfrowym – są stale podpięci do internetu i w naturalny sposób wykorzystujący media społecznościowe do służbowej i prywatnej komunikacji. Według socjologów są dobrze wykształceni, mają kontakty na całym świecie. Nie pamiętają PRL, wychowywali się już w warunkach wolnego rynku.

Pokolenie baby boomers

Powojenne pokolenie wyżu demograficznego, osoby urodzone w latach 1946-1964. Dziś w znacznej mierze już na emeryturze. Według socjologów cenią hierarchię, autorytety, uznają osoby młode za tych, którzy z reguły się mylą.

POWTÓRKA Z 1968 ROKU

Czy czeka nas powtórka z 1968 r.? Wtedy pokolenie baby boomers na całym świecie protestowało przeciwko powojennym elitom. Młodzi chcieli zmian obyczajowych, kulturowych, ale też zmian w strukturze władzy i gospodarce. Pokolenie 20- i 30-latków czuło, że ma zablokowane szanse na przyszłość. Rozumiał to Władysław Gomułka, który wykorzystał te napięcia i skierował je wobec polskich obywateli żydowskiego pochodzenia. Dziesiątki tysięcy często świetnie wykwalifikowanych osób opuściło Polskę. Ich stanowiska zajęła rzesza głodnych karier i sukcesów 30-latków. Przeszli do historii w niesławie jako docenci marcowi. W 1980 r. w rewolucji Solidarności również brali udział w dużej mierze młodzi robotnicy i inteligenci. Rewolucja adiunktów wyniosła do władzy w latach 90. całe pokolenie 30-latków i młodych 40-latków. Minęło 30 lat od upadku PRL, a w telewizji możemy wciąż podziwiać polityków, którzy kariery zaczynali w latach 80. jako 30-latkowie. Jarosław Kaczyński i Donald Tusk ciągle rządzą naszą zbiorową wyobraźnią i niewielu młodszym politykom udało się wybić na niepodległość.

WIZJA KATASTROFY

Zablokowane szanse awansu to nie wszystko. Młodzi ludzie widzą swoją przyszłość czarno. I to dosłownie. Konflikt pokoleniowy staje się jeszcze bardziej dramatyczny, jeśli weźmiemy pod uwagę katastrofę klimatyczną. Wizja świata rodem z filmu „Mad Max" staje się powoli rzeczywistością. Ostatnie gigantyczne pożary buszu i lasów w Australii pokazują skalę zbliżającej się katastrofy. Spłonął teren wielkości Belgii, a naukowcy szacują, że w pożarach zginęło nawet 0,5 mld zwierząt. Popiół z pożarów przedostał się z wiatrem 2 tys. km do Nowej Zelandii i opadł na lodowcach, zmieniając ich barwę. Milenialsi, których nie stać nawet na własne mieszkanie, muszą wysłuchiwać o tym, żeby zacisnęli pasa, ciężej pracowali i jeszcze ratowali środowisko. Wszystko z ust ludzi, którzy dzisiaj podejmują decyzje na temat ich przyszłości.

Same elity nie kwapią się do zmiany swojego stylu życia. Wiceprezydent Paweł Rabiej w święta najpierw pochwalił się lotem w biznesklasie do Australii, a potem załamywał ręce nad pożarami. Jego podróż wyemitowała dwie tony dwutlenku węgla do atmosfery, czyli znacznie więcej, niż wyemituje przeciętny Polak przez cały rok. Rabiej ma oczywiście rację, zwracając uwagę na globalne ocieplenie, ale sam swoim hedonistycznym stylem życia dokłada się do problemów, których konsekwencje będą ponosić młodsi od niego.

Media mamią nas wizją luksusowego konsumpcyjnego życia. Podróże do Wietnamu, Tajlandii i Australii stały się wyznacznikiem statusu społecznego. Z Instagrama i Facebooka płynie nieustający przekaz o tym, że jesteś tym, co kupujesz. Wszystko okraszone narracją o tym, że każdy może osiągnąć sukces. Wystarczy tylko jeszcze ciężej pracować. Na młodych nakładane są nieprawdopodobne wysokie oczekiwania. Powinni dobrze wyglądać, jeść w drogich knajpach, jeździć drogimi autami i podróżować po świecie. Wszystko z nieustającym uśmiechem na ustach.

Tymczasem realia są zupełnie inne. Młodzi ludzie zarabiają grosze, mieszkają u rodziców, stoją przed realną groźbą życia na głodowej emeryturze w świecie, który przypomina pustynię. Mają powody do buntu. Ten, kto będzie potrafił skanalizować ich gniew, będzie rządził polską polityką w nadchodzącej dekadzie. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Jan Śpiewak – publicysta „Wprost", socjolog, aktywista miejski, @JanSpiewak

eprasa.pl 88e3dc8e5a

Za poważna sprawa



Jan Rokita
były polityk, z zawodu prawnik

Nie chodzi o to, że skierowany przeciw Polsce serial Władimira Putina stwarza dla naszego kraju jakieś poważne niebezpieczeństwo. Rosyjski przywódca myli się, sądząc, że uda mu się przekonać świat, iż znalazł w swoich archiwach jakieś rewelacyjne dokumenty obnażające prawdę o polskiej współpracy z Hitlerem i polskich inspiracjach dla eksterminacji Żydów. Putin jest zbyt dobrze znany od wielu lat ze swej inklinacji do przeinaczania najnowszej historii i dostosowywania jej do swoich aktualnych potrzeb. A reakcje świata są dość jednoznaczne. Podjęta przed świętami pięciodniowa kampania władcy Kremla skierowana przeciw Polsce chyba nigdzie nie znalazła akceptacji. Wyjątkiem w tej mierze jest Federacja Wspólnot Żydowskich Rosji, w imieniu której rabin Boroda wyraził „głęboką wdzięczność za tak emocjonalną i sprawiedliwą reakcję prezydenta na odkrycie nowych faktów dowodzących poparcia Polski dla polityki Niemiec w latach 30. i 40.". Ale to organizacja nie od dziś powiązana z Kremlem i reprezentująca jedynie najbardziej ortodoksyjny, chasydzki nurt społeczności Żydów rosyjskich.

Mylą się także byli ministrowie spraw wewnętrznych Sienkiewicz i Macierewicz, jednako wystraszeni, iż propaganda rosyjska tak naprawdę zapowiada jakąś znacznie poważniejszą akcję przeciw Polsce. Ich błąd polega na demonizowaniu Rosji i niedostrzeganiu obiektywnej słabości obecnego władcy Kremla. Warto pamiętać, że w ciągu dwóch dekad władzy Putina moskiewskie wpływy polityczne w Europie osłabły, a utrata kontroli nad Ukrainą cofnęła geograficznie rosyjskie imperium do czasów po wielkiej smucie XVII w. To zwłaszcza w przypadku szefa MSW w rządzie PO jest zaskakujące, gdyż od lat w swej ciekawej, choć mocno dyskusyjnej publicystyce, namawiał on przecież do zerwania z tzw. linią Giedroycia i bliższej kooperacji z Kremlem. Teraz obaj szefowie MSW, jeden z rządu Tuska, drugi Szydło, próbują nas przestraszyć Moskwą i Putinem. Nie ma powodu.

Chociaż próby skompromitowania Polski przez rosyjskiego przywódcę nie znamionują żadnego rychłego niebezpieczeństwa, sprawa mimo to jest zbyt poważna, aby grać nią w walce międzypartyjnej. Dlatego te wszystkie głosy, które udają troskę i niepokój o Polskę, a w istocie obliczone są tylko na jeszcze jedno „dowalenie" PiS, budzą sprzeciw i potępienie. Muszę przyznać, że tuż przed końcem roku zwłaszcza dwie ważne postacie polityczne stały się symbolami takiej postawy. Były szef MON Siemoniak, który w sprawie serialu Putina miał do powiedzenia tylko to, iż dowodzi on „pełnego oderwania od realności tej infantylnej ekipy" (miał na myśli oczywiście polski, a nie rosyjski rząd). A także kandydatka do prezydentury Kidawa-Błońska, która potraktowała całą rzecz jedynie w kategoriach okazji do ataku na swego wyborczego konkurenta – urzędującego prezydenta. „Ze zdumieniem obserwuję bierność i bezradność rządu" – pisała na Twitterze Kidawa. „Wzywam prezydenta Andrzeja Dudę do podjęcia pilnych działań. Gdzie Pan jest, Panie Prezydencie?"

W oświadczeniu Tuska doniosłe są skutki, nie motywy jego słów

Co ciekawe, od takich głosów odciął się Donald Tusk. Były premier nie poprzestał na odrzuceniu dziwacznych interpretacji historii rosyjskiego przywódcy, ale uznał za konieczne „wspólne stanowisko polskich władz i opozycji", argumentując, iż: „tu nie ma miejsca i czasu na wewnętrzny spór". Nie jest istotne to, czy Tusk – tak jak Sienkiewicz i Macierewicz – nadmiernie przestraszył się poważnego „dalszego ciągu" w wydaniu Putina (którego nie będzie). Czy też uznał, że takie „stanięcie ponad podziałami" posłuży odbudowie jego nadwyrężonego w kraju autorytetu. W oświadczeniu Tuska doniosłe są bowiem skutki, a nie motywy jego słów. Po pierwsze, to bodaj pierwsza taka deklaracja byłego premiera, która sugeruje jego otwartość na współpracę ze znienawidzoną przez PO władzą, o ile wymagałby tego interes państwa. Po drugie zaś, to pierwsze tak radykalne odcięcie się od partyjnej retoryki liderów Platformy, reprezentowanej choćby przez słowa Kidawy czy Siemoniaka. Trudno tego nie zauważyć i nie odnotować z uznaniem. <

ZDJĘCIA: ADAM JAGIELAK

eprasa.pl 88e3dc8e5a



Rozmawiała **prof. Magdalena Środa**

Czy grozi nam faszyzm

Dzisiejsza polityka przestała ucieleśniać jakieś wizje czy wartości – ostrzega prof. ***Enzo Traverso,*** wybitny włoski historyk, badacz totalitaryzmów.

Islamofobia, judeofobia, homofobia, ksenofobia.... Dlaczego nie lubimy tych, którzy się od nas różnią?

Nie wiem, ale wiem, że nie są to postawy wrodzone. Małe dzieci nie czują niechęci do inności, co najwyżej ciekawość. Nie ma więc czegoś takiego jak ontologiczna ksenofobia czy antropologiczny rasizm. To produkt relacji ekonomicznych i politycznych. Ale produkt o wyjątkowej trwałości. Ostatnim, który wierzył w jego przeterminowanie, był Karol Marks. Twierdził, że światowa rewolucja doprowadzi do zniesienia klas i państw, a więc i narodowych nienawiści. Wierzył w internacjonalizm i kosmopolityzm, tak jak ludzie oświecenia wierzyli w uniwersalne wartości i powszechne braterstwo. Tymczasem jedna i druga wiara okazała się płonna. Ekonomiczny globalizm, który miał wyzwolić człowieka z zależności, uzależnił go jeszcze bardziej. No i trzeba pamiętać, że tłem oświeceniowej idei braterstwa i równości wszystkich ludzi był kolonializm oparty zarówno na wyzysku ekonomicznym, jak i na wspierającej eksploatację teorii wyższości jednych ras nad drugimi. Dzisiejsza islamofobia zrodziła się właśnie z matrycy kolonialnej.



< Enzo Traverso podczas grudniowej wizyty w Polsce gościł w domu Magdaleny Środy

W Polsce, która nie należała do krajów, w tradycyjnym sensie, kolonialnych i która dziś jest jednym z bardziej homogenicznych narodów świata, niechęć wobec obcych mocno się trzyma. Islamofobia w postaci strachu przed „uchodźcami-terrorystami-gwałcicielami-nosicielami pasożytów" – też.

Nie potrzeba Żydów, by istniał antysemityzm. Nie potrzeba muzułmanów, by istniała islamofobia. Żyd i muzułmanin to figury metaforyczne, na użytek polityczny stosowane w różnych kombinacjach. Tak jak dawny antysemityzm łączył figurę Żyda z komunizmem i zagrożeniem „bolszewicką zarazą", tak dzisiejszy nacjonalizm żywi się islamofobią kojarzącą każdego muzułmanina z zagrożeniem terrorystycznym. Jednak – powtarzam – ksenofobia i rasizm to wytwory relacji ekonomicznych i politycznych. Dla wielu polityków zarządzanie strachem przed obcymi jest narzędziem zarówno budowania tożsamości wspólnotowej, jak i wykluczania, dzielenia.

Ksenofobia i rasizm to produkty relacji ekonomicznych i politycznych. Ale produkty o wyjątkowej trwałości

Liczba polityków zarządzających strachem i ruchów, które żywią się ksenofobią, stale rośnie. Czy zagraża nam faszyzm? W pana pierwszej książce wydanej w Polsce „Europejskie korzenie przemocy nazistowskiej" mamy jasno postawioną tezę: Holocaust i okropieństwa II wojny to nie przypadek, to nie niezrozumiały akt barbarzyństwa. Nazizm to wytwór imperializmu, kolonializmu, nowoczesnej nauki i brutalizacji życia politycznego po I wojnie. To produkt naszej wspaniałej,

pl 88e3dc8e5a



postępowej, nowoczesnej i racjonalnej cywilizacji. Czy ta cywilizacja może dziś wyprodukować podobne zjawisko?

Nie. Faszyzm jest zjawiskiem historycznym. Nie rozciągałbym tej nazwy na współczesność. Bardziej uniwersalnym określeniem jest totalitaryzm. Z pewnego punktu widzenia żyjemy w czasach totalitaryzmu.

Gułag, obozy, eksterminacje?!

Oczywiście że nie. Definiuję totalitaryzm tak, jak Hannah Arendt, według której totalitaryzm to destrukcja polityki jako przestrzeni publicznej, w której funkcjonują różne podmioty. Prawdziwa polityka to dla Arendt sfera równości, wolności (przede wszystkim wolności słowa) i różnorodności, to dziedzina działań pozbawionych przemocy. Gdy pojawia się przemoc i gdy ludzie przestają interesować się światem, który jest pomiędzy nimi, lub gdy świat i opinie stają się jednolite, polityka zanika.

Arendt pisała, że czasy, w których „światło przestrzeni publicznej przygasa", gdy „ludzie przestają wymagać od polityki czegokolwiek prócz tego, by należycie uwzględniała ich interesy życiowe i prywatną wolność", trzeba nazwać mrocznymi.

I żyjemy w takich czasach. Ale nie chodzi o faszyzm, komunizm czy terroryzm. Chodzi o urzeczowienie świata. Nasze dzisiejsze relacje są czysto towarowe, nasze zachowania, pragnienia, nasze dusze i ciała kształtuje rynek. Dochodzimy do czegoś, co piętnował Theodor Adorno: stajemy się dodatkami do świata towarów. Nie ma już obywateli, nie ma debat, jesteśmy konsumentami i tylko konsumentami. Rynek ma dziś charakter niemal sakralny; to religia, która leży u podstaw polityk społecznych i gospodarczych państw wysoko rozwiniętych, niezależnie od tego, czy ich rządy są prawicowe czy lewicowe. Religia, której celem jest zysk. Tej jednowymiarowości dzisiejszego świata nie mogę nazwać inaczej niż totalitaryzmem. I to jest tło dla ruchów, które nazywam postfaszystowskimi.

Nie neofaszystowskimi?

Przedrostek „post-" odnosi się do płynności danego zjawiska, zerwania z tradycją, a jednocześnie pewnej kontynuacji. „Neo-" to odrodzenie. Postfaszyzm może się stać neofaszyzmem, ale nim nie jest. Postfaszyzm to właśnie reakcja, konserwatywna i prawicowa w charakterze, na tę nową formę totalitaryzmu. To próba obrony jakiejś tożsamości i jakichś wartości przed zduszeniem wszystkiego przez rynek, postfaszyzm nie jest więc – jak sądzą niektórzy – awangardą neoliberalizmu. Jest raczej próbą obrony przed nim. Postfaszyzm nie jest też klasycznym nacjonalizmem. Tradycyjny dyskurs nacjonalistyczny nie znajduje już dla siebie miejsca w zachodniej sferze publicznej, ponieważ wszyscy mogą dziś przeżyć doświadczenie świata zglobalizowanego. Dlatego, w sferze retorycznej, oś nacjonalizmu przesunęła się od „narodu" w znaczeniu tradycyjnym do „tożsamości narodowej". Naród jest obecnie przeformułowany w kategoriach tożsamości i zmiana ta dotyczy w bardzo dużym stopniu całej prawicy. W obliczu dyskredytacji polityki, postfaszyzm lansuje model demokracji plebiscytowej, która anuluje wszelkie debatowanie na rzecz fuzji ludu z wodzem. Jesteśmy więc świadkami zachodzącej mutacji, która stawia pod znakiem zapytania tradycyjne kategorie służące analizie i interpretacji skrajnej prawicy. Ale tę mutację przeżywają prawie wszystkie siły polityczne. Po prostu weszliśmy w nowy reżim historyczności.

Ale podobieństw między nacjonalistycznymi czy radykalnie prawicowymi partiami a faszyzmem klasycznym jest wiele.

Owszem. Wszystkie mają charakter autorytarny, są antydemokratyczne, populistyczne, cenią silne przywództwo, budują tożsamość wspólnotową na wykluczeniu, do czego zawsze potrzebny jest im kozioł ofiarny. We Włoszech postfaszyści mówią: my jesteśmy krajem katolickim i by zachować tożsamość, musimy się pozbyć (lub napiętnować) niekatolików, przede wszystkim muzułmanów. Ale trzeba pamiętać, że klasyczny faszyzm, poza różnicami ideologicznymi, jakie występowały między Francją, Włochami, Niemcami i Hiszpanią, miał ambicję oprzeć swoją politykę na projekcie i wizji nowego świata. Uważał się za ruch „rewolucyjny", chciał zbudować „nową cywilizację" i szukał „trzeciej drogi" między liberalizmem a komunizmem. Tymczasem postfaszyzm się o to nie troszczy.

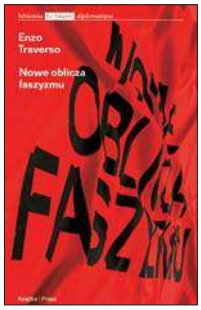
Jakie warunki muszą być spełnione, by postfaszyzm stał się neofaszyzmem?

Ekonomiczne, wielki kryzys lub polityczne. W Europie działają przecież drobne partie neofaszystowskie, na razie bez wielkiego znaczenia, ale postfaszyzm ma się coraz lepiej: transatlantycka fala radykalnego konserwatyzmu wyraźnie wzbiera.

Czy jest jakiś model polityki, który może przed tym ochronić?

Nie ma dziś polityki. Jest impolityka. Właśnie postfaszyzm wypełnia próżnię po polityce. Dzisiejsza polityka przestała ucieleśniać jakieś wizje czy wartości i stała się miejscem zarządzania zasobami publicznymi. Parlamenty są sprowadzone do roli izb rejestrujących ustawy, które tworzy władza wykonawcza. Nie

W+ WIĘCEJ





Najnowsza książka **ENZO TRAVERSO** *„Nowe twarze faszyzmu. Populizm i skrajna prawica" właśnie ukazała się w Polsce nakładem wydawnictwa Książka i Prasa. Inne pozycje autora to np.: „Historia jako pole bitwy: interpretacja przemocy w XX wieku" czy „Taśmowa produkcja śmierci: europejskie korzenie nazistowskiego ludobójstwa".*

ZDJĘCIA: BARTEK MOLGA

eprasa.pl 88e3dc8e5a

toczy się w niej walk o idee, lecz buduje własne kariery. Impolityka ogranicza się do stylu. Najskuteczniej uosabia ją Donald Trump. Gwiazdor, pragmatyk, który obnosi się z ekstremalnym maczyzmem, jest wrogi każdej krytyce, z rasizmu i ksenofobii czyni oręż propagandowy, proponując wypędzenie muzułmanów i Latynosów ze Stanów Zjednoczonych, napina szowinistyczną strunę swojego elektoratu i pozuje na obrońcę klas ludowych, poszkodowanych przez dezindustrializację kraju i kryzys gospodarczy. Posługuje się demagogią, przeciwstawiając zwykłych Amerykanów (do których nie należy i których wyzyskuje przez całe życie) skorumpowanemu systemowi politycznemu z siedzibą w Waszyngtonie. Od jego „charyzmy" pękają ekrany....

Mussolini!

Nie, raczej Berlusconi. Za Trumpem nie stoi masowy ruch. To wolny elektron. Nie, nie jesteśmy świadkami faszyzacji USA, zahipnotyzowanych przez nowego wodza; mamy do czynienia z głębokim odrzuceniem establishmentu politycznego i gospodarczego, zarówno pod postacią masowej absencji, jak i pod postacią głosowania protestacyjnego, przechwyconego przez demagogicznego polityka.

W swojej najnowszej książce poświęconej właśnie „Nowym obliczom faszyzmu" dowodzi pan, że różnorodne, skrajnie prawicowe ruchy starają się przekształcić system od wewnątrz. Co robi w takim razie postępowa lewica? Widzi pan jakieś zbawcze projekty?

Żyjemy w świecie, który nie jest już w stanie projektować swojej przyszłości. Dawne wizje „nowego człowieka", „nowego społeczeństwa", utopie „sprawiedliwego świata" są dziś nieaktualne, naiwne lub straszne (jak np. „Tysiącletnie panowanie Rzeszy"). Dziś nie tworzy się utopii, co najwyżej dystopie (katastrofa ekologiczna). Ruchy lewicowe, takie jak np. Occupy Wall Street, są efemeryczne, niezdolne do trwania czy nawet kolektywnej deliberacji. Nie widzimy żadnych alternatyw kulturowych wobec świata obecnego. To niewątpliwy sukces neoliberalizmu: znaturalizował kapitalizm. Dziś największe wyzwanie to: jak przeżyć tu, na Ziemi, jak zapobiec katastrofie ekologicznej. Ale oczywiście ciągłym wyzwaniem lewicy jest: jak przeorganizować społeczeństwa, by opierały się na równości, a nie na dążeniu do zysku.

A jak przedefiniować tożsamość, by nie była wykluczająca i umożliwiała równość?

Pożytecznym byłoby uznanie rozróżnienia poczynionego przez Paula Ricoeura między dwoma rodzajami tożsamości: byciem takim samym i byciem sobą. Pierwsza odpowiada na pytanie: „czym jesteśmy?" i odsyła do tożsamości biologicznej, do naszego DNA, tzn. do czegoś danego i niezmiennego. Metaforycznie: do krwi. Ta tożsamość to fantazmat prawicy. Druga natomiast odpowiada na pytanie: „kim jesteśmy?" i ma charakter refleksywny. Jesteśmy tym, co zrobiło z nas życie, i tym, czym staliśmy się w wyniku naszego własnego wyboru. Ta tożsamość jest subiektywna, otwarta i podlega przeobrażeniom. Należy odróżnić ją od „obywatelstwa", które oznacza przynależność do wspólnoty politycznej i leży u podstaw owocnej koncepcji świeckości, ponieważ implikuje pluralizm kulturowy i religijny. Jest tysiąc sposobów bycia członkiem wspólnoty, przynależenia do niej i odczuwania, że podziela się z nią wspólny los. Bogactwem Europy jest właśnie mnogość jej tożsamości. Francję ukształtowało ponad stulecie imigracji i dlatego ten gwałtowny dyskurs antyimigrancki jest po prostu „utopijny"! Niemożliwe jest cofnięcie się i reakcyjny dyskurs o „rdzennych Francuzach" postuluje i idealizuje Francję, której nie ma, która przestała istnieć półtora stulecia temu i w wieku globalizacji nigdy nie powróci.

Imigracja to przyszłość starego świata, warunek uniknięcia schyłku demograficznego, gospodarczego. Politycy nie chcą tego przyznać

Ale gdyby powróciła?

Byłoby to katastrofą, źródłem odwrotu, izolacji i ogólnego zubożenia. Imigracja to przyszłość starego świata, warunek uniknięcia schyłku demograficznego, schyłku gospodarczego, warunek zapewnienia emerytur starzejącej się populacji, warunek otwarcia na świat, odnowy jej kultur i nakłonienia jej do dialogu. Wszyscy analitycy czynią tę elementarną konstatację, lecz nasi politycy nie chcą tego przyznać ze względu na krótkowzroczne kalkulacje wyborcze. Postfaszyzm, w swoich różnorodnych politycznych formach, charakteryzuje się taką krótkowzrocznością, ogranicza się do teraźniejszości i przeszłości.

Czyli nie wiemy, czym będzie jutro, dla jakich projektów warto żyć?

Optymistyczne jest to, że w tej mojej diagnozie nie ma żadnej nieuchronności. W każdej chwili mogą się pojawić jakieś twórcze, wyposażone w potężną wyobraźnię umysły i zaproponować alternatywę: inny model społeczeństwa.

Jakiś geniusz wizjonerskiego umysłu?

Tak. Problem jednak w tym, że potrzebne są jeszcze siły społeczne, które zrobią z nowych idei jakiś użytek. Dziś wiele jest sygnałów świadczących o zachodzącej zmianie, o tym, że zachodzi molekularny proces, który może spowodować skok jakościowy. Lecz skok taki jeszcze się nie dokonał. I trudno go nam sobie wyobrazić, a tym bardziej opisać. Żyjemy w okresie przejściowym, w obliczu nowych nieznanych scenariuszy dysponujemy jedynie starym słownictwem, odziedziczonym po ubiegłym stuleciu. Jego słowa są zużyte, lecz nie stworzyliśmy jeszcze nowych. Staramy się sobie z tym radzić. Cała debata wokół faszyzmu wpisuje się w tę sytuację przejściową. Wiemy, że wiek XXI nie będzie szczęśliwym stuleciem, ale w przeciwieństwie do naszych przodków trudno jest nam zarysować projekt na przyszłość. Staramy się zapobiec najgorszemu, bronić zdobyczy przeszłości, zachować demokrację, która codziennie coraz bardziej jest wypierana z treści. Lecz wiemy przecież, że wokół nas się gotuje i że para wysadzi pokrywę. Nastąpią wielkie zmiany; należy się do nich przygotować. Słowa konieczne do ich opisania same się pojawią. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Prof. Enzo Traverso – włoski historyk, piszący głównie po francusku. Absolwent Uniwersytetu w Genui, obecnie wykłada na Cornell University. Zajmuje się historią XX w., zwłaszcza totalitaryzmem i Holocaustem

Prof. Magdalena Środa – etyczka, filozofka, feministka, felietonistka „Wprost"

eprasa.pl 88e3dc8e5a

Joanna Szczecińska

Jak przygoda, to tylko w Kambodży

Wywrócić swoje życie do góry nogami i wyjechać to jedna z tych fantazji, które uderzają do głowy i wylatują z niej równie szybko jak bąbelki z noworocznego szampana. Coraz częściej w odległych rejonach świata można spotkać Polaków, którzy ten plan urzeczywistnili.



ZDJĘCIA

prasa.pl

WŁASNY KAWAŁEK RAJU



Kamila Władyczyńska jeszcze pięć lat temu pracowała przy komputerze w firmie kosmetycznej



Dzieci Kamili i Adama Kordeckiego urodziły się już w Kambodży, gdzie ich rodzice odkryli rajską wyspę nad oceanem

Lazurowa woda, dno przezroczyste aż po horyzont, szeroka plaża. Zero ulic i ruchu samochodowego, tylko dżungla, przez którą w 20 minut można dostać się na drugą stronę wyspy, jednej z najpiękniejszych w Azji Południowo-Wschodniej. To tu, na Koh Rong Samloem na południu Kambodży, mieszkają Kamila Władyczyńska i Adam Kordecki. Najpierw zamienili duże miasto w Wielkopolsce na rajską wyspę, a potem wybudowali na niej butikowy hotel – trzydzieści trzy bungalowy wśród palm.

FILMIKI Z YOUTUBE'A NA PRZYNĘTĘ

Rok 2014. Kamila i Adam spędzają jesienne popołudnie przed telewizorem. Oglądają, jeszcze w kraju, film dokumentalny o Europejczykach, którzy wyprowadzili się na tajskie wyspy. „Szczęściarze. Ile bym dała, żeby się tam przenieść", komentuje Kamila. „To jedźmy! Na próbę, na pół roku!", zapala się do pomysłu Adam. To on w ich związku inicjuje spontaniczne, szalone decyzje. Jest mu łatwiej, ma własną firmę, którą może nadzorować online. Kamilę ogranicza etat, pracuje w firmie kosmetycznej. Gdyby chciała wyjechać, musiałaby złożyć wypowiedzenie. Poza tym są wolni. Nie mają dzieci, kredytu, ona ma 27 lat, on 35. Przez kolejne dni Adam przekonuje, że powinni zrobić sobie przerwę od codzienności, Kamila martwi się trochę, co będzie z jej karierą po powrocie. I czy wytrzyma pół roku w Azji bez rodziny i przyjaciół? Ale gdy siedzi w pracy przed komputerem, zastanawia się: „Czy tak będzie wyglądało już moje życie? Codziennie osiem godzin w podobnym miejscu?". Zaczyna patrzeć na to wszystko inaczej – dostrzega u znajomych z pracy wypalenie zawodowe, ich frustracje, że gdyby nie dzieci i kredyt, to kto wie, co by jeszcze zrobili. „Nie chciałam takiego scenariusza dla siebie – mówi. – Ale nie miałam pomysłu, co innego mogłabym robić". Adam kusił. Odpalał na YouTubie filmy i snuł opowieści o backpackersach. Przynęta chwyciła.

„Któregoś dnia pomyślałam: kiedy ryzykować jak nie teraz? Miałam trochę oszczędności, Adam stwierdził, że będzie pracował zdalnie, nie musieliśmy martwić się o pieniądze w podróży. Złożyłam wypowiedzenie. Co czułam? Ekscytację. I mnóstwo lęku" – opowiada.

eprasa.pl 88e3dc8e5a

OSZALELIŚCIE?
JAK SOBIE PORADZICIE?!

Półtora miesiąca później są już w Bangkoku. Wita ich burza i powietrze tak duszne, że można kroić je nożem. Hałas, spaliny, smród nadgniłych owoców. „Półroczna podróż z plecakiem jest trochę jak mierzenie się z własnym ego. W Polsce wciąż za czymś goniliśmy, chcieliśmy mieć więcej i lepiej. W Azji to przestało być istotne" – mówi Adam Kordecki. „Spaliśmy w homestayach, czasem na twardym łóżku, często z wiatrakiem zamiast klimatyzacji. Podróżowaliśmy busami, które telepały się po wertepach, niewygodnymi pociągami, ale to wszystko miało smak przygody. Czuliśmy, jak schodzi z nas napięcie, że nic nie musimy. Europejczycy, których spotykaliśmy, też mieli w sobie więcej luzu. Byli życzliwi, spontaniczni".

Sylwestra 2015 r. spędzają w stolicy Malezji, Kuala Lumpur. Nad gigantycznymi wieżami Petronas strzelają fajerwerki. Tym razem oboje są zgodni, żeby gdzieś w tej części świata zamieszkać.

W Kambodży, blisko kompleksu świątynnego Angkor, który zwiedzają, wpada



im w ręce ulotka o wyspach Koh Rong i Koh Rong Samloem. Widoki nieziemskie. Kupują bilety na nocny autobus i po 12 godzinach podróży, rankiem łapią łódkę na wyspę. Foldery nie kłamią. Plaża jak na Malediwach. Podejmują decyzję, że zostaną na kilka dni. Podczas spaceru brzegiem morza Adam znajduje ogłoszenie: „land for sale" [ziemia na sprzedaż – red.]. „Zadzwoniłem z ciekawości, żeby przekonać się, za ile można mieć adres w raju, w miejscu wciąż tańszym od popularnej Tajlandii. Właściciel zaproponował cenę w dolarach, powiedziałem: »jeśli opuści pan o połowę, biorę«. Nie liczyłem na to, że się zgodzi".

„Jeśli się z nim dogadam, wybudujemy tu hotel i dom dla nas" – rzuca do Kamili, która patrzy na niego sceptycznie, bo co innego myśleć o zamieszkaniu w Azji, a co innego budować w niej hotel. Trudno takie plany traktować poważnie. Kilka dni później zwiedzają buddyjską złotą świątynię Szwedagon w byłej stolicy Birmy, Rangunie, kiedy do Adama dzwoni właściciel ziemi: „Umowa stoi, przyjeżdżajcie". „Zaniemówiliśmy. Nie wiedzieliśmy, co robić. Przekonywałam nawet Adama, żeby dał sobie spokój" – wspomina Kamila. Lista na „nie" jest długa. Nie mają doświadczenia w branży turystycznej ani wystarczających pieniędzy na taką inwestycję, nie znają tutejszego prawa, wreszcie „my nie znamy khmerskiego, a oni ledwo mówią po angielsku". Adam połyka bakcyla, bo wciąż powtarza: „To szansa, to szansa". Dzwoni do wspólnika z Polski i przekonuje go, żeby zainwestował z nim w hotel na wyspie, bo za chwilę Kambodżę odkryje świat.

CZY WIESZ, ŻE

Adres w raju.
5 powodów, dla których warto wybrać Azję lub Antypody



1. Tanio

PLUS: W Tajlandii czy na Bali koszty życia są niższe od warszawskich. Obiad na ulicy w Tajlandii można zjeść za równowartość 5 zł, a jednopokojowe studio wynająć za 800 zł miesięcznie. Nieco większe mieszkanie w wieżowcu z basenem, blisko stacji metra, kosztuje około 1300 zł. Duży dom z basenem to na Bali koszt 3 tys. zł. Obcokrajowcy znajdują pracę w turystyce albo jako lektorzy angielskiego. Zarobki na tym stanowisku kształtują się na poziomie 3500-4000 zł. Za taką pensję można żyć, nie przejmując się, że zabraknie na bieżące wydatki. To także idealny kierunek dla digital nomadów, czyli ludzi, którym do pracy wystarcza komórka i laptop.
MINUS: Jeśli masz dzieci, amerykańska czy angielska szkoła kosztuje kilka tysięcy dolarów miesięcznie, ale możesz wybrać homeschooling.



2. Bezpiecznie

PLUS: Singapur to najbezpieczniejszy kraj na świecie. Nawet nocą można wracać piechotą do domu, bo kradzieże i napady praktycznie się nie zdarzają. Jeśli przy stacji metra, gdzie mieszkańcy zostawiają swoje rowery (niczym niezabezpieczone!), raz w roku dojdzie do kradzieży, władze miasta umieszczają tabliczkę z napisem: „uwaga, niebezpieczeństwo!".
MINUS: Trzeba wziąć pod uwagę tłumy na ulicach, w metrze, w centrach handlowych, kolejki w restauracjach i niewiele zieleni. Aby wyrwać się na weekend z tego miasta-państwa na wyspie, trzeba kupić bilet na samolot lub prom.

ZDJĘCIA: ARCHIWUM RODZINNE, 123RF

eprasa.pl 88e3dc8e5a

Do Polski wracają tylko po to, żeby się spakować i wynająć dom. Rodzina puka się w głowę: „Oszaleliście! Jak wy sobie poradzicie?!". Znajomi mają mgliste pojęcie o Kambodży – zdaniem niektórych leży w Afryce i trwa tam właśnie wojna. Wszystko dzieje się w zawrotnym tempie. „I dobrze – uważa Kamila – bo gdybyśmy mieli czas na rozważanie za i przeciw, pewnie zwyciężyłyby lęki".

< Gdy okazało się, że ziemia na wyspie jest do sprzedania, Kamila i Adam nie wahali się długo. Zbudowali tam hotel z bungalowów

KOMUŚ ODBIŁA PALMA

A tych jest sporo, bo piętrzą się trudności. Ani na wyspie, ani w nadmorskiej miejscowości nie ma portu. Cegły, cement, drewno pracownicy wożą łódkami i noszą na brzeg. Na samej plaży nie rosną palmy, więc sprowadzają je z lądu. Każda waży tonę, dźwiga ją 30 pracowników. Łóżek, krzeseł, armatury szukają, jeżdżąc na skuterze po miejskich targach. W małych sklepikach zdarza się, że za tłumacza robi dziecko właścicieli, które uczy się języka w szkole. W kość daje pora deszczowa.

„Nie mieliśmy jeszcze elektrycznej suszarki, więc pranie nie schło, tylko butwiało, gryzły nas komary. Jednak z perspektywy wspominam to bardziej jak przygodę niż stres. Niedługo później okazało się, że jestem w ciąży. I znów dylemat: wracać? Nie? To gdzie urodzić?" – wspomina Kamila, która obawia się miejscowych warunków sanitarnych. Po konsultacji z lekarzami decyduje się na amerykański szpital w miejscowości Kâmpôt, gdzie rodzą ekspatki. Rodzice się poddają – na wieść o ciąży pakują walizki, żeby odwiedzić dzieci.

„Przed porodem przyleciała moja mama, która po urodzeniu Nadii została na wyspie kilka miesięcy. Po niej dotarła do nas teściowa. Zobaczyły, że jesteśmy bezpieczni". Teraz przylatują dwa razy w roku, a Kamila z Adamem wracają do Polski na każde wakacje, kiedy w Kambodży zaczyna się pora deszczowa. Czasem wpadają na święta – wiadomo, wirtualna rozmowa nie zastąpi bliskości. Niedawno znowu powiększyła się im rodzina. Poza tym intensywnie pracują, bo kilkadziesiąt bungalowów wśród palm to malowniczy, ale wymagający biznes. I dochodowy – na sąsiedniej wyspie budują drugi kompleks. Kambodża przeżywa turystyczny boom. Adam Kordecki: „Gdy nasze dzieci dorosną, pewnie gdzieś wyjedziemy, bo chciałbym, żeby chodziły do dobrej szkoły. Może do Australii?".

Po doświadczeniu Kambodży ma poczucie, że wszędzie są w stanie ułożyć sobie życie. Na facebookowej stronie swojego ośrodka rok temu zamieścił ogłoszenie: „jeśli ktoś szuka zmiany na Nowy Rok i chce nam pomóc w prowadzeniu resortu, to zapraszamy do kontaktu". Jeden z wielu komentarzy brzmiał: „Super! Jak bym nie miał dzieci i firmy, to byłbym u Was wczoraj!". <

© Wszelkie prawa zastrzeżone



3. Tolerancyjnie

PLUS: Nowa Zelandia jest otwarta na ludzi niezależnie od ich wiary, płci czy orientacji seksualnej.
MINUS: Ceny mieszkań, zwłaszcza w dużych miastach Nowej Zelandii. Tygodniowy czynsz za wynajęcie pokoju dla dwóch osób w Queenstown to koszt 300-350 dolarów. Poza miastem ceny spadają do 200 dolarów.

4. Zdrowo

PLUS: 54 proc. ekspatów z Nowej Zelandii przyznaje, że odkąd tu zamieszkali, prowadzą zdrowszy styl życia ze względu na większą równowagę pomiędzy życiem zawodowym a rodzinnym. Zdaniem przyjezdnych łatwo się tu osiedlić, znaleźć mieszkanie i nawiązać kontakty z miejscowymi, bo Nowozelandczycy są otwarci na emigrantów.
MINUS: Żeby zostać w Nowej Zelandii i pracować, trzeba mieć odpowiednią wizę. Nie będzie o nią łatwo, jeśli twój zawód nie jest wymieniony na liście profesji pożądanych przez nowozelandzki rząd. Można to sprawdzić poprzez wyszukiwarkę skillshortages.immigration.govt.nz. Kogo przede wszystkim szukają? Finansistów, inżynierów, naukowców.



5. Można robić karierę

PLUS: Jeśli jesteś wysokiej klasy specjalistą, najlepiej zarobisz w Indiach. Roczne zarobki ekspatów w Bombaju są wyższe niż w Nowym Jorku czy Zurychu i wynoszą średnio 217 165 dolarów (raport banku HSBC). Dodajmy do tego niskie koszty utrzymania, co sprawia, że sporą część dochodów można odłożyć lub wydać na przyjemności, np. podróże na sąsiednią Sri Lankę, do Bhutanu czy na Malediwy. W Singapurze, mimo że nie jest tani, ekspaci również zarabiają więcej niż w rodzinnych krajach. 70 proc. deklaruje, że od momentu przeprowadzki ich roczne zarobki brutto wzrosły o 42 proc. (raport HSBC). Najłatwiej tam znaleźć pracę specjalistom – finansistom czy informatykom.
MINUS: Indie to nie najbezpieczniejszy, zwłaszcza dla kobiet, kierunek na azjatyckiej liście.

eprasa.pl 88e3dc8e5a



rozmawiała **Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin**

Instrukcja obsługi zmiany

Być surowym dla siebie czy pobłażliwym? Dokręcić śrubę czy odpuścić? A może nic nie zmieniać w swoim życiu? Jak trzeźwo podejść do postanowień noworocznych, radzi psycholożka ***Joanna Chmura.***

Codziennie rano powtarzam sobie, że od dziś będę wcześniej kładła się spać. Zna pani to uczucie?

Znam i już je zaakceptowałam. Są rzeczy, które sobie postanowię i robię, ale są też takie, których nie robię, nawet jak postanowię kolejny raz. Zastanawiam się, co takiego się we mnie dzieje, że jedne postanowienia udaje mi się zrealizować, a innych nie.

I co takiego się dzieje?

Jesteśmy tak zaprogramowani ewolucyjnie, że dorosły, racjonalnie myślący człowiek robi to, z czego ma korzyść. Jeśli kładzie się wcześniej spać, zyskuje odpoczynek. Być może nocne siedzenie daje mi jednak coś więcej, niż dawałby odpoczynek? Spokój, poczucie wyciszenia, warunki do koncentracji?

Może w takim razie nie warto się wysilać i zmieniać czegoś na siłę?

Moim zdaniem nie warto, podobnie jak nie warto poddawać się zbyt pochopnie. Jest bardzo cienka granica między pobłażliwością a życzliwością dla siebie. Tej pierwszej wielu ludzi się boi i dlatego są dla siebie nad wyraz surowi, wymagający. Obawiają się, że jak raz odpuszczą, to tak im zostanie na całe życie. Rozróżnienie jednego od drugiego to wielka sztuka. Najtrafniej granicę między życzliwością a pobłażliwością oddają słowa: szczerość i zaufanie. Jeśli jestem ze sobą szczera wobec wyborów, których dokonuję, łatwiej mi zidentyfikować, czy zjadam ten kawałek sernika, bo chcę sobie sprawić przyjemność, czy dlatego, że porzucam obietnicę ograniczenia cukru i zaczyna mi być wszystko jedno? A zaufanie sobie uspokaja mnie, że zjem tyle, ile mi da przyjemność, i nie wykluczy to realizacji mojego celu.

Tylko czy zawsze wiemy, co jest dla nas dobre?

Myślę, że nie. Cała moja praca jako psychologa polega na tym, że pomagam ludziom radzić sobie z ich skomplikowaną naturą. Wspólnie rzucamy snop światła na to, co ukryte, budujemy świadomość tego, kim są. To wzmacnia proces samoakceptacji. Dzięki temu mamy szansę dokonywać wyborów, które są z nami spójne. Przez kilkanaście lat chorowałam na zaburzenia odżywiania i nie rozumiałam, dlaczego tak się dzieje. Posługuję się tym przykładem, bo anoreksja i bulimia są zachowaniami kompulsywnymi, które odbierają możliwość zdecydowania, czy coś jest dla mnie dobre, czy nie. Osoba uzależniona od jedzenia, od alkoholu, od biegania, zakupów, seksu ma trudność z wyrwaniem się z tej pętli. To skrajny przykład, ale dzięki własnym doświadczeniom nauczyłam się tego, że zmiana jest możliwa nawet w sytuacji ekstremalnej. Potrzeba do niej przede wszystkim decyzji, że „je-



Jest bardzo cienka granica między pobłażliwością a życzliwością dla siebie

stem gotowa zrezygnować z chorobliwego mechanizmu, który mnie więził", następnie motywacji do pracy nad sobą, potem cierpliwości do uczenia się nowego sposobu bycia i kluczowe: wytrwałości na tej drodze, która jest pełna i sukcesów, i porażek.

Znalazłam mnóstwo psychologicznych książek, które o tym mówią. Czy mechanizm zmiany jest aż tak skomplikowany?

To fascynujący temat. Trudność, którą przeżywamy dzisiaj w związku ze zmianą, bierze się m.in. stąd, że wyparliśmy z naszej codzienności śmierć. Żeby coś się mogło zacząć, musi się najpierw coś skończyć. Obcowanie ze śmiercią jest trudne, ale żałobę można przeżywać na różne sposoby. Kiedy wysyłamy dzieci daleko na studia, zmieniamy pracę albo się

rozwodzimy, też przeżywamy żałobę. Nie lubimy takich zmian. Wolimy te miłe, przyjemne, z którymi nie trzeba się boksować.

Stałość daje poczucie bezpieczeństwa, ale i nudę. Truskawki najlepiej smakują w czerwcu, po roku od poprzedniego sezonu.

Właśnie. Wiele osób mówi mi: „Mam papierowe życie. Niby wszystko w porządku, ale nie czuję pulsu". Bo żeby poczuć puls życia, trzeba wpuszczać do niego jednocześnie i śmierć, i narodziny, a to jest wymagające emocjonalnie i intelektualnie. Zmiana, choć dla wielu przerażająca, jest po prostu naturalna. Często słyszę: chciałabym coś zmienić. Pracę, stanowisko, zespół, ale boję się, bo nie wiem, czy gdzieś indziej nie będzie gorzej.

Podobnie jest ze zmianą banku, nawet operatora sieci komórkowej.

Fryzjera, lekarza... Pewne wybory mogą wiązać się z chwilowym pogorszeniem sytuacji, ale to nie oznacza, że cała zmiana jest niewypałem. Decydując się na nią, zakładamy, że będzie lepszą odsłoną teraźniejszości, ale zapominamy, że po drodze jest jeszcze proces transformacji. To tak jak z narodzinami motyla. Musi się natrudzić, żeby o własnych siłach wyjść z kokonu, bo tylko dzięki temu będzie miał wystarczająco mocne skrzydła i zacznie latać. Przyspieszanie tego procesu, dziurawienie kokonu, żeby ułatwić zadanie motylowi, jest szkodliwe. Podobnie zmiana – ma swoje tempo i dynamikę. Czasem mądrość polega na tym, żeby pogodzić się z tym, że to nie jest jeszcze ten czas.

Różne religie i kultury wypracowały rytuały ułatwiające zmianę. Jest np. rytuał medytacyjny dotyczący kleśi, czyli uciążliwości, których chcielibyśmy się pozbyć. Trzeba spisać je na karteczkach i spalić.

Mam znajomych, którzy budując dom, mieszkali w tym czasie u rodziców. To było uciążliwe dla jednych i drugich, więc na osłodę powiesili sobie na lodówce zdjęcie wymarzonego domu, żeby pamiętać, co stoi za taką chwilową decyzją. Wyobrażając sobie lepszą przyszłość, jednocześnie mierzą się z tym, co niewygodne tu i teraz. Rytuał z karteczkami też jest wartościowy, sprzyja przemianie. Często polecam różnym osobom spalenie jakichś drobiazgów, symbolizujących to, z czym chcą się pożegnać, żeby zrobić miejsce i otworzyć się na nowe doświadczenia. Taki rytuał przydaje się np. w trakcie rozwodu, kiedy żegnamy nie tylko to, co było złe, lecz także to, co piękne. Warto pamiętać, że pomiędzy jednym stanem a drugim, czyli np. pomiędzy rozwodem a nowym życiem, spędzimy jakiś czas w swego rodzaju pustce.

Są nawet specjalne grupy terapeutyczne dla świeżych rozwodników.

Szukanie wsparcia w procesie zmiany jest potrzebne, żeby nie zostać z nią samemu. Poproszenie o pomoc to dla wielu akt odwagi. Moje obserwacje potwierdzają, że mężczyźni trudniej sobie radzą z proszeniem o pomoc, co częściej odbija się na ich zdrowiu. Cierpią na bezsenność, mają stany przedzawałowe. Tymczasem, żeby przeżyć i zagospodarować pustkę, trzeba być przekonanym, że ta zmiana, która się dzieje, jest właściwa. Że mogę na sobie polegać i w razie czego mam kogo poprosić o pomoc.

Pewne wybory mogą wiązać się z chwilowym pogorszeniem sytuacji, ale to nie oznacza, że cała zmiana jest niewypałem

A co z dorastaniem dzieci, o którym pani wspominała? Wielu rodziców nie chce przyjąć do wiadomości tej zmiany.

To trudny moment dla wielu rodziców. Następuje tu bowiem zmiana tożsamości rodzicielskiej z opiekuna na towarzysza. Jeszcze niedawno zmieniali pieluchy, odwozili do szkoły, a teraz młody człowiek już niczego od nich nie potrzebuje. Tacy rodzice – zdarza się, że nieświadomie – chcą pozostać w trybie opiekuna. Szukają dziecku w nowym mieście mieszkania, sprawdzają, czy działa kaloryfer. To też taki moment, w którym zmienia się dynamika związku z partnerem. Czasami w tej sytuacji wygodniej jest skierować uwagę w stronę dziecka, niż popatrzeć na siebie ponownie po latach już tylko przez filtr: żony, męża, partnera, partnerki.

Najtrudniejsza chyba zmiana – starzenie się. Zachodzi nieprzerwanie, a jednak zaskakuje.

Próbujemy ją zastopować np. za pomocą zabiegów medycyny estetycznej, usuwamy efekty starzenia, blokujemy proces upływu czasu. Do pewnego stopnia nie ma w tym nic złego, jeśli jednak moim celem nadrzędnym staje się zachowanie młodości, bo przerażają mnie zmarszczki na czole, to warto się tutaj zatrzymać. To trochę jak z surferem, który może walczyć z oceanem, ale będzie miał więcej swobody i przyjemności z pływania, jeśli skorzysta z fali, zrozumie ją i się do niej dostosuje. Obcowanie ze zmianą to taka nauka pływania na fali. I zrozumienie, że zatrzymanie jej nie leży w naszej mocy. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone



Joanna Chmura – psycholożka, realizuje projekty szkoleniowe i coachingowe w Polsce, Holandii i Danii. Specjalizuje się w tematyce zmiany, motywacji, poczucia własnej wartości i odwagi

Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin – dziennikarka „Wprost"
@KaSkrzyKal



rozmawiał **Adam Cissowski**

Na scenie jestem gejzerem

Siedemnaście lat temu bałam się, że po kabarecie Potem nic ważnego w mojej karierze nie może się już wydarzyć. Na szczęście szybko odkryłam dzikie energie, które we mnie drzemią – mówi ***Joanna Kołaczkowska,*** aktorka kabaretu Hrabi.



eprasa.pl 88e3dc8e5a

Słyszałem, że ludzie kabaretu wstają wcześnie, jednak nie wcześniej niż o dziewiątej.

To absolutna prawda. Ostatnio udaje mi się wstawać o 9.00, a nawet o 10.00. Dawniej, kiedy odwoziłam dziecko do szkoły, przez dziewięć lat musiałam się budzić o 6.30. To był dramat. Teraz jestem szczęśliwa, zwłaszcza że przeważnie zasypiam o drugiej czy trzeciej w nocy. Dzisiaj musiałam wstać o szóstej, więc ledwo żyję.

Wszystko przez promocję wydanej właśnie książki – „Hrabi. Duszkiem tak!". Skąd pomysł, by powstała?

Jakub Jabłonka i Paweł Łęczuk przyszli z propozycją, żeby napisać o nas książkę. Od dawna nic nie wydaliśmy, ostatnio chyba program w 2012 r., nie mamy płyty, rzadko też się pojawiamy w telewizji. Pomyśleliśmy więc, że to dobry pomysł. Bardzo się cieszymy, bo czytać książki jest miło, a jeszcze milej się w nich wypowiadać. Zawsze czułam, że w wywiadach nie można do końca wytłumaczyć procesu twórczego, mogliśmy to zrobić dopiero w książce.

Artyści często piszą książki z okazji jubileuszu, wasz kabaret dopiero w przyszłym roku osiągnie pełnoletniość.

Zwyczajowo nie obchodzimy jubileuszy, dziesięciolecia w ogóle nie świętowaliśmy. Jednak Dariusz Kamys wymyślił ostatnio, że może warto będzie uczcić osiemnastkę, więc za rok coś na pewno wymyślimy. Jednak nie w formie jubileuszu, ale np. imprezy z karaoke, tak jak to robią 18-latki.

Szykuje się też nowy program.

Premiera będzie 29 marca, czyli już niedługo. Wymyśliliśmy też tytuł, z którym mocowaliśmy się ponad rok. Nazwaliśmy go „Ariaci".

Praca nad książką stała się okazją do wspomnień?

Na szczęście Łukasz Pietsch bardzo dobrze pamięta różne fakty. Ja jestem od takich rzeczy, jak daty, miejsca, a Łukasz – od wydarzeń. Darek Kamys i Tomek Majer mają problem z pamięcią, ale dla nas wszystkich praca nad książką to była podróż przez całe nasze życie. To był cudowny czas, bo przypominaliśmy sobie różne rzeczy, zupełnie jakbyśmy na nowo przeżywali naszą historię.



Prywatnie jestem raczej schowana, wręcz trochę zamknięta – zapewnia Joanna Kołaczkowska

Na scenie niczego się nie boję, doznaję olśnienia, zaczepiam ludzi, jakbym zaczynała zupełnie nowe życie

Siedemnaście lat temu towarzyszył pani strach, czy się uda.

Bałam się, że po kabarecie Potem nic już ważnego nie może się wydarzyć, że nie uda się stworzyć zespołu, który będzie tak dobry jak poprzedni. Dziwiłam się wtedy Darkowi,

eprasa.pl 88e3dc8e5a

prywatnie mojemu szwagrowi, że wierzy w sukces.

To on wymyślił Hrabi?

Zakończył wtedy działalność z Grześkiem Halamą i zadzwonił do mnie, że ma pomysł na kabaret. Wyobrażałam sobie, że to będzie katastrofa, więc broniłam się rękami i nogami. Chciałam grać tylko w małych salach, generalnie żeby nikt nas nie widział. Postawiłam na swoim, premierowy występ kabaretu Hrabi w 2002 r. odbył się w małym studenckim klubie w Zielonej Górze, niemal tajnie. Na szczęście na scenie poczułam, że idzie fajnie, odkryłam znów te dzikie energie, które we mnie drzemią. Szybko więc przestałam się bać i znów mogłam tworzyć.

Ludzie kabaretu to dość zamknięte, hermetyczne środowisko, jednak do Hrabi wzięliście osobę bez doświadczenia scenicznego.

Rzeczywiście, dla Łukasza Pietscha to był debiut. Gdy Darek Kamys powiedział, że ma młodego, fajnego muzyka, który mógłby z nami występować, miałam wątpliwości. Martwiłam się, czy dorówna Adamowi Pernalowi, który grał z nami w kabarecie Potem i tworzył piękne piosenki. Okazało się, że Łukasz ma własny charakter, pisze zupełnie inaczej niż Adam, ale też cudownie.

Gdy tworzyliście kabaret, zrobiliście jednak listę potencjalnych artystów, z którymi chcieliście współpracować. Jego na niej nie było.

Mieliśmy nawet dwie listy – „listę marzeń" oraz taką z nazwiskami osób, które „ewentualnie mogą się zgodzić". Na tej drugiej był – obecny teraz z nami – Tomek Majer.

A na liście marzeń?

Między innymi Maciej Stuhr. Wiedzieliśmy, że się nie zgodzi, i nawet do niego nie dzwoniliśmy.

Na scenie jest pani osobą niezwykle otwartą. A w życiu?

Prywatnie jestem raczej schowana, wręcz trochę zamknięta, nie dopuszczam innych ludzi ich za blisko. Czasem brakuje mi tego, co mam na scenie, gdzie pewne rzeczy mogę robić bezkarnie. To bardzo przyjemne.

Czasem scena wydaje się być dla pani czymś bardziej naturalnym niż życie.

Rzeczywiście, podczas występów niczego się nie boję, doznaję olśnienia i otwieram się tak, jakbym zaczynała zupełnie nowe życie. Jestem odważna, zaczepiam ludzi, rozmawiam z nimi. Tymczasem w życiu jest odwrotnie; niedawno miałam problem, żeby coś załatwić na poczcie. Ludzie są zaskoczeni, że jestem raczej milcząca i że nie tryskam energią, bo przecież na scenie jestem gejzerem. Niektórzy uważają, że jestem wyniosła, ale to nie tak. Po prostu jest mi dużo trudniej nawiązać relacje w życiu niż na scenie.

Zawsze tak było?

Chyba tak. Jako dziecko byłam jeszcze bardziej zamknięta niż teraz, jednak uwielbiałam się popisywać. Kiedy przychodzili goście, nagle ożywałam. Gdy mama parzyła herbatę i rozmawiała z koleżankami, ja biegałam między ich nogami, robiłam fikołki. Lubiłam być dostrzegana i właśnie to daje mi dzisiaj scena: „Patrzcie, jestem!". Bo jako dziecko miałam wrażenie, że jestem przezroczysta.

A co dają pani występy recitalowe?

Śpiewanie to od zawsze moje największe marzenie, czuję wtedy jeszcze większą namiętność niż podczas grania w skeczach. Oczywiście, śpiewam piosenki, które rozbawiają, nawet w lirycznych utworach jest zwykle jakiś wątek, który powoduje uśmiech na twarzy.

Pani głos to wrodzony talent czy efekt ciężkiej pracy?

Swój głos wypracowałam. Gdy wychodzę na scenę, wiem, że nie mogę śpiewać serio, bo wtedy źle mi wychodzi. Kiedyś poszłam na lekcję śpiewu, na której nauczycielka zadała mi coś trudniejszego do zaśpiewania. Odpowiedziałam, że chcę spróbować to wykonać przez wygłup. Okazało się, że to dla mnie bardzo dobra metoda, żeby nie silić się na popisy wokalne, ale wyluzować. Wówczas lepiej uruchamia mi się dźwięk i oddech.

Czy po tych 17 latach w kabarecie Hrabi nie macie jeszcze siebie dosyć?

Nie ma obawy! Siedemnaście lat to rzeczywiście strasznie długo, ale nie jesteśmy sobą znudzeni, pracuje nam się świetnie, stanowimy kabaretową rodzinę. Oczywiście, jak to w rodzinie, są różne emocje, czasami nam się coś nie udaje, jesteśmy na siebie źli. Jednak mamy wspólny cel nakreślony na wiele lat do przodu. Jedyne, co nas może zatrzymać, to problemy klimatyczne i choroba. Modlę się, żebyśmy dawali sobie radę jak najdłużej, bo naprawdę pomysłów mamy sporo. Czasami, dla odświeżenia, robimy jakiś program z innym kabaretem. Także po to, żeby się czegoś nauczyć od innych, trochę spić czyjąś krew, jak wampiry. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

W+ WIĘCEJ



Kabaret Hrabi

– czyli Joanna Kołaczkowska, Dariusz Kamys, Tomasz Majer i Łukasz Pietsch – od lat utrzymuje się w pierwszej lidze polskiego kabaretu. Ich poczucie humoru śmieszy w miastach i miasteczkach, młodych i starych. Za sprawą wydanej właśnie książki „Hrabi. Duszkiem tak!" można autorów obejrzeć od kulis.

ZDJĘCIA: KAMILA MARKIEWICZ-LUBAŃSKA/FOTOTRAFKA.PL, ARCHIWUM JOANNY KOŁACZKOWSKIEJ

Joanna Kołaczkowska – aktorka i autorka tekstów kabaretowych, a także realizatorka niezależnej wytwórni filmowej A'Yoy. Podczas studiów z pedagogiki kulturalno-oświatowej poznała Adama Nowaka z zespołu Raz, Dwa, Trzy, który zachęcił ją do udziału w castingu do kabaretu. W latach 1988-1989 była aktorką kabaretu Drugi Garnitur, a następnie przez 10 lat występowała w kabarecie Potem aż do jego rozwiązania. Nagrywała też skecze radiowe pod szyldem Wytwórni Dźwięków Trrrt. Od 2002 r. jest aktorką kabaretu Hrabi. Tworzy również piosenki kabaretowe m.in. „Song porzuconej", „Piosenka ciążowa" i wiele innych.

Adam Cissowski – dziennikarz Radia Zet, współpracownik „Wprost", twórca serwisu Kultura wokół nas, @adman_ciss

eprasa.pl 88e3dc8e5a



Agata Jankowska

Niech śmiech będzie z wami

Jedyne danie w internecie, które jeszcze się nie przejadło, to świeże, apetyczne memy. Bez nich rzeczywistość byłaby niestrawna.

Za szarych, brudnych chmur nic nie widać i nie wiadomo, czy to poranna mgła, czy smog. Nie, tym razem nie chodzi o widok z okna mieszkania, ale z okna przeglądarki. Podpis na zdjęciu głosi: „Premier Morawiecki (drugi od lewej) ogłasza sukces Polski na szczycie klimatycznym".

„Znów przyszedł czas, kiedy stupor władzy można pokonać tylko śmiechem, choć to niestety śmiech przez łzy" – uważa autor memów, który występuje pod pseudonimem Marecki. Nie podaje nazwiska, bo jedna z niepisanych zasad wśród autorów memów zakłada, że pozostają anonimowi. W swojej internetowej twórczości nie kryje poglądów politycznych. Jego zdaniem to tylko z pozoru efemeryczne obrazki, reagujące na doraźne wydarzenia. W rzeczywistości mają wielką moc: – Tłumaczą świat, dają do myślenia i zostają na długo w pamięci.

– Memy stały się reakcją obronną na przedawkowanie informacyjnych bodźców, które docierają do nas w masowej skali – dodaje Michał R. Wiśniewski, badacz internetu i autor wydanej niedawno książki „Wszyscy jesteśmy cyborgami". Dziś wszyscy jesteśmy odbiorcami memów. Nie trzeba już wchodzić na poświęcone im portale, takie jak Demotywatory czy Kwejk, żeby się na nie natknąć. Memy rozproszyły się po internecie. Są w mediach społecznościowych, na blogach, fanpage'ach, a nawet stronach partii politycznych. Powstają spontanicznie w warunkach chałupniczych i za grube pieniądze na zamówienie. Karmimy się nimi równie zachłannie, jak widzowie niegdysiejszej „Szopki noworocznej",

Najlepsze polskie memy 2019

Subiektywny ranking tygodnika „Wprost"



eprasa.pl 88e3dc8e5a

której żarty, nawet czerstwe, jednoczyły Polaków przed telewizorami. Może dlatego, że – jak zauważa Michał R. Wiśniewski – byliśmy wiecznie „niedośmiani". I nadal jesteśmy, z tą różnicą, że zamiast paru satyrycznych programów dostępnych w polskiej telewizji mamy dziś szwedzki stół, z którego każdy wybiera sobie żarty wedle smaku.

DOSOLIĆ, DODAĆ PIEPRZU

W pikantnym, a nawet paląco ostrym sosie, przez cały rok byli serwowani członkowie partii rządzącej. Jarosław Kaczyński na zdjęciu z kotem i podpis: „To wszystko będzie kiedyś twoje" to już klasyk. Kaczyński przebrany za Rambo, za kosmonautę, za wodza Indian („Wódz plemienia da kota, hodowca pisonów") stanowią jedynie kroplę w morzu kąśliwych memów na temat prezesa PiS. Równie chętnie twórcy brali na warsztat Mateusza Morawieckiego. Na zdjęciu premier z gitarą i podpis: „Miałem 10 lat, gdy zacząłem ściągać vat". Inny obrazek – Mateusz Morawiecki stoi na placu budowy: „Kto pod kim dołki kopie, ten płaci podatek gruntowy". Miejsce na podium należy się także ministrowi kultury Piotrowi Glińskiemu, któremu internauci współczuli zafrasowanej miny, umieszczając na zdjęciu komentarz: „Kiedy masz tyle zmartwień, dokładają ci jeszcze Nobla dla Tokarczuk". Na kolejnym minister był już weselszy: „Nobel? Nie śledzę, jakaś środowiskowa nagroda".

Internauci nie oszczędzali także polityków opozycji. Po wyborczej porażce PO chętnie wałkowali temat Grzegorza Schetyny, okraszając memy hasłami w stylu „Ja zrobiłem sobie zęby, a ty co zrobiłeś dla Polski? Albo: „Jaki mamy program? Każdego dnia inny". Gdy Adrian Zandberg wygłosił w Sejmie głośne przemówienie, punktujące exposé premiera, natychmiast

V Drugie miejsce: za poprawność językową; trzecie – bo to mem oparty na faktach! Czwarte: za ewolucję Grażyny i Janusza; piąte – bo jaki kraj, taki doktor









< Pierwsze miejsce dla króla imprezy i za humor w czystej postaci

eprasa.pl 88e3dc8e5a

powstał zaczyn pod obrazkowe komentarze, np. „Jak się pisze neomarksista? Razem” lub „Zbłąkany wędrowiec przyjdzie w wigilię zabrać ci 70 procent prezentów”.

Polityka stanowi główny motyw memów, jak wynika z ostatnich badań GfK Polonia na ten temat. Wbrew pozorom politycy nie muszą być pierwszej świeżości. – Mamy jednego rodzynka, którego internauci tak umiłowali, że nie pozwalają mu spocząć w odmętach zapomnienia – zauważa Michał R. Wiśniewski. Mowa o byłym prezydencie Aleksandrze Kwaśniewskim, któremu internet wytyka nadużywanie alkoholu. „Lubię wypić piwko, czasem dwa, ewentualnie siedem”. Albo: „Ulubione zwierzątko Aleksandra Kwaśniewskiego? Małpka”.

– Mimo że internauci słyną ze złośliwości, Kwaśniewskiego traktują z pobłażaniem oraz dużą sympatią. To przykład na to, że śmieszkowanie nie zawsze musi polityka kompromitować – uważa Michał R. Wiśniewski. Memy z Aleksandrem Kwaśniewskim to fenomen. Nie przeterminowują się, mimo że czasy ich bohatera ewidentnie już minęły.

U CIOCI NA IMIENINACH

Są memy, które Polakom smakowały, smakują i nadal będą smakować, jak pomidorowa i schabowy z ziemniakami. Wiecznie żywym reżyserem jest Stanisław Bareja, którego filmy były kopalnią pomysłów w mijającym roku. Przykład? Kadr z serialu „Alternatywny 4” odnoszący się m.in. do sprawy z maja tego roku, obrazy uczuć religijnych, czyli wizerunku Matki Boskiej z tęczową aureolą.

Gospodarz domu Stanisław Anioł (Roman Wilhelmi) przybiera na tle budującego się osiedla pozę jak z „Jeziora łabędziego”. Mówi: „O takiego orła nam chodzi”. „Lepiej uważać z orłem, bo gdy na niebie pojawi się tęcza, będę musiał wezwać prokuraturę” – ripostuje docent (Wojciech Pokora).

Albo inny kadr, z „Misia”, na którym widać uradowaną prostą kobiecinę w chustce zawiązanej pod szyją. Podpis: „Główne założenie polskiej polityki klimatycznej. Wyngiel! Wyngiel je we wiosce!”.

Popularną jeszcze w styczniu 2019 r., a dziś już nieco przebrzmiałą parą do „heheszków” na imieninowym przyjęciu u cioci byli Janusz i Grażyna, przy czym ten pierwszy cofnął się w ewolucji i wszedł na drzewo. W jego roli twórcy memów obsadzili nosacza sundajskiego z charakterystycznym, bulwiastym nosem. Janusz jest stereotypowym, prawdziwym Polakiem, który chętnie zwęszyłby dobry interes, zabawił się, pochwalił bryką, ale brakuje mu kasy i klasy. „Halynka, zrób mnie tej kapuczinny”, „Zjem z garka, co będę talerz brudził” – to przykłady niektórych niechlujstw, także językowych, Janusza.

Jak zauważa Paweł Kuderski z serwisu Alternatywa.net, od pół roku można zaobserwować erę „postnosacza”. O kierunku tej przemiany świadczy tytuł jednej z grup jego fanów – „Nosacze piekło”, co oznacza, że Janusz stoczył się już zupełnie w otchłań czarnego humoru. Bez względu na to, czy jest poczciwym fajtłapą, czy podejrzliwym typem zazdrosnym o majątek sąsiada („Ciekawe skąd wziął na to pieniążki, pewnie ukradł”), uwagę zwraca językowa strona memów z jego udziałem. Ich smak podkręcają zdrobnienia, anglicyzmy i błędy językowe.





Pierwsze miejsce – bo taki mamy klimat. Drugie: olśnienie internetu; trzecie – bo świat byłby lepszy, gdyby rządził nim Baby Yoda; czwarte – chociaż nie ma się z czego śmiać, to wybuchnęliśmy śmiechem; piąte – ten pocałunek z „Gry o tron” przejdzie do historii kina

Polszczyzna jest wdzięcznym tworzywem. Weźmy np. podobiznę Salvadora Dalego w planie dalekim i bliskim. Wystarczy podpisać: „Salvador Dalí. Salvador Bliżyj” i już robi się wesoło.

Memy lingwistyczne upodobał sobie Robert Amirian, muzyk, tekściarz i wykładowca w szkole filmowej. Przyznaje, że ma hopla na punkcie śmiesznych obrazków. – Gdy do głowy wpadnie mi ciekawe słówko, po prostu muszę je przelać na me-

ZDJĘCIA: INTERNET

eprasa.pl 88e3dc8e5a







ma – tłumaczy. W jego przypadku widać nie tylko zacięcie satyryczne, lecz także edukacyjne. Uważa, że memy, bawiąc, wychowują kolejne pokolenia. Wściekły, walczący spartanin na tęczowym tle i pytanie: „Przekonywujący? To może jeszcze wyszłem?" czy twarz pryszczatego informatyka z podpisem: „Jak się pisze przekaż – przeforłarduj czy przeforłorduj?" przybliżają poprawną polszczyznę nawet Januszom ortografii.

CO ZA SŁODKO, TO NIEZDROWO

Sekret słodkiego mema? Dozować cukier tak, żeby nie przedawkować. Reakcję na nadmiar cukru widać było w popularnym formacie memowym, jakim są Demotywatory. To ironiczna odpowiedź na modne i wszechobecne treści motywujące, wygłaszane przez coachów, szefów korporacji czy trenerów personalnych. A więc zdjęcie szarego chodnika i podpis: „Jesień jest jak życie w ponurym blokowisku. Co wyjdziesz z domu, możesz dostać z liścia". Małpa przywiązana na łańcuchu obok kilku bezdomnych mężczyzn i hasło: „Praca w korporacji. Czujesz się panem sytuacji, mimo tego, że jesteś uwiązany".

– Ale memy nie tylko karcą i kąsają, lecz także doceniają przyzwoite zachowanie – zauważa autor „Wszyscy jesteśmy cyborgami". Przykładem jest międzynarodowy hit ostatnich miesięcy, czyli memy z Keanu Reevesem. Polacy także oszaleli w 2019 r. na punkcie aktora. Dlaczego? Bo od lat udowadnia, że nie wiedzie życia stereotypowej hollywoodzkiej gwiazdy. Jest życzliwym facetem, jeździ metrem (po internecie krąży filmik, jak ustępuje miejsca dziewczynie z ciężką torbą), udziela się charytatywnie. Na

Stereotypowy prawdziwy Polak, zwany dawniej Januszem, cofnął się w ewolucji, wszedł na drzewo i został nosaczem sundajskim z bulwiastym nosem

memach jest zazwyczaj uśmiechnięty. Napis głosi: „Gdy przyjdzie wypłata i możesz dać jeszcze więcej na szpitale dziecięce". Kolejny obrazek składa się z dwóch części. Neo z filmu Wachowskich, obok Jezus Chrystus. Podpis: „Keanu kiedyś, Keanu dziś". – 20 lat po premierze „Matrixa", w którym grał cybernetycznego zbawiciela, Keanu Reeves naprawdę został mesjaszem internetu. To dowód, że internauci także potrzebują autorytetów i pozytywnych wzorców – uważa Michał R. Wiśniewski.

Jednak niekwestionowanie najsłodszą strefą internetowych obrazków są koty, kotki i koteczki. – Owinęły sobie nas wokół palca – żartuje Anna, graficzka komputerowa, która zgromadziła kolekcję kilku tysięcy memów z kotami, z czego sama stworzyła ponad setkę. Rudy kot z wielkimi oczami „co ja paczę" albo gruby, szary kocur i hasło „kot mi się rozlał" są jej autorstwa. Ulubiony mem Anny przedstawia maleńkie kocię i podpis: „Tylko koty wiedzą, jak zdobyć żarcie bez pracy, dach nad głową bez kredytu i miłość bez wzajemności".

Zdaniem twórców znających memowy biznes od kuchni koty już się przejadły. Apogeum nowej internetowej słodyczy obserwujemy teraz, bo w ciągu kilku ostatnich tygodni sieć zalała fala memów z Baby Yodą, bohaterem „Gwiezdnych wojen" i postacią serialu „The Mandalorian" na platformie Disney+, na razie niedostępnej w Polsce. Zielony stworek rozpuszcza najtwardsze serca i wzrusza nawet tych, którzy mają alergię na cukier. Boom na małego Jedi dopiero się zaczął i osłodzi nam kolejne miesiące nowego roku, a może nawet rozświetli widok za oknem. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

W+ WIĘCEJ



„WSZYSCY JESTEŚMY CYBORGAMI. JAK INTERNET ZMIENIŁ POLSKĘ"
Michał R. Wiśniewski, Wydawnictwo Czarne

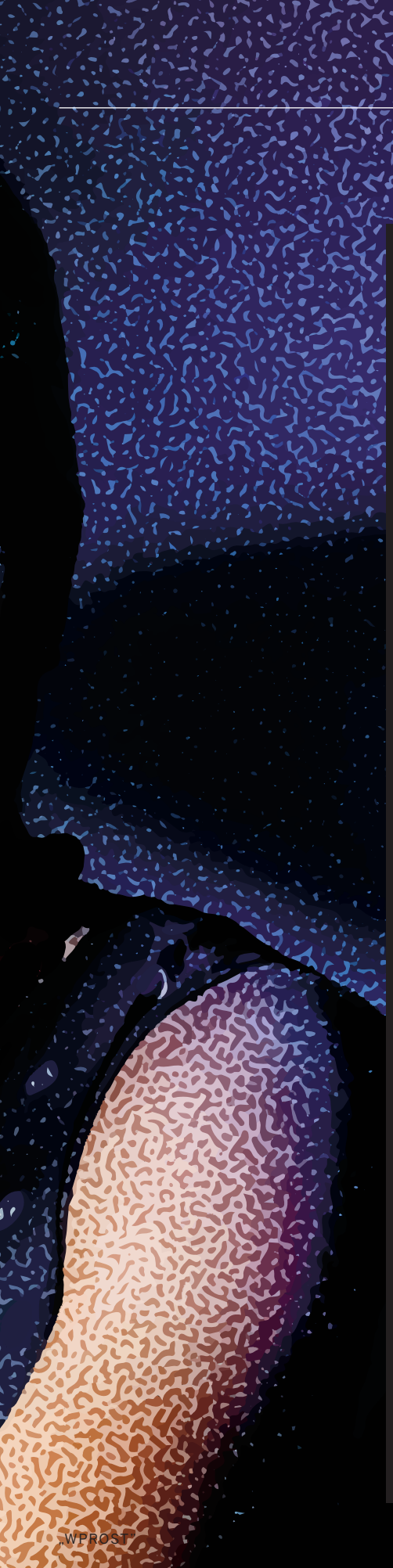
Agata Jankowska – dziennikarka działu Społeczeństwo, @AgataWprost

eprasa.pl 88e3dc8e5a



Helena Kowalik

epraszam.pl



Dziewczyna z pustostanu

W pozbawionym drzwi lokalu spały cztery kompletnie pijane osoby. Łatwo było skuć je kajdankami.

W nocy był mróz. Szedłem z Dworca Wileńskiego do poczekalni, żeby się ogrzać – zeznał bezdomny Krzysztof P. – Ktoś szarpnął mnie za kurtkę. Dziewczyna zakutana w chustę, na bosych nogach klapki: „Poznajesz? Ewka jestem, spaliśmy latem na działkach". Odsłoniła twarz. Wyglądała strasznie. Zaschnięte rany, siniaki na policzku, bąble po oparzeniach. Ząb na przodzie złamany, jeszcze krwawiący. Zapytałem, kto jej to zrobił, a ona: „Ci, z którymi mieszkałam w pustostanie". Przetrzymywali ją kilka dni, torturowali, traktowali gorzej niż psa.

Krzysztof P. zawiadomił sokistów. Chcieli wezwać karetkę. Ewa się nie zgodziła, krzyczała, że żadnych lekarzy. Ale przewieziono ją do szpitala, gdzie stwierdzono obrażenia na całym ciele i odmrożenia.

Po opatrzeniu ran 19-letnia Ewa nie chciała zeznawać. Krzysztof, 20-latek, obiecał pokazać tę kamienicę na Szmulkach, przy Łomżyńskiej, gdzie się nad nią znęcano; kiedyś spędził tam kilka nocy, ale nie zna numeru, może rozpozna budynek. Policyjny radiowóz długo krążył po warszawskiej Pradze, aż trafili na miejsce. W pozbawionym drzwi lokalu 53 spały cztery kompletnie pijane osoby. Łatwo było skuć je kajdankami.

ZAWSZE BYŁO COŚ DO WYPICIA

Następnego dnia Ewa J. opowiedziała śledczym, że do Warszawy przyjechała pół roku wcześniej z Łodzi, pociągiem na gapę, w kieszeni miała kilka złotych. Jakiś żebrak na Dworcu Centralnym poradził jej, by pojechała na Wileński. Tam poznała Krzysztofa, stałego bywalca dworca i przyległej do niego galerii handlowej. Wziął ją na swoje legowisko na pobliskich działkach.

Szybko się między nimi popsuło, bo kazał jej iść do roboty, choć sam nie kiwnął palcem. Nawet przyjęła się do sprzątania w sklepie, ale wieczorem popili i następnego dnia nie chciało się jej wstawać. Kiedy wreszcie stawiła się w pracy, czekało na nią zwolnienie. Późną jesienią wziął ją z działek do siebie na Łomżyńską Michał Z., też bezrobotny. Zaprowadził do jadłodajni dla bezdomnych, parę złotych, niby na bilet do domu, zwykle potrafiła wyżebrać na dworcach.

Na Łomżyńskiej zamieszkała z Michałem w pustostanie nr 52. Klucz do tego mieszkania miał Rafał K., sąsiad spod 53. On decydował, kto w tym pokoju będzie lokatorem. Ewa początkowo spała z jednym albo z drugim, potem przeniosła się na dobre do Michała, bo Rafał zmówił się z Alicją.

8 lutego wróciła wieczorem, Michała nie było. Alicja zawołała ją, żeby przyszła do nich, są znajomi, Aneta ze Sławkiem. Ucieszyła się, bo u Rafała zawsze było coś do wypicia, a ją suszyło.

Od progu powiedzieli jej, że zginęły ich klucze do mieszkania. Michał jest teraz w szpitalu, bo zapierał się, że ich nie brał, aż w końcu wyskoczył przez okno (z drugiego piętra). Jeśli nie on, to na pewno ona je ukradła. Nie wypuszczą jej, aż się przyzna. Bili ją, Alicja dźgała

nożem w plecy, kazała szczekać, czołgać się po podłodze na zawołanie: „Chodź tu, suko". Aneta nawoływała, aby wyrzucili „to gówno przez okno". Niech sfrunie jak Michał.

Rafał przypalał ją gorącym żelazkiem. Skakał po niej, uderzał w szczękę kluczem francuskim, aż wybił jej ząb, ciągnął za włosy, wyzywał, że donosi „psom". Nie puszczali do ubikacji na korytarzu („zsikałam się na podłodze"). Przez dwa dni skręcało ją z głodu („jedli kurczaka i rzucali mi na podłogę kości, ja je ogryzałam"). Kiedy chciała się napić, podsunęli miskę z wodą, w której się myli. Udało się jej uciec po dwóch dobach.

LOKAL OGÓLNIE DOSTĘPNY

Biegły psycholog stwierdził, że Ewa J. nie konfabuluje, choć ma zaburzenia osobowości i jest uzależniona od substancji psychotropowych. Już jako nastolatka intensywnie piła, co wywoływało u niej napady drgawek, nieleczonych neurologicznie. Ojciec alkoholik opuścił rodzinę, gdy Ewa miała kilka miesięcy, z matką córka nie utrzymuje kontaktu.

Kamienica przy Łomżyńskiej jest dobrze znana policji. Jedna część budynku nadaje się do zamieszkania, ale prawe skrzydło z oknami zabitymi deskami i kruszejącym murem może być tylko schronieniem dla włóczęgów i bezdomnych. Miesiąc wcześniej lokatorzy wzywali patrol, bo jakieś osoby wtargnęły do zrujnowanego skrzydła, by kopniakami i kijami rozwalić drzwi do lokalu nr 52. Wtedy Ewa wśród pięciorga napastników rozpoznała Krzysztofa, u którego nocowała latem na działkach, i bezdomną 18-letnią Izę; poprzedniego dnia pod Carrefourem niebacznie zwierzyła się jej, gdzie teraz nocuje.

Po interwencji w sprawie pobicia Ewy policjant napisał w raporcie: „W lokalu nr 53 kazałem wszystkim czterem osobom położyć się twarzą do podłogi. W trakcie rozpytania Rafał K. zeznał, że korzysta jeszcze z sąsiedniego pomieszczenia pod nr 52, które jest ogólnie dostępne z powodu braku drzwi. Tam na podłodze leżały damskie klapki pobrudzone krwią. Podobne ślady widniały na kurtce. Obecni w lokalu nr 53 Aneta Z. i Sławomir Z. twierdzą, że przyszli do Rafała z wizytą. Nie znają Ewy J., nigdy jej nie widzieli. Od momentu, gdy pojawili się w tym mieszkaniu, upłynęły trzy dni i żadna obca dziewczyna tam nie przebywała".

Pod łóżkiem – jedynym meblem w mieszkaniu 53 – funkcjonariusz znalazł zakrwawione żelazko. Badanie wykazało, że była to krew Ewy J. Rafał, Sławomir, Aneta i Alicja trafili do aresztu.

NIEOSTRE WIDZENIE

Rafał K., 35-letni rencista z miesięcznym dochodem 500 zł, ostatni pobyt w więzieniu zakończył cztery miesiące przed pobiciem Ewy. Łącznie spędził za kratkami 15 lat. Zeznał, że Ewa z Michałem mieszkali na Łomżyńskiej po sąsiedzku. U niego nie było wody z powodu wyniesienia rur na złom, więc korzystał z kranu u nich. Ewa J. zniknęła kilka dni przed wizytą Sławomira i Anety. Odebrała od dzielnicowego wezwanie na komendę w sprawie włamania i widocznie postanowiła zatrzeć za sobą ślady. Nie miała wtedy żadnych obrażeń. Teraz fałszywie go oskarża, bo kilka razy wyrzucał ją z mieszkania za ćpanie.



Rafał K. nie miał pojęcia, skąd w jego mieszkaniu znalazło się żelazko. Może Ewa wsunęła je pod łóżko. Zakrwawionej kurtki nie poznał.

Sławomir Z. (37 lat, z tego sześć w więzieniu za rozbój i kradzieże) upierał się, że w czasie jego wizyty u Rafała były tylko dwie kobiety – jego Aneta i gospodyni Alicja. Przed sądem wyjaśnił, że mógł nie zauważyć obcej dziewczyny w czasie kilkudniowej libacji, gdyż „z powodu spożytego alkoholu miał nieostre widzenie".

Alicja O., 27-latka z kryminalną przeszłością i dwójką dzieci u rodziny zastępczej, zeznała, że kilka dni wcześniej Rafał zobaczył u Ewy i Michała narkotyki, więc ich wygonił: „Ona miała wtedy twarz zakrytą chustką, ukrywała limo, pewnie Michał tak ją załatwił". Zresztą nieraz słyszała zza ściany odgłosy bicia i krzyki tej dziewczyny.

Aneta Z. nie kojarzyła Ewy, a nawet samego wydarzenia: „Miałam 2,7 promila, człowiek nie wiedział, na jakim świecie żyje".

Prokurator całej czwórce postawił zarzut bezprawnego pozbawienia wolności ze szczególnym udręczeniem. Grozi za to kara minimum trzech lat więzienia.

PO CO SĄD MNIE CIĄGA

Proces się przeciągał. W międzyczasie Rafał i Sławomir dokonali rozboju na ulicy i włamali się do magazynu firmy komputerowej. Poszli do więzienia na półtora roku. Poszkodowana Ewa nie stawiała się na rozprawach. Policji nie udało się ustalić jej adresu, w środowisku galerianek mówiono, że podobno wyjechała z Warszawy. Gdy w końcu pojawiła się przed sądem, okazało się, że siedziała kilka miesięcy za kradzież.

Ledwo rozpoczęła się rozprawa, podniosła się: „Nie wiem, po co sąd mnie ciąga, ja tej sprawy nie zakładałam". Sędzia Agnieszka Wilk nie podjęła tematu: „Skąd pani zna oskarżonych i co wie o zdarzeniu?". „Kurde, zrobili mi krzywdę cielesną. Żelazkiem mnie przypiekali, zęba nie mam. Nie chce mi się powtarzać od nowa, niech policjant powie, on zapisywał. Pani myśli, że to tak łatwo wszystko sobie przypominać?". Sędzia: „Proszę tylko, żeby świadek przedstawiła sądowi przebieg wydarzeń".

Ewa: „No, były dźgania nożem kilka razy w ramię, plecy i w nogi. I jeszcze rzucanie we mnie śrubokrętem. Mam pokazać siady? Dosyć tego, wychodzę". Ale nie wychodzi. Sędzia: „W jakich okolicznościach powstały u pani te ślady? Kto je spowodował?". Odpowiedź: „Ci, co siedzą na ławie oskarżonych".

PIĘĆ ZŁOTYCH NA LEKARSTWA

Sędzia odczytuje dalsze zeznania Ewy ze śledztwa, ale poszkodowana utrzymuje, że na komendzie kłamała: przed pobiciem nie znała lokatorów zza ściany. „I poszła pani do osób, których wcześniej nie spotkała? W jakim celu?" – dopytuje sąd. „Skąd mam, kurna, wiedzieć?!". „A jak pani mieszkała w lokalu 53, to gdzie się chodziło po wodę?". „Na wszystkie pytania będę odpowiadała: nie pamiętam". Ewa prosi o przerwę, a po kwadransie oznajmia: „Nic nie powiem". „Czy to dlatego, że obawia się pani oskarżonych?" – docieka biegła psycholog. „Rezygnuję z tej sprawy. Nie pamiętam, kto mnie oparzył. Mam blizny, wstawienie zęba kosztuje 2,5 tys. zł, kto mi da takie pieniądze?".

Również Michał świadczy na korzyść oskarżonych. Mówi, że Ewa go okradła, a Rafał wcale nie jest agresywny. Przesłuchiwana jako świadek lokatorka spod nr 54, ponad 80-letnia Stefania S., też go nie obciąża. Boi się. W trakcie przesłuchania nawet nie patrzy w stronę ławy oskarżonych. „Przed wojną to była elegancka kamienica" – informuje szeptem sąd i coś w niej pęka: „Mieszkam tam 25 lat, wszystko widziałam". Płacze.

Przed sądem wyjaśnił, że mógł nie zauważyć obcej dziewczyny w czasie kilkudniowej libacji, gdyż z powodu spożytego alkoholu miał nieostre widzenie

W relacjach Ewy J. sąd dostrzegł pewne niekonsekwencje, prawdopodobnie wynikające z tego, że chciała wrócić do lokalu, którym dysponował oskarżony. Ale to nie podważało wiarygodności jej wcześniejszych zeznań. Zapewne ta sama przyczyna wpłynęła na treść zeznań Michała Z.

Sąd skazał Rafała K. na pięć lat więzienia, Sławomira Z. na cztery i pół roku, Alicję O. na cztery lata. W apelacji wyroki się utrzymały, kasacja została odrzucona.

Mieszkańcy kamienicy obwarowali się, obijając blachą drzwi do swych mieszkań. Obcemu nie otwierają, doświadczyłam tego osobiście. Korespondencja też chyba nie jest odbierana, bo większość skrzynek ma oberwane zawiasy. W zniszczonej klatce schodowej, pod napisem „je***ać policję" koczują bezdomni. W osmolonej bramie mijam się z człowiekiem, który zygzakiem pcha wózek z żelastwem. Zagradza mi drogę, bełkocze: „Pani pożyczy pięć złotych na lekarstwa". Pytam, czy widział w okolicy bezdomną blondynkę z wybitym zębem na przodzie, kiedyś mieszkała w tej kamienicy. Owszem, widział, Ewkę wszyscy tu znają. W południe siedzi koło spożywczego, szuka frajera, który by ją wziął na nocleg, bo w ruderze, gdzie teraz śpi, nie ma wody ani ogrzewania. Za drugie pięć złotych pokaże mi, gdzie jest ten sklep. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Helena Kowalik – reporterka, autorka wielu zbiorów reportaży sądowych

ZDJĘCIA: GETTY IMAGES

eprasa.pl 88e3dc8e5a



Magdalena Gryn

Nowe życie Palikota

Idąc do polityki, zarzekał się, że na dobre kończy z biznesem. Kiedy z polityką skończył, to do biznesu wrócił. Na najnowszy pomysł zebrał w internecie ponad 4 mln zł. Wystarczyło mu na to 36 dni.

O IPN mówił: „Trzeba spalić to esbeckie szambo". O PZPN: „To burdel, w którym dziwki zarażają HIV-em". O Rydzyku: „Szatan, który sieje w sercach ludzi nienawiść". O prezydencie Lechu Kaczyńskim, że jest chamem. Kontrowersyjny lewicowy polityk z Lubelszczyzny, o którym Joanna Senyszyn pisała: „W III RP to Janusz Palikot jest bogiem marketingu szokującego", w polityce szokował nie tylko mocnymi słowami, lecz także akcesoriami. Do historii przeszły jego wystąpienia z 2007 r., gdy rządził PiS. Pierwsze: w koszulce z napisami „Jestem gejem – Jestem z SLD", drugie – gdy ze sztucznym penisem i policyjnym pistoletem w rękach protestował przeciwko brutalnemu traktowaniu kobiet w lubelskiej komendzie policji. Metody, choć szokujące, czasem okazywały się skuteczne – po happeningu z wibratorem wprowadzono obowiązkowy monitoring przesłuchań na komendach (wcześniej Palikot bezskutecznie się tego domagał). Dziś były poseł lewicy o polityce mówi niechętnie, ponownie próbując sił w biznesie. Dlaczego?

– Mam 1300 wspólników, którzy mają różne poglądy polityczne i nie ma sensu, żebym nas konfliktował wewnątrz spółki tylko dlatego, że tak czy inaczej myślę. Wprawdzie poglądów nie zmieniłem, jestem sceptyczny wobec planowanej podwyżki akcyzy na alkohol, nie przepadam za obecną ekipą i wolałbym, żeby ktoś inny był prezydentem, ale nie mam zamiaru angażować się w to wszystko – mówi.

W polityce spędził dekadę – dwukrotnie dostał się do Sejmu z list Platformy Obywatelskiej, po czym w 2011 r. założył własną partię Ruch Palikota (dwa lata później zmieniła nazwę na Twój Ruch), którą z trzecim wynikiem w kraju wprowadził do parlamentu. Wycofał się po podwójnej przegranej w 2015 r.: w wyborach na prezydenta RP (zdobył niespełna 1,5 proc. głosów) i do parlamentu, gdzie kandydował z listy Zjednoczonej Lewicy (Twój Ruch wszedł w koalicję wyborczą z SLD, PPS, UP i Zielonymi).

– Nie żałuje Pan tego okresu w swoim życiu? – pytam. Odpowiada, że nie, bo teraz lepiej rozumie świat. – Wcześniej moje wyobrażenia o nim były dość naiwne. Dzięki niej dojrzałem i lepiej znam jej mechanizmy – mówi. Przyznaje jednak, że polityce dużo zawdzięcza. W końcu to ona dała mu ogólnopolską popularność, którą dziś z sukcesem przekuwa w rosnący alkoholowy biznes, przynoszący kilkadziesiąt milionów złotych przychodów.

NOWE ROZDANIE KART

Z Januszem Palikotem spotykam się tuż przed świętami Bożego Narodzenia w kawiarni na czwartym piętrze luksusowego domu handlowego Vitkac w Warszawie. Były polityk i twórca partii przychodzi punktualnie. Wygląda niepozornie – ma na sobie ciemne ubranie: czarny T-shirt z białą liczbą „15" i dzianinową marynarkę. Z tłumu wyróżniają go tylko bujna szpakowata czupryna. – Czy często bywa pan w Warszawie? – pytam. Odpowiada, że rzadko, bo mieszka z rodziną na lubelskiej starówce. Do stolicy przygnały go zobowiązania wobec drobnych inwestorów, którzy wsparli go w crowdfundingowej akcji. Ale o tym za chwilę.

Palikot zaczyna od tego, że jest już całkowicie wolny od żalu, że w polityce mu nie wyszło. Choć początkowo, czemu nie zaprzecza, miał traumę. – Jak się odchodzi po takiej intensywności, jak człowiek wypada z roli, to jest rodzaj szoku. Ale trwało to góra pół roku. Później się pozbierałem i zacząłem myśleć o tym, co jest do zrobienia – tłumaczy.

Już w 2016 r. wrócił do biznesu, choć 14 lat temu zarzekał się, że z nim definitywnie kończy, bo w swojej branży osiągnął wszystko: stworzył Ambrę – firmę produkującą i dystrybuującą alkohole, przejął i rozwinął Polmos Lublin. Obie ostatecznie sprzedał – tę ostatnią tuż przed wejściem do wielkiej polityki. – Gdy w 2005 r. odchodziłem z Polmosu, wiedziałem, że karty na rynku są rozdane. Najwięksi gracze zajęli miejsca i będzie bardzo trudno coś jeszcze zdziałać – wspomina. Nie przewidział jednak, że rynek alkoholowy, zarówno w Polsce, jak i na świecie, w ciągu dekady bardzo się zmieni. – To dwa inne kraje, dwie gospodarki. Mamy boom inwestycyjny, rekordowo niskie bezrobocie, ludzie coraz więcej zarabiają, co pobudza konsumpcję – wylicza.

Polityce dużo zawdzięcza. W końcu to ona dała mu ogólnopolską popularność, którą dziś z sukcesem przekuwa w rosnący alkoholowy biznes

JAK PRAWAK Z LEWAKIEM

Długo zastanawiał się, od czego zacząć. Miał pokusę wejścia na rynek nieruchomości, ale zrezygnował, bo doszedł do wniosku, że nieruchomości, jak wszystko, wymagają wiedzy. Że można próbować tam działać, ale człowiek powinien robić to, co umie najlepiej. – W moim przypadku to był i jest alkohol, znam ludzi z tego środowiska,

eprasa.pl 88e3dc8e5a



< Janusz Palikot zainwestował w browar Tenczynek ponad 40 mln zł. Kupił go od Marka Jakubiaka

eprasa.pl 88e3dc8e5a



kupców, dostawców, nie tylko w Polsce – dodaje. I faktycznie, o alkoholach Janusz Palikot może mówić bez końca. Że wszystkie te wina, które filozofowie pili w starożytności, były słodkie jak dzisiejsze wermuty czy sangrie. Że kiedyś zakładano winnice pod Gdańskiem, że pierwsze na świecie wytrawne wino powstało dopiero w 1906 r., że w czasach Zagłoby piwo miało 2-3 proc. alkoholu, dlatego pito je jak wodę. Gdy tak opowiada, trudno mu przerwać. Ale wcinam się z pytaniem, dlaczego w 2016 r. postanowił produkować nie wino, tylko piwo i kupił browar Tenczynek od Marka Jakubiaka, znanego z nacjonalistycznych poglądów posła Kukiz`15, który z poglądami Palikota nie ma nic wspólnego?

– Jak zacząłem jeździć po Polsce, oglądać różne winnice, nowych producentów alkoholu i coraz więcej czytać o rynku, zrozumiałem, że największa strukturalna zmiana zaszła w piwie. Bo aż 10 proc. konsumentów bardzo dużego, bo trzeciego co do wielkości rynku piwa w Europie, kupuje już jakieś inne piwo niż wcześniej. A skoro są nowe zachowania konsumenckie – ludzie coraz chętniej sięgają po piwa rzemieślnicze, lokalne – to z pewną dozą kreatywności i pracowitości można być lepszym od wielkich graczy, bo oni zawsze z opóźnieniem reagują na zmiany – przekonuje. Drążę więc dalej: czy różnice w poglądach politycznych nie przeszkadzały mu w robieniu interesów z posłem Kukiz'15? Odpowiada, że trudno byłoby, żeby przy tak odmiennych poglądach zostali wspólnikami, ale zawarcie transakcji kupić-sprzedać, przy zachowaniu podstawowych zasad, nie było problemem. – Zresztą Marek Jakubiak oddziela poglądy polityczne od biznesu, podobnie jak ja. Choć mógłbym powiedzieć, że cieszę się, że odkupiłem browar od prawicowego polityka, a on może się cieszyć, że zarobił na lewicowym polityku – dodaje.

Do dziś Palikot zainwestował w podkrakowski browar ponad 40 mln zł. Gdy go przejmował, obiekt produkował prawie 40 tys. hektolitrów piwa rocznie. Nie miał swojej linii rozlewniczej, brakowało, np. rozlewu bez tlenu, przepompowywania z jednego wydziału na drugi itp. Po doposażeniu dziś jest w stanie produkować nawet 100 tys. hektolitrów rocznie. – To dobry zakład regionalny, bo 100 tys. hektolitrów robią browary Fortuna i Kormoran. W segmencie piw jakościowych, regionalnych, rzemieślniczych, już jesteśmy znaczącym graczem, a w dwa lata uzyskaliśmy to, co browar Pinta w 10 lat – mówi Palikot. Co dokładnie uzyskaliście? – dopytuję. W pierwszym roku działania, czyli w 2018 r., sprzedali milion półlitrowych butelek. W 2019 – około 3-4 mln butelek. – A na przyszły rok planujemy dwa razy więcej, bo to wciąż mało w stosunku do tego, ile w Polsce wypija się piwa, czyli 8 mld butelek rocznie – odpowiada.

Idea crowdfundingu opiera się na tym, aby zebrać armię zwolenników projektu, którzy staną się swojego rodzaju działem sprzedażowo-marketingowym

HODOWLE W BECZKACH

Pora jednak wrócić do crowfundingowego wątku, który przywiał go przed świętami do Warszawy. A było tak: Janusz Palikot postanowił zebrać 4 mln zł w ramach zbiórki internetowej na rzemieślniczą produkcję okowity, czyli staropolskiego, potrójnie destylowanego mocnego alkoholu. Pomysł wziął się stąd, że w czasie remontu piwnic browaru znaleziono butelkę starej okowity tenczyńskiej. To go zainspirowało, zaczął drążyć temat, czytać o tym alkoholu. Okazało się, że kiedyś był w tym miejscu produkowany i Palikotowi zachciało się dać mu drugie życie. Założył więc spółkę Tenczyńska Okovita SA i wystawił na sprzedaż prawie 200 tys. akcji po 22 zł. Pieniądze – dokładnie 4,18 mln zł – zebrał w 36 dni, bijąc rekord polskiego equity crowdfundingu, zarówno jeśli chodzi o sumę, jak i tempo zbiórki.

Razem z kasą zebrał 1339 inwestorów, z których zdaniem dziś bardzo się liczy. Tylko po co mu to było, skoro wspomniane 4 mln zł nie stanowiło dla niego finansowego problemu? – Chodziło o to, żeby weszło w to dużo drobnych inwestorów, bo cała idea opierała się na tym, aby zebrać armię ludzi – zwolenników projektu, którzy staną się swojego rodzaju działem sprzedażowo-marketingowym. Bo po pierwsze, sami kupią ten produkt, a po drugie, będą o nim

ZDJĘCIA: ADAM CHEŁSTOWSKI / FORUM, ADAM CHEŁSTOWSKI / FORUM

eprasa.pl 88e3dc8e5a



opowiadali innym, zrobią zdjęcia i wrzucą do Internetu. Będą zaangażowani w sprawę, choć nie płacę im pensji, jak Coca-Cola, która też ma tysiąc osób w dziale sprzedaży – opowiada. Oni i tak mają łatwiej, bo przecież reklama Coca-Coli nie jest – tak jak reklama mocnych trunków – zabroniona.

Na tym jednak nie koniec, dziś były polityk lewicy promuje też kolejny projekt, tzw. Beczki Palikota. – Ta okowita po trzech latach w dębowej beczce stanie się whisky. A po dziesięciu będzie 10-letnią whisky, mającą dużą wartość rynkową. Dziś inwestuje pani 4-8 tys. zł w jedną taką beczkę, w zależności od pojemności (do wyboru są 50-, 100- i 220-litrowe) i ma 100 lub więcej procentowy przyrost w tym czasie – tłumaczy. Skąd taka pewność? – pytam. Odpowiada, że dziś na świecie jest deficyt postarzonego alkoholu, bo gdy Chińczycy i inne azjatyckie nacje się wzbogaciły, zaczęły kupować dużo postarzanego alkoholu i wykupiły – poza rumem – jego zapasy w Europie. A już szczególnie brakuje dziś postarzanej whisky. I właśnie taki alkohol będzie można sobie „wyhodować" w browarze Palikota, a potem sprzedać – restauracjom, hotelom, kolekcjonerom, koneserom, a nawet domom aukcyjnym. Czy na pewno jest w Polsce rynek na postarzany alkohol? Palikot nie ma co do tego wątpliwości. – Już dziś w Londynie czy w Paryżu są organizowane aukcje, na których ludzie oferują taki stary alkohol. Robią to nawet Sotheby`s i Christie`s. W Polsce działają pierwsze butiki finansowe, które inwestują w alkohol – wyjaśnia. Szczególnie, że – oprócz rynku kraftowych piw – w Polsce rozwija się też rynek rzemieślniczych mocnych alkoholi. – Na skutek globalizacji zaczęły się procesy na poziomie konsumentów, kwestionujące duże organizacje i marki. Niby mamy efekt skali, bo świat został poddany tym samym regułom, ale z drugiej strony konsumenci nie chcą już wyłącznie Johnniego Walkera, tylko czegoś innego – bardziej niszowego produktu, całkiem nowych smaków – tłumaczy.

W 2019 r. Tenczynek sprzedał 3-4 mln butelek piwa. A w 2020 r. sprzedaż ma się podwoić

Tysiące bogatszych Chińczyków, setki Hindusów.

Skoro tak dobrze radzi sobie w branży alkoholowej, to dlaczego pozbył się najpierw Ambry, a potem Polmosu? I czy taki sam los czeka browar Tenczynek? – Jestem człowiekiem, który sprawdza się na początku, w warunkach trudnych, gdy trzeba coś postawić na nogi, rozkręcić. Jak biznes po mniej więcej pięciu latach uzyskuje stabilność, wtedy potrzeba do niego ludzi z inną mentalnością, którzy wycisną z tego dodatkowy sok. Ja wtedy przechodzę do rady nadzorczej – mówi. Szczególnie, że – jak zauważa – jest tyle innych, ciekawych rzeczy do zrobienia na jakościowym rynku alkoholi. Wciąż brakuje np. polskiego szampana fermentowanego w butelkach. W planach Palikot ma też fabrykę destylatów owocowych koło Kraśnika oraz produkcję piwa zielonego w Biłgoraju.

Czy chciałby wrócić na listę 100 najbogatszych „Wprost", na której kiedyś, przed wejściem do polityki, królował? – Nie myślę w ogóle w takich kategoriach, nie potrzebuję tych emocji. One należały do lat 90., kiedy wszystko się budowało. Dziś nie chcę się ścigać w tym segmencie – chcę robić dobre piwo, zarabiać dobre pieniądze i dobrze żyć. Poza tym, co z tego, że byłbym jednym z najbogatszych w Polsce, skoro są tysiące bogatszych ode mnie Chińczyków, setki Hindusów i tak dalej? – pyta retorycznie.

Czy wróci do wielkiej polityki, w której spędził 10 lat? Dziś zarzeka się że nie. I twierdzi, że jest szczęśliwy, że był, wygrał, przegrał, że wszystko mu się przydarzyło. Być może jednak kiedyś zmieni zdanie, w końcu w 2006 r. o prowadzeniu interesów tak mówił dziennikarzom „Dziennika Wschodniego": „Sprzedaję Polmos i na dobre kończę z biznesem. W branży alkoholowej osiągnąłem już wszystko. Sukces, pieniądze... Wystarczy na dalsze życie. Teraz poświęcę się polityce. Tu mam sporo do zrobienia".

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Magdalena Gryn – dziennikarka działu Biznes, @trika13, facebook.com/magdalena.gryn

eprasa.pl 88e3dc8e5a



Szymon Krawiec
kierownik działu Biznes @SzymonKrawiec



Polska Fundacja Najbogatszych

W noc sylwestrową Polska Fundacja Narodowa odpaliła prawdziwą petardę. Opublikowała najnowsze sprawozdanie z działalności za 2018 r. Na jej budżet zrzuca się 17 spółek Skarbu Państwa. To, jak PFN wydaje publiczne pieniądze, może szokować. Prawie 10 mln zł poszło na dwa rejsy po świecie jachtem promującym Polskę. 12 mln zł na spotkania z gwiazdami. 2,5 mln zł na spot z jedną gwiazdą – Melem Gibsonem. Prawie milion na konferencję z udziałem prorządowych dziennikarzy i pół miliona za półtoragodzinną debatę. W sumie PFN wydała w zeszłym roku 111 mln zł. Wychodzi ponad 300 tys. zł za każdy dzień działalności.



Akcja – reakcja

WZROST CEN ROPY, ZŁOTA I BITCOINA, OSŁABIAJĄCY się złoty oraz spadki na amerykańskiej i europejskich giełdach – to błyskawiczne efekty nalotów USA na Irak, w których zginął ważny irański generał Kasem Sulejmani. W zeszły piątek eksperci prognozowali, że w razie eskalacji konfliktu na Bliskim Wschodzie paliwo może podrożeć nawet o 10 gr na litrze.

CYTAT TYGODNIA

„My sami konstytucji nie zmienimy. Efekt jest taki, że tej możliwości prawnej odwołania Mariana Banasia z funkcji dzisiaj – poza jego wolą – nie ma”

Jacek Sasin w RMF FM o tym, że PiS nie podejmie w sprawie prezesa NIK „dalszych kroków legislacyjnych”.



LICZBA TYGODNIA

56,6
MLD ZŁ

kosztowały nas wypadki i kolizje drogowe, do których doszło w ubiegłym roku na polskich drogach – informuje raport Krajowej Rady Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego. To o 15 mld zł więcej, niż w tym roku państwo wyda na 500+

ZDJĘCIA: PFN, AREK MARKOWICZ, WANA NEWS AGENCY / REUTERS / FORUM

eprasa.pl 88e3dc8e5a



wydanie specjalne

już w sprzedaży

wprost

eprasa.pl 88e3dc8e5a



Jakub Mielnik

Wojna na gesty, wojna na słowa

Historyczna awantura z Rosją pokazuje, kto i do czego potrzebny jest Kremlowi. Putin nie tylko rozgrywa cele w światowej dyplomacji, lecz także próbuje wpływać na przebieg kampanii wyborczej w Polsce.


РОССИЯ

Wygląda na to, że polskie władze uczą się na własnych błędach, jak nie dać się wciągać w jałowe udowadnianie, że nie jesteśmy wielbłądami. W niedawnym sporze historycznym z Żydami, sprowokowanym zresztą na własne życzenie sejmowej większości, szło to strasznie słabo. Wiele energii i nerwów trzeba było poświęcić, by w końcu zawrzeć kruchy rozejm, przypieczętowany podpisaniem porozumienia między premierami Polski a Izraela.

Z Rosją, która ruszyła do boju z polską pamięcią historyczną pod koniec roku, wyszło nam na razie lepiej. W przeciwieństwie do kłótni o przypisywane Polsce sprawstwo Holokaustu, które ciągle rezonuje tu i ówdzie, najnowsza szarża Władimira Putina, obarczającego nasz kraj winą za wybuch II wojny światowej, spotkała się z powszechnym potępieniem.

O ile bowiem ten pierwszy temat jest przedmiotem poważnej debaty historycznej, o tyle tezy o Polsce wpuszczającej świat w odmęty globalnej rzezi nikt przy zdrowych zmysłach po prostu nie kupuje. Putinowi nie udało się nawet wciągnąć do historycznego ping-ponga środowisk żydowskich, mimo że robił w ich kierunku ukłon, licząc najwyraźniej na korzystną reakcję. Pastwienie się w niewybrednych słowach nad ambasadorem RP w Berlinie, Józefem Lipskim, i nazywanie go „antysemicką świnią i kanalią" nie zostało jednak na razie nigdzie podjęte. Przeciwnie, z samego serca American Jewish Committee popłynął komunikat jego szefa Davida Harrisa krytykujący wypowiedzi Putina i rosyjskiej dyplomacji.

Zaskakująco szybko udało się też wygasić bezmyślnych harcowników politycznych w Polsce, opowiadających się za użyciem rosyjskich zaczepek do kampanii prezydenckiej. Co prawda w dniach świątecznego rozprężenia partyjne i medialne ogary podjęły na chwilę znany i lubiany od lat trop. Opowieść o kompletnej izolacji nieudolnego dyplomatycznie pisowskiego reżimu zabrzmiała jednak równie fałszywie, jak twitterowe wezwanie opozycyjnej kandydatki na Prezydenta RP Małgorzaty Kidawy-Błońskiej do pełnej mobilizacji rządu i śmiertelnego boju w obronie polskiej pamięci historycznej. Próba wpuszczenia PiS w maliny, w których wcześniej partia rządząca buszowała z ochotą i zręcznością słonia w składzie porcelany, nie udała się. Być może dlatego, że już mało kto słucha dziś Antoniego Macierewicza.



PARADA POŻYTECZNYCH IDIOTÓW

Zamiast frontalnego ataku na Moskwę zastosowano normalną procedurę dyplomatyczną, upominając w MSZ rosyjskiego ambasadora w Warszawie. Potem głos zabrał premier Morawiecki i zrobił to skutecznie. Jego oświadczenie obiegło wszystkie światowe media, zmuszając je do wytłumaczenia odbiorcom w krajach mniej niż Polska zorientowanych w zawiłościach historycznych, czym był pakt Ribbentrop-Mołotow i jaka była rola ZSRR we wspieraniu III Rzeszy w pierwszych latach wojny. Jeśli Putin chciał swoimi atakami wybielić ten paskudny rozdział w historii swojego kraju, to osiągnął skutek wręcz odwrotny do zamierzonego.

Część polskiej opozycji nie dawała za wygraną, domagając się reakcji na najwyższym szczeblu i wytykając prezydentowi Dudzie, że urlopuje, zamiast bronić god-

CZY WIESZ, ŻE

Wojna o historię. Kalendarz planowanych bitew

22.01 IZRAEL – Putin jedzie na 5. Światowe Forum Holokaustu w Jerozolimie.

27.01 POLSKA – organizowane przez Polskę obchody 75. rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz.

8.05 ROSJA – w Moskwie obchody 75. rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem.

15.08 POLSKA – 100. rocznica Bitwy Warszawskiej, w której Polacy zatrzymali bolszewicką inwazję na Europę.

eprasa.pl 88e3dc8e5a



< Binjamin Netanjahu (w centrum) i Władimir Putin świętują Dzień Zwycięstwa. Moskwa, plac Czerwony, 9 maja 2018 r.

ności Polski własną piersią. Brzmiało to kuriozalnie w ustach ludzi krytykujących zazwyczaj PiS za histeryczne podejście do polityki historycznej. Wyczuł to nawet Donald Tusk mający ostatnio problemy ze złapaniem rytmu wydarzeń w kraju. Były premier zaapelował o jedność wobec zaczepek Kremla i temat właściwie umarł jako leitmotiv kampanijnych przepychanek.

A taki po części był przecież zamiar Putina: rozniecić znane w takich przypadkach emocje i czekać, aż wilcza logika wyborczej rywalizacji rozdmucha z nich pożar pozwalający pokazać Polaków jako wściekłych rusofobów, niezdolnych do krytycznego pochylenia się nad własną historią.

Kreml dobrze rozpoznał grunt już podczas poprzedniej kampanii do Sejmu.

W pogoni za poparciem postpeerelowskiego elektoratu, podkupionego teraz przez PiS, lider lewicy Włodzimierz Czarzasty często mówił w kampanii o konieczności uszanowania pamięci 700 tys. Rosjan, którzy w czasie II wojny polegli w walkach z Niemcami w Polsce. To piękny i zupełnie zrozumiały gest, ale już słowa Czarzastego o tym, że zginęli oni, niosąc wolność i wyzwalając Polskę, wywołały oburzenie, którego echa dotarły oczywiście do Moskwy. Dziś Czarzasty ciągle upiera się publicznie, że Rosja była jednym z pierwszych aliantów, choć zgodnie z faktami trzeba by dodać, że w pierwszych dwóch latach wojny był to ścisły alians z Hitlerem. Lewica zachowała się więc zgodnie z oczekiwaniami Kremla, choć wątpliwe, żeby jej się to politycznie opłacało.

Jeśli ktoś zyska na sympatyzowaniu z putinowską Rosją, będzie to Konfederacja. Jej lider Janusz Korwin-Mikke mówi o prezydencie Rosji „jego ekscelencja" i chętnie przyjmuje moskiewskie zaproszenia na wycieczki na zagarnięty Ukrainie Krym, żeby chwalić potem sprawność rosyjskiej administracji okupacyjnej. Teraz sprzeciwia się zrównywaniu III Rzeszy i ZSRR w winie za wybuch II wojny światowej, argumentując, że Rosjanie nie mieli z tym nic wspólnego, bo zostali wcześniej podbici przez Sowietów. Przypomina to próby przerzucenia odpowiedzialności za horror Tysiącletniej Rzeszy z Niemców na pozbawionych tożsamości narodowej nazistów.

Lider Konfederacji jako samozwańczy egzegeta tłumaczący Polakom światłość myśli „jego ekscelencji" robi chyba więcej dla jej ośmieszenia, a przez to dla obrony polskich interesów niż Polska Fundacja Narodowa. A na pewno jest tańszy. Co nie oznacza, że te absurdalne filipiki Korwin-Mikkego nie zbiorą żniwa wśród nacjonalistów zerkających z sympatią na plac Czerwony.

WARUNEK DUDY

Grzebanie kijem w piekiełku politycznym w Polsce jest jednak dla Putina jedynie przypadkowym odpryskiem większej gry dyplomatycznej. Popularna ostatnio w wielu miejscach świata zabawa w pisanie historii od nowa może się Moskwie bardzo przydać. I to wcale nie w Europie, gdzie rosyjska dyplomacja z rozmysłem serwuje wrzutki podobne do tych skierowanych do Polski. Obliczone są one na podniesienie ciśnienia nie tylko w Wielkiej Brytanii, z którą Rosja ma na pieńku z powodu mordów popełnianych na Wyspach przez rosyjskich agentów, lecz także we Francji, której prezydent uważa się za wiernego stronnika Putina. Oba te państwa także zostały ostatnio obarczone przez Rosję współwiną za wybuch II wojny światowej. W przeciwieństwie do oskarżeń wobec Polski nie kłóci się to pojmowaniem przez historyków niesławnej polityki ugłaskiwania Hitlera, prowadzonej przed Londyn i Paryż.

Rosja tylko z pozoru mści się w ten sposób za przyjęcie przez europarlament uchwały o udziale ZSRR w rozpętaniu wojny przez Niemcy. Kreml jest także w stanie przełknąć wykluczenie z mistrzostw świata i olimpiad rosyjskich sportowców, stosujących masowo doping pod osłoną, a nawet na polecenie władz. Głównym celem działań Putina jest zniesienie sankcji UE nałożonych po inwazji na Ukrainę, dokończenie projektu Nord Stream 2 i zawarcie szerokiego porozumienia z Unią, dającego Rosji lepszą pozycję negocjacyjną z USA. Oczywiście, przypominając Francuzom, co robili przed II wojną światową i w jej trakcie, Europy się nie zmiękczy. Tyle że Kreml ma znacznie bardziej złożony plan.

eprasa.pl 88e3dc8e5a



Radzieccy i niemieccy żołnierze przyjaźnie gawędzą gdzieś w Polsce we wrześniu 1939 r.

CZY WIESZ, ŻE

Dialektyka historyczna Putina

Rosyjski prezydent traktuje historię instrumentalnie. Obecnie z pełną determinacją broni niewinności sowieckiej Rosji, każąc rosyjskim władzom nazywać pakt Ribbentrop-Mołotow majstersztykiem dyplomacji i wskazując Polskę jako winowajczynię wojny. Tymczasem jeszcze 10 lat temu sojusz Stalina z Hitlerem wydawał mu się bezsensowny, krzywdzący i niebezpieczny.

Zaczepki pod adresem kluczowych krajów europejskich mogą przydać się w Izraelu, dokąd Putin jedzie pod koniec stycznia na zaproszenie Yad Vashem, by wystąpić na 5. Światowym Forum Holokaustu. Dotąd konferencje połączone z obchodami rocznicy wyzwolenia Auschwitz przez Armię Czerwoną odbywały się w muzeum obozu lub jego okolicach – Krakowie lub Pradze. Tym razem uroczystości przeniesiono do Jerozolimy. Putina uczyniono honorowym gościem, co stawia pod znakiem zapytania obecność tam polskiego prezydenta Andrzeja Dudy. Kancelaria Prezydenta uzależnia przyjazd do Izraela od możliwości zabrania głosu przez Dudę, który mógłby odnieść się do słów rosyjskiego prezydenta. Nikt nie ma wątpliwości, że nie będą one dla Polaków miłe. Moskwa zapowiada ujawnienie nieznanych dotąd dokumentów, dotyczących wybuchu wojny.

GRA NA WIELU FORTEPIANACH

Żydzi, szczególnie ci działający w Yad Vashem, dobrze wiedzą, że przedwojenny rząd polski potajemnie i kosztem relacji z zachodnimi aliantami wspierał żydowską kolonizację Palestyny. Polski wywiad finansował, zbroił i szkolił żydowskie organizacje zbrojne, walczące potem o powstanie Izraela nie tylko z Arabami, lecz także z brytyjskimi siłami kolonialnymi. To może jednak mieć mniejsze znaczenie niż wskazywanie rzeczywistych czy domniemanych win polskich przez rosyjskiego prezydenta. Spory z Polakami są cennym paliwem wyborczym w Izraelu. Na nich do wielkiej polityki wrócił lewicowy polityk Yair Lapida, którego słowa o współudziale Polaków w Holokauście wywołały nad Wisłą prawdziwą burzę. W marcu po raz trzeci w ciągu roku odbędą się wybory do Knesetu. Premier Binjamin Netanjahu walczy w nich nie tylko o reelekcję, lecz także o przetrwanie. Prokuratura postawiła mu zarzuty korupcyjne, które mogą doprowadzić go za kraty więzienia, jeśli przegra. Może się więc okazać, że Putin wiezie do Jerozolimy coś, co może uratować Netanjahu, a co niekoniecznie spodoba się w Polsce. Wspólna deklaracja Netanjahu z premierem Morawieckim może okazać się niewystarczającym zabezpieczeniem. Trzeba pamiętać, że w dziewięciomilionowym Izraelu mieszka 1,3 mln obywateli rosyjskiego pochodzenia, o których głosy musi dbać Netanjahu. Dla wychowanych w ZSRR Izraelczyków pamięć zwycięstwa nad Hitlerem jest ważniejsza niż roztrząsanie paktu Ribbentrop-Mołotow.

Zwłaszcza że Rosja ma dla izraelskiego bezpieczeństwa kluczowe znaczenie z powodu roli, jaką odgrywa w wojnie w Syrii. Putin poszedł po sukces w Syrii, żeby przehandlować go za ustępstwa w sprawie Ukrainy i zakończenie sporów z UE. Jest tam także po to, żeby mieć kontrolę nad dostawami gazu i ropy z Bliskiego Wschodu do Europy, tak by UE nie miała zbyt wielu możliwości odcięcia swojej energetyki od Rosji.

Dla Izraela ważne jest, że rosyjski prezydent ma przełożenie na Iran. A raczej miał. Od ubiegłego tygodnia Iran dyszy nieposkromioną żądzą zemsty na USA i ich izraelskich sojusznikach za zabicie przez Amerykanów generała Kasima Sulejmaniego. Niezwykle popularny wojskowy był architektem militarnej ekspansji Iranu na Bliskim Wschodzie. Kto wie, czy Donald Trump nie zdecydował się na jego likwidację właśnie po to, żeby wywołać furię Teheranu, odbierając jednocześnie Putinowi możliwość swobodnego sterowania decyzjami ajatollahów tuż przed strategicznie ważną wizytą w Izraelu?

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Jakub Mielnik – szef działu Zagranica,
@mielnikjakub

ZDJĘCIA: MIKHAIL METZEL / TASS / FORUM, MIKHAIL METZEL/TASS VIA GETTY IMAGES, ULLSTEIN BILD VIA GETTY IMAGES

eprasa.pl 88e3dc8e5a

Jakub Mielnik

Małpy chcą wolnej Papui

Polak Jakub Skrzypski to pierwszy w dziejach Indonezji cudzoziemiec skazany za próbę obalenia rządu.



Demonstranci pod flagą Porannej Gwiazdy domagają się niepodległości dla Papui Zachodniej, Dżakarta, sierpień 2019 r.

Jak zdradzać, to tylko w Indonezji. W tym kraju jest to ostatnio wyjątkowo popularny prokuratorski zarzut. Wie coś o tym Jakub Skrzypski z Olsztyna, który wiosną dostał pięć lat więzienia za zdradę stanu i próbę obalenia rządu.

Polak próbował co prawda apelacji, ale nie okazało się to dobrym pomysłem, bo sąd apelacyjny podwyższył mu karę do siedmiu lat, nie zważając na interwencje polskiej i unijnej dyplomacji ani na uchwałę Parlamentu Europejskiego, który ogłosił Skrzypskiego więźniem politycznym. Być może to nawet przesądziło o zaostrzeniu wyroku.

Cóż takiego zrobił Skrzypski, żeby stać się pierwszym w dziejach Republiki Indonezji cudzoziemcem skazanym za próbę obalenia władz? Policja indonezyjska twierdzi, że dostarczał broń papuaskim separatystom walczącym o niepodległość kontrolowanej przez Indonezję zachodniej części Nowej Gwinei. Sam Skrzypski przyznał się jedynie do kontaktów z Papuasami, którzy okazali się członkami zakazanej przez władze niepodległościowej organizacji.

Wśród dowodów przeciw Polakowi były zdjęcia z jego Facebooka, zrobione na rekreacyjnej strzelnicy w Szwajcarii. Każdy, kto był w Szwajcarii, wie, że takie strzelnice są w prawie każdym miasteczku, bo strzelanie to popularny wśród Helwetów sport.

Wedle indonezyjskiej prasy, Skrzypski miał też odpowiedzieć na esemesa z prośbą o pomoc w zakupie broni, wysłanego przez jednego z papuaskich aktywistów. Tego typu prośby nie są niczym niezwykłym w kraju, gdzie działa wiele różnych grup spiskowych. Sam otrzymywałem takie prośby od partyzantów z Ruchu Wyzwolenia Aceh, powiązanej luźno z Al-Kaidą organizacji zbrojnej, z którą miałem kontakty na Sumatrze. Wiadomości słali mi jeszcze wiele tygodni po moim powrocie do kraju. Choć było to 15 lat temu, a wojna o wprowadzenie szariatu w prowincji Aceh dawno się zakończyła, kto wie, jak zareagowałaby indonezyjska policja, gdyby wtedy spojrzała w mój telefon. Te same przepisy, które w czasach globalnej wojny z terroryzmem służyły do zwalczania islamskich fanatyków, dziś wykorzystywane są do egzekwowania posłuszeństwa wśród ludów zamieszkujących Indonezję.



Jakub Skrzypski (z prawej), 40-latek z Olsztyna, odsiaduje wyrok siedmiu lat więzienia w odciętym od świata mieście Wamena

Gigantycznym archipelagiem, zamieszkałym przez ćwierć miliarda ludzi różnych ras, religii i narodowości, raz po raz wstrząsają separatystyczne konflikty. Podsycają je migracje muzułmańskich Jawajczyków, zajmujących uprzywilejowaną pozycję gospodarczą i społeczną, przeciwko którym buntowali się od dziesięcioleci nie tylko współwyznawcy z Aceh, lecz także chrześcijanie z Moluków czy Dajakowie z Borneo, którzy dla potrzeb walki z przybyszami z Jawy reaktywowali nawet na początku XX w. mrożące krew w żyłach praktyki z czasów, gdy słynęli jako łowcy głów. Swoją walkę z jawajską kolonizacją prowadzą także Papuasi, z którymi styczność miał Jakub Skrzypski.

SZWINDEL WOLNEGO WYBORU

Tuż przed Bożym Narodzeniem, gdy o więzionym Polaku zaczęto powoli zapominać, w Dżakarcie rozpoczął się proces pięciu aktywistów oskarżonych z tego samego co on paragrafu.

Ich winą było zorganizowanie przed pałacem prezydenckim 100-osobowej, czyli niewielkiej, demonstracji, której uczestnicy domagali się referendum w sprawie niepodległości Irianu Zachodniego, jak oficjalnie nazywana jest indonezyjska część wyspy Nowa Gwinea. Już sam fakt, że uczestnicy protestu mieli ze sobą papuaską flagę narodową, kwalifikował ich do odsiad-

CZY WIESZ, ŻE

Przegrana sprawa

Papuaska społeczność Irian Jaya może liczyć na wsparcie tylko niewielkiej grupy zagranicznych i indonezyjskich aktywistów. Niepodległa Papua, zajmująca wschodnią część wyspy Nowa Gwinea, unika ujmowania się za rodakami, by nie drażnić potężnego indonezyjskiego sąsiada. Na forum ONZ problem podnoszą rządy spokrewnionych etnicznie z Papuasami Melanezyjczyków z wysp Vanuatu, Salomona, Tonga czy Nauru. Jednak siła przebicia wyspiarskich państw, które toną w podnoszących się wodach Pacyfiku, nie jest duża.

ZDJĘCIA: ANDREW GAL/NURPHOTO VIA GETTY IMAGES, AP/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

eprasa.pl 88e3dc8e5a

ki. W 2004 r. za powiewanie sztandarem nazywanym Gwiazdą Poranną papuaski aktywista Filep Karma został skazany na 15 lat więzienia, z których odsiedział 11.

Sprawa niepodległości papuaskiej części Indonezji to jeszcze bardziej drażliwa kwestia. W 1949 r. Holandia wycofała się ze swojej azjatyckiej kolonii, nazywanej oficjalnie Indiami Wschodnimi. Dało to początek niepodległej Indonezji. Pod kontrolą holenderską pozostała jedynie zachodnia część wyspy Nowa Gwinea, gdzie kolonizatorzy wspierali niepodległościowe aspiracje papuaskiej ludności. W 1961 r. wprowadzono do użycia zakazaną dziś flagę, zapowiadając rozpisanie referendum w sprawie stworzenia jednego papuaskiego państwa, obejmującego zarówno holenderską, jak i australijską część Nowej Gwinei. Jednak w tym samym roku indonezyjscy spadochroniarze, ze wsparciem sowieckim, zajęli holenderskie tereny, proklamując nową prowincję Republiki Indonezji, nazwaną Irian Zachodni. W 1969 r. przeprowadzono głosowanie nad przyłączeniem do Indonezji 800 tys. Papuasów zamieszkujących zasobne w bogactwa mineralne tereny o powierzchni Hiszpanii. Do referendum dopuszczono tylko 1022 starannie wyselekcjonowanych przez armię przedstawicieli grup plemiennych. Szwindel nazwany nie bez ironii Aktem Wolnego Wyboru zyskał milczącą aprobatę ONZ.

Papuasi nigdy tego wyboru nie zaakceptowali. Pierwszą grupę partyzancką stworzył w latach 70. Seth Rumkorem, były oficer indonezyjskiej armii. Jego następcy do dziś prowadzą wyzwoleńczą walkę na niewielką skalę, prosząc o pieniądze na zakup broni każdego, kto jak Jakub Skrzypski okazuje sympatię dla ich ciężkiego losu.

SIŁA UPRZEDZEŃ

Mniej więcej rok po aresztowaniu Polaka, w 30-tysięcznym mieście Wamena, gdzie był sądzony i do dziś jest więziony, wybuchły zamieszki. Uzbrojeni w łuki i włócznie Papuasi zaatakowali sklepy i urzędy, obsadzone przez migrantów z Jawy, przywożonych do Irianu Zachodniego w ramach sponsorowanej przez władze akcji kolonizacyjnej. Policja twierdzi, że papuascy nacjonaliści zamordowali ponad 30 osób. Miejscowi aktywiści utrzymują jednak, że zabitych było dwa razy więcej, ale nie od noży czy strzał z łuku, tylko od kul policyjnych.

Władze ściągnęły na miejsce ok. 1000 policjantów i żołnierzy jednostek specjalnych Kopassus, słynących z brutalności. Formacja ma na koncie mordy na zagranicznych dziennikarzach, zbrodnie w Timorze Wschodnim, na Molukach i Borneo, a także organizację masowych gwałtów podczas pogromów chińskiej mniejszości w Dżakarcie.

Jednocześnie z mobilizacją sił w rejonie, zamieszkanym przez 300 tys. sympatyzujących z separatystami Papuasów, władze ewakuowały część przywiezionych z Jawy kolonistów. Drogą lotniczą wywieziono z Wameny kilka tysięcy ludzi, a ci, którzy zostali, nie ruszają się ponoć z domu bez maczet przy boku. Ponoć, bo weryfikacja informacji dochodzących z leżącego w porośniętych dżunglą górach miasta, do którego docierają tylko samoloty, nie jest możliwa. O to też chodziło m.in. w sprawie wyroku na Skrzypskiego. Jego zasadność jest mocno wątpliwa, choć władze indonezyjskie zapewniają, że traktowany jest dobrze i zgodnie z obowiązującym prawem. Surowa kara orzeczona na podstawie naciąganych dowodów ma odstraszać zagranicznych aktywistów i dziennikarzy od zapuszczania się w głąb indonezyjskiej Nowej Gwinei. Nic więc dziwnego, że relacje nadawane są albo w dobrze kontrolowanej przez władze stolicy prowincji Jayapura, albo z baz rebelianckich na terenie Papui-Nowej Gwinei, dokąd przed Kopassus uciekło już ok. 10 tys. ludzi.

Wyzywanie Papuasów od małp stało się tak powszechne, że sami zainteresowani protestowali pod hasłem: „Małpy chcą niepodległości Papui”

Mimo blokady informacyjnej wiadomo, że zamieszki z Wamenie zaczęły się, gdy nauczyciel w miejscowej szkole zaczął wyzywać papuaskich uczniów od małp. Tego typu rasistowskie obelgi są na porządku dziennym, bo dla większości Indonezyjczyków czarnoskórzy Papuasi są prymitywnymi kryminalistami, porośniętymi kędzierzawymi włosami na twarzy i całym ciele. Dla pozbawionych owłosienia azjatyckich Jawajczyków to jedno z rasowych tabu, oddzielających cywilizowanych ludzi od dzikusów.

Uprzedzenia pogłębia dodatkowo to, że papuaska społeczność Indonezji to chrześcijanie, co w większości muzułmańskim i pogrążającym się w coraz większym konserwatyzmie religijnym kraju jest niemal obelgą. Poważne problemy mają nie tylko Papuasi z Irian Jaya, wypierani przez jawajskich migrantów i rugowani z ziemi, przeznaczonej pod kopalnie czy wyrąb dżungli, lecz także ci, którzy wyjeżdżają na inne wyspy w poszukiwaniu pracy czy lepszej edukacji. Wyzywanie od małp stało się tak powszechne, że gdy sierpniowe zamieszki w Wamena rozlały się na inne miasta Indonezji, ich uczestnicy protestowali pod hasłem „Małpy chcą niepodległości Papui”. Postawieni przed sądem w Dżakarcie organizatorzy tych wystąpień pojawili się na rozprawie z napisami „małpa”, wplecionymi w plemienne malunki, którymi pokryli nagie torsy. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 88e3dc8e5a



Katarzyna Pinkosz

Lek jak cud

Ta historia to gotowy scenariusz na film: 10-dniowe bliźniaki Helenka i Antek lecą do Rzymu na leczenie, które zatrzyma degradację ich mięśni. Na pokładzie samolotu są też rodzice i czteroletnia siostra Basia, która porozumiewa się tylko oczami, a oddycha dzięki respiratorowi.

Niecałe dwa tygodnie rodzice cieszyli się, że Basia urodziła się zdrowa, otrzymując na starcie życia 10 pkt w skali Apgar. Już w 12. dobie życia zaczęła mieć problem ze ssaniem piersi. Położna stwierdziła, że staje się wiotka i zaleciła wizytę u lekarza. – Od razu powiedział, że to albo rdzeniowy zanik mięśni, albo podobna choroba neurologiczna. Badania genetyczne potwierdziły SMA, czyli rdzeniowy zanik mięśni – opowiada Janusz Zając, ojciec Basi, Helenki i Antka.

SMA to choroba genetyczna: mutacja w jednym z genów powoduje brak białka niezbędnego do funkcjonowania neuronów odpowiedzialnych za pracę mięśni. Chory stopniowo traci siłę mięśni. W najcięższym typie SMA 1 (występuje w ok. 70 proc. przypadków) choroba ujawnia się już w pierwszych miesiącach życia. Dziecko zamiast nabywać nowe umiejętności ruchowe, traci siły. Nie przekręca się na boki, nie siada, nie raczkuje ani nie wstaje. Słabną wszystkie mięśnie, także oddechowe i zwykle ok. 13. miesiąca oddech dziecka musi wspomagać respirator. – Pacjenci z łagodniejszymi postaciami choroby, czyli SMA 2, 3, 4, które ujawniają się później, wolniej tracą sprawność, jednak zwykle są uzależnieni od pomocy innych osób – wyjaśnia prof. Anna Kostera-Pruszczyk, kierująca Katedrą i Kliniką Neurologii Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego.

U Basi choroba rozwijała się gwałtownie. – Mając trzy tygodnie, nie była już w stanie ssać piersi, a w drugim miesiącu musiała być podłączona na stałe do respiratora. Nie miała siły sama oddychać – opowiada Janusz Zając. To dlatego, gdy tylko okazało się, że żona jest w drugiej ciąży, postanowili wykonać badania prenatalne. Ciąża była bliźniacza, a dzieci miały SMA. Genetycy ostrzegali, że przebieg choroby może być równie szybki jak u starszej siostry.



Helenka, która od pierwszych dni życia przyjmuje lek hamujący rozwój SMA, fizycznie nie ustępuje rówieśnikom. Antek ma niewielkie osłabienie mięśni. Ich ośmioletnia siostra Basia porozumiewa się tylko oczyma

ZDJĘCIA: ARCHIWUM RODZINNE

LOT PO ŻYCIE

Gdy cztery lata temu rodziły się bliźniaki, nie było zarejestrowanych leków hamujących postęp choroby. Na świecie toczyło się już jednak kilka badań klinicznych z nowymi cząsteczkami. W Fundacji SMA rodzice nawzajem przekazywali sobie informacje o wszelkich możliwościach terapii. – Dowiedzieliśmy się, że we Włoszech lek miał być podawany w badaniu klinicznym dzieciom, które nie miały jeszcze objawów. Celem było zahamowanie choroby od początku – opowiada Janusz Zając. Czasu było niewiele: u Helenki i Antka objawy mogły wystąpić nawet w 12.-14. dobie życia.

Pierwsze dni po urodzeniu bliźniaków były gorące: załatwianie noworodkom tymczasowych paszportów, wizyta u prof. Kostery-Pruszczyk w celu zakwalifikowania na leczenie,

eprasa.pl 88e3dc8e5a

umawianie transportu do Rzymu. Linie lotnicze nie zgadzały się na transport dzieci przed ósmą dobą życia, a lek trzeba było podać najpóźniej 12. dnia. Były też obawy, jak zniesie pierwszy w życiu lot Basia, której nie można było zostawić na tak długo pod opieką.

W 11. dobie życia Helenka i Antek dostali lek. Na kolejne podania latają do Rzymu co cztery miesiące.



TO NIEMOŻLIWE, ŻE ONA CHORUJE

Warszawa, cztery lata później: Helenka na konferencji prasowej podsumowującej rok leczenia SMA w Polsce wręcza ministrowi zdrowia prezent. Biega, skacze, śmieje się; jak to czterolatka. Na co dzień chodzi do przedszkola i fizycznie nie ustępuje rówieśnikom. – Lekarze często nie mogą uwierzyć, że ona choruje na SMA, nawet zlecali powtórzenie badań genetycznych – opowiada Janusz Zając.

Działanie leku widać, gdy stan Helenki porównać z Basią, która dziś ma już osiem lat, porozumiewa się poruszając gałkami ocznymi oraz otwierając i zamykając powieki. Dzięki zaprzyjaźnionej dyrektorce szkoły dwa-trzy razy w tygodniu jeździ z mamą do szkoły. – Próbujemy uczyć ją pisać na komputerze za pomocą dostawki sterowanej oczami. Liczymy, że nauczy się pisać, bo to pozwoli nam na lepszy kontakt – dodaje tata.

Dzieci z SMA są w pełni sprawne intelektualnie. – Rozwój umysłowy dziecka jest prawidłowy. Powiem więcej: jest bardzo dobry – mówi prof. Katarzyna Kotulska-Jóźwiak, kierownik Kliniki Neurologii i Epileptologii Centrum Zdrowia Dziecka.

PRZEŁOMOWY ROK

Nusinersen – przełomowy lek, który od czterech lat przyjmują Helenka i Antek –to pierwsza zarejestrowana terapia w rdzeniowym zaniku mięśni. Jest on w Polsce refundowany od stycznia 2019 r., bez względu na wiek chorego i stopień zaawansowania rdzeniowego zaniku mięśni. Szacuje się, że w Polsce jest 800-900 osób z SMA, z czego już ok. 400 udało się objąć leczeniem. Im wcześniej lek zostanie podany, tym lepsze są efekty jego działania. – Wyniki badania klinicznego NURTURE [to w nim uczestniczą Helenka i Antek – red.], w którym zaczęto podawać lek dzieciom w pierwszych sześciu miesiącach życia, zanim wystąpiły objawy choroby, były rewelacyjne. Wszystkie dzieci zaczęły chodzić, 88 proc. chodziło samodzielnie, przy czym większość z nich osiągała te umiejętności w typowym dla zdrowego dziecka okresie. Normalnie te dzieci nigdy nie byłyby w stanie się przemieszczać – mówi prof. Maria Mazurkiewicz-Bełdzińska, kierownik Kliniki Neurologii Rozwojowej Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego.

Wczesne rozpoczęcie leczenia jest możliwe pod warunkiem wczesnego postawienia diagnozy. U Antka i Helenki było to możliwe dzięki genetycznym badaniom prenatalnym, wykonanym z powodu choroby starszej siostry. Jednak w zdecydowanej większości przypadków SMA zdarza się pierwszy raz w rodzinie. Dlatego eksperci postulują włączenie badania w kierunku rdzeniowego zaniku mięśni do pakietu badań przesiewowych noworodków. – Co roku 40-50 dzieci w Polsce rodzi się z SMA. Dzięki wczesnej diagnozie można już w pierwszych tygodniach życia rozpocząć leczenie. Mamy wąskie okno czasowe, kiedy powinniśmy rozpocząć terapię. Pierwsze objawy występują już nawet w drugim-czwartym tygodniu życia. Do zdiagnozowania choroby wystarczy przeprowadzenie prostego badania, które można wykonać z kropli krwi – mówi dr n. med. Maria Jędrzejewska, neurolog dziecięcy i genetyk z Instytutu Medycyny Doświadczalnej i Klinicznej PAN. Lek jest bezpieczny: najmłodsze dziecko, któremu podano go w Polsce, było w drugiej dobie życia (ono również miało wcześniejsze badania prenatalne z powodu choroby starszego rodzeństwa).

Badania przesiewowe w kierunku SMA (pilotażowe) są już prowadzone w Niemczech, Belgii i we Włoszech, z kolei Hiszpania i Holandia przygotowują się do wprowadzenia przesiewu. – Wczesne wykrycie i leczenie opłaca się z ekonomicznego punktu widzenia, ponieważ ograniczy koszty leczenia późniejszych powikłań choroby. Przede wszystkim jednak zmieni los dzieci – dodaje dr Jędrzejewska. Tak, jak to się stało w przypadku Helenki i Antka. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Katarzyna Pinkosz – dziennikarka medyczna @KatarzynaPinkos

czy wiesz, że

Nusinersen

Jest pierwszym, ale już niejedynym lekiem na SMA. W USA została dopuszczona do stosowania terapia genowa. Producent zadeklarował przekazywanie (od stycznia 2020 r.) nieodpłatnie do 100 dawek rocznie leku dla dzieci poniżej drugiego roku życia, kwalifikujących się do terapii i zamieszkałych poza USA. Trwają również badania kliniczne kolejnych leków.

W+ więcej

Więcej informacji na temat SMA: Fundacja SMA: **www.fsma.pl**

eprasa.pl 88e3dc8e5a

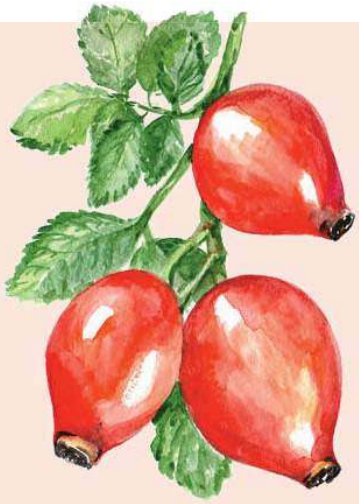
Odporność od kuchni

Katar, kaszel, drapanie w gardle i gorączka. Zima. Jak naturalnie wzmocnić odporność i uchronić się przed infekcją?

Alicja Kowalczyk

PRODUKTY PRZYDATNE W BUDOWANIU ODPORNOŚCI

ZAPAMIĘTAJ



WITAMINA C

Wspiera produkcję przeciwciał, które mają za zadanie zwalczanie infekcji. Wzmacnia ściany naczyń krwionośnych, przyspiesza gojenie się ran i wspomaga przyswajanie żelaza, którego niedobór powoduje anemię. Tej z kolei często towarzyszą zmęczenie i spadek odporności. Dobrymi źródłami witaminy C są np. acerola i aronia.

IMBIR

Wykazuje silne działanie przeciwzapalne, chroniąc organizm przed rozwojem różnych schorzeń i poważnych chorób. Ma również działanie przeciwwirusowe, przeciwbakteryjne i przeciwgrzybicze, dzięki czemu wspiera funkcjonowanie układu odpornościowego. Doskonale sprawdzi się w okresie jesienno-zimowym.





WITAMINA D

Jej niedobór ma niekorzystny wpływ na zdrowie. U dzieci może powodować poważne deformacje układu kostnego. U dorosłych najczęściej sprzyja objawom depresyjnym. Niezależnie od wieku witamina D jest potrzebna do wspierania pracy układu odpornościowego.

CYNK

Wspomaga tworzenie się niektórych białych krwinek. Organizm potrzebuje cynku do aktywacji limfocytów T, które kontrolują i regulują odpowiedź immunologiczną. To dlatego ma on ogromny wpływ na prawidłowe funkcjonowanie układu odpornościowego. Chcąc uzupełnić poziom cynku, warto sięgać po wątrobę cielęcą, dziki ryż, ostrygi, wołowinę, migdały, płatki owsiane, jajka.





KWASY OMEGA-3

Kwasy tłuszczowe niezbędne do prawidłowego funkcjonowania mózgu, zdrowia serca i odporności. Wzmacniają błony śluzowe, dzięki czemu mogą one skuteczniej radzić sobie z drobnoustrojami chorobotwórczymi. Tłuste ryby, orzechy, nasiona i oleje roślinne są doskonałymi źródłami kwasów omega-3.

ZDJĘCIA: 123RF

eprasa.pl 88e3dc8e5a

Jedni regularnie łapią jakieś infekcje, inni potrafią cały sezon jesienno-zimowy przetrwać nawet bez kataru. Jak to możliwe? Nasz układ odpornościowy w teorii powinien chronić przed różnymi wirusami i bakteriami. Są okresy, w których pracuje na najwyższych obrotach. Niestety, aby mógł stanąć na wysokości zadania, musimy dzień w dzień wspierać jego funkcjonowanie. Dobra wiadomość jest taka, że na naszą odporność mamy wyjątkowo duży wpływ.

TALERZ PEŁEN ZDROWIA

Dieta jest sprawą kluczową. Urozmaicona, bogata w warzywa, owoce i zdrowe tłuszcze będzie dostarczała organizmowi wielu cennych minerałów i witamin. W codziennej diecie w sezonie chorobowym warto również postawić na rozgrzewające dodatki jak cynamon, imbir czy kardamon. W budowaniu odporności pomogą też pełnoziarniste kasze, kiszonki, a także świeżo wyciskane soki. Wszystkie zawierają mnóstwo witamin. Starajmy się sięgać raczej po ciepłe dania. Jogurty prosto z lodówki nie są najlepszym pomysłem. Wyziębionemu organizmowi trudniej walczyć z drobnoustrojami. Dobrze ograniczyć cukier, produkty wysoko przetworzone, białą mąkę, tłuszcze nasycone.

SUPLEMENTACJA

Odpowiednio zbilansowana dieta powinna zapobiegać niedoborom składników odżywczych. Czasem jednak jest to niemożliwe. Przykładem może być witamina D, która występuje w niewielu produktach spożywczych, a nasz organizm produkuje ją w kontakcie z promieniami słonecznymi, których w zimie jest jak na lekarstwo. Dlatego warto suplementować witaminę D. Ta występuje często w połączeniu z kwasami omega-3. Na ich niedobór również cierpi wiele osób.

W sezonie chorobowym wielu z nas profilaktycznie przyjmuje także witaminę C. Z badań opublikowanych na łamach „Cochrane Database of Systematic Reviews" wynika, że witamina C nie ma wpływu na to, czy ktoś zachoruje czy też nie, jednak jej suplementacja minimalnie skraca czas trwania choroby. W przypadku dorosłych – przeciętnie o 8 proc. Na witaminę C nieco lepiej reagowały dzieci, u których okres choroby był krótszy o 14 proc.

CODZIENNE NAWYKI

Osłabiać odporność może także nasz styl życia, np. nadmierne picie alkoholu czy palenie papierosów, brak aktywności fizycznej, szczególnie tej na świeżym powietrzu. Jesienią i zimą nie należy siedzieć w domu, by uniknąć przeziębienia. Hartowanie organizmu przez regularne spacery na dworze pomoże mu uodpornić się na niskie temperatury. Pamiętajmy jednak, by ubierać się na cebulkę i unikać przegrzania.

Innym kluczowym czynnikiem, który wpływa na funkcjonowanie naszego organizmu, jest sen. Chroniczne niedosypianie powoduje, że jest nam chłodniej, brakuje energii, szybciej łapiemy infekcje, ale też częściej mamy chęć na niezdrową, bezwartościową żywność.

MYJ RĘCE, BĘDZIESZ ZDROWSZY

Niska wilgotność powietrza wysusza kanały nosowe, co utrudnia zatrzymanie i późniejsze wydalenie mikroorganizmów, które osadzają się w zatokach. Dlatego warto zainwestować w nawilżacz powietrza.

Wirus może się dostać do organizmu nie tylko przez kontakt z zainfekowaną osobą, lecz także z powierzchniami, na których bytuje (klamkami, poręczami itp.), dlatego regularne mycie rąk i unikanie dotykania nimi nosa i ust również pomagają uchronić się przed infekcją. Jeśli nasz domownik jest chory, należy rygorystycznie stosować zasady higieny – korzystanie z tych samych kubków jest wykluczone. Warto dokładnie umyć telefon, blaty czy klamki – powierzchnie, których chory dotyka.

Co jeszcze można zrobić, by uchronić się przed chorobą? Zadbać o odpoczynek – stres osłabia układ odpornościowy. Urlop w sezonie jesienno-zimowym pomoże się zregenerować. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

REKLAMA



eprasa.pl 88e3dc8e5a



Rozmawiał **Dawid Muszyński**

Młode serce

Na studiach wziąłem udział w niskobudżetowym filmie „Kto puka do moich drzwi?", na który zrzucili się studenci. Wyreżyserował go mało znany wtedy chłopak Martin Scorsese. A potem już poszło – mówi ***Harvey Keitel,*** którego można oglądać w kinach i serwisie Netflix w „Irlandczyku".

Znowu trafił pan na plan reżysera, który jako pierwszy dostrzegł w panu talent. Choć sądząc po „Irlandczyku", Martin Scorsese widzi w panu raczej szemranego typa.

A może problem nie tkwi we mnie, tylko w wyobraźni Martina? Angelo Bruno, szef mafii z Filadelfii, którego zagrałem, to standardowy bohater jego gangsterskich opowieści! Tyle że w odróżnieniu od innych nie musi on już sobie brudzić rąk. Siedzi spokojnie przy swoim stoliku i z tego miejsca trzęsie miastem.

Do mafijnych opowieści Scorsese wrócił po 13 latach przerwy od „Infiltracji".

I ta przerwa chyba wszystkim dobrze zrobiła. Martin ma tyle wspaniałych pomysłów na filmy, że byłoby szkodą dla kultury, gdyby ograniczał się tylko do kina gangsterskiego. Nie oszukujmy się, na tym polu nie zostało już dużo do opowiedzenia. Ale „Irlandczyk" pokazuje znaną historię ze świeżej perspektywy. Nie struktur mafijnych, tylko ludzi. I myślę, że dlatego widzowie spojrzą w jego stronę.

Jak już jesteśmy ze sobą szczerzy, to mnie się wydaje, że ich uwagę przykuje trio Al Pacino, Robert De Niro, Joe Pesci.

Niewątpliwie jest to jedno wielkie spotkanie starych znajomych. Ludzi, którzy znają się od wieków i dobrze wiedzą, czego mogą się po sobie spodziewać. Zresztą mówimy o prawie mafijnym układzie, w którym naczelna zasada brzmi: jak Martin dzwoni, nie odmawia się. I każdy, kogo pan zapyta, udzieli panu tej samej odpowiedzi. Dużo mu zawdzięczamy zarówno jako widzowie, jak i aktorzy. Jest wizjonerem, który wykreował wiele gwiazd, w tym Roberta De Niro. Nic dziwnego, że Joe Pesci dla „Irlandczyka" zrezygnował z emerytury.

A skoro już mówimy o powrotach do korzeni: całą czwórkę łączy włoskie pochodzenie. Pan z kolei ma polskie!

To prawda, w moich żyłach płynie polska krew. Rodzina mojego ojca pochodziła z Biłgoraja. Dużo słyszałem o tym mieście różnego rodzaju opowieści, ale nigdy nie miałem okazji go odwiedzić. Jakoś los rzuca mnie w różne części naszego globu, ale nigdy nie posłał mnie do Polski. A urodziłem się już w Nowym Jorku, tak więc cała moja wiedza na temat polskiej kultury pochodzi od emigrantów, którzy osiedlili się w tym mieście. Znam dobrze waszą kuchnię, choć w tym wieku już nie mogę tak często cieszyć się jej smakiem. Mam strasznie rygorystyczną dietę.

W domu nie mówiło się w języku polskim?

Nie. U moich dziadków mówiło się i po polsku, i po hebrajsku. W domu jednak rodzice uparli się, że mamy wszyscy mówić wyłącznie po angielsku. Tak więc był to jedyny język, który ja, mój brat i moja siostra znaliśmy. Chyba jako jedyni na Brooklynie, bo kiedy się tam wychowywałem, dzielnica przypominała prawdziwą wieżę Babel. Na ulicach słychać było polski, włoski, hebrajski, niemiecki, rosyjski. Lubiłem tę kakofonię.

Cechuje pana podobno charakterystyczny dla Polaków upór w dążeniu do celu.

Kto panu tak naopowiadał? Zadzwonić po chłopaków? Choć może to i prawda. Moja matka zawsze powtarzała, że temperament odziedziczyłem po ojcu.

A jednak nie został pan – zgodnie z planem – żołnierzem.

Najważniejsze, aby na swej drodze spotkać właściwych ludzi. Od nich zależy aktor

Oddałem marynarce wojennej trzy lata mojego życia, ale uznałem, że to nie dla mnie. Pamiętam, że włóczyłem się bez celu ulicami Nowego Yorku, chwytając się każdej pracy, która pozwalała cokolwiek zarobić. Raz sprzedawałem buty, innym razem malowałem ściany, generalnie brałem wszystko, by opłacić rachunki. Pewnego dnia kolega z pracy zapytał mnie, czy nie chciałbym się z nim przejść na lekcje aktorstwa. Tak dla zabicia czasu, by nie siedzieć bezproduktywnie przy barze. Powiedziałem, że mogę spróbować. Zawsze

eprasa.pl 88e3dc8e5a



eprasa.pl 88e3dc8e5a



to coś nowego, sposób na przełamanie codziennej rutyny. Żeby było zabawniej, po pierwszych zajęciach kolega zrezygnował, a ja zostałem. I tak to się zaczęło.

Ale propozycje nie pojawiły się od razu.

Przychodziły, tylko ja miałem złe nastawienie. Na początku myślałem tylko o pieniądzach, a nie o walorach artystycznych. To się na szczęście szybko zmieniło. Chociaż musi pan wiedzieć o aktorstwie jedno: w nim dużo więcej zależy od szczęścia niż od talentu. Możesz być najlepszy na świecie, ale jeśli los nie postawi na twojej drodze odpowiednich osób, to nikt się o tobie nie dowie.

Czyli te wszystkie wielkie filmy, w których wziął pan udział, to przypadek?

Oczywiście, że nie tylko. Ale mówię, że w tym biznesie nie da się nic zaplanować ani przewidzieć. Na studiach wziąłem udział w niskobudżetowym filmie „Kto puka do moich drzwi?", na który złożyli się studenci. Wyreżyserował go mało znany wtedy chłopak Martin Scorsese. I postanowił obsadzić w głównej roli mnie, totalnego amatora. Mnie. Film okazał się na tyle dużym sukcesem, że reżyser dostał kolejne propozycje. I tak pięć lat później spotkaliśmy się ponownie na planie filmu „Ulice nędzy", gdzie poznałem Bobby'ego De Niro, późniejszą muzę Martina. Wszystko dzięki wierze i ryzyku.

^ W latach 70. z młodzieńczą siłą zmieniali Hollywood. Dziś Roman Polański, Martin Scorsese i Harvey Keitel odbierają nagrody za całokształt twórczości

Podobno to pan miał zagrać rolę Travisa Bickle'a, ale odrzucił pan tę propozycję.

Że niby ja odrzuciłem główną rolę w „Taksówkarzu"? Bzdura. Jeśli gdzieś krąży taka informacja, to jest ona zmyślona.

Legendą już obrósł też pana konflikt z Francisem Fordem Coppolą na planie „Czasu Apokalipsy". Został pan wtedy zwolniony i prawie dekadę nie pracował pan w Hollywood. O co poszło?

Nie ma co rozdrapywać starych ran. Poróżniliśmy się z Francisem na poziomie wizji, jak moja postać powinna wyglądać. Skończyło się tym, że jednego dnia byłem zaangażowany w projekt, a drugiego już

Genialne klany

CZY WIESZ, ŻE

MARTIN SCORSESE należy do twórców, którzy lubią otaczać się „swoimi" ludźmi. I tak z montażystką Thelmą Schoonmaker zrobili razem 26 filmów. Wraca także do swoich wiernych aktorów. Z Robertem De Niro spotkał się na planie 13 razy, z Harveyem Keitelem – osiem. W ostatnich latach zaś tworzył nieodłączny duet z Leonardo DiCaprio (siedem pełnych metraży).

Inną znaną filmową rodzinę młodszego pokolenia tworzy **WES ANDERSON.** Jeśli w jednym filmie pojawiają się Bill Murray, Jason Schwartzman, Willem Dafoe, Adrien Brody i Tilda Swinton, z pewnością to propozycja tego reżysera. W Polsce z wierności bliskim sobie aktorom słynie zaś **WOJCIECH SMARZOWSKI.** Do jego klanu należą m.in. Arkadiusz Jakubik, Marian Dziędziel, Jacek Braciak, Kinga Preis, Marcin Dorociński.

ZDJĘCIA: RAYMOND HALL/GC IMAGES, BE&W (2), NETFLIX

eprasa.pl 88e3dc8e5a

nie. Z perspektywy czasu odbieram to jako wspaniałą lekcję, która pomogła mi później w karierze. Dużo się na przykładzie „Czasu Apokalipsy" nauczyłem. Jednak z czasem wszystko sobie wyjaśniliśmy z Coppolą i mogę teraz z dumą powiedzieć, że znów jesteśmy przyjaciółmi.

Zajął się pan produkcją, bo miał pan już dość tego, że inni panu mówili, co ma robić?

Nie, po prostu postanowiłem wziąć sprawy w swoje ręce i samemu produkować filmy. Po rynku krąży wiele bardzo ciekawych scenariuszy od młodych utalentowanych reżyserów, którym duże studia nie chcą dać szansy, bo boją się ryzyka. A moim zdaniem ten rynek został zbudowany właśnie na szansach powierzonych młodym ludziom.





Od „Kto puka do moich drzwi?" z 1967 do „Irlandczyka", czyli ponad pół wieku współpracy Harveya Keitela i Martina Scorsese

Dlatego zainwestował pan w debiutancki film Quentina Tarantino?

Dokładnie. Scenariusz „Wściekłych psów" był rewelacyjny. Usłyszałem o nim od mojej koleżanki, która stwierdziła, że mi się spodoba, i miała rację. Podczas pierwszej lektury miałem ciarki, tak dobrze był napisany. Kiedy pierwszy raz zadzwoniłem do Quentina, siedział w wypożyczalni kaset wideo, w której pracował. Oglądał wtedy jakiś słaby film i był w złym nastroju. Powiedziałem: „Witam, z tej strony Harvey Keitel", a on na to: „Taaa, jasne" i prawie się rozłączył. Ale udało mi się go przekonać, że to nie jest żart. Potem okazał się bardzo ciepłym i inteligentnym człowiekiem. I ani się obejrzałem, a nie tylko sfinansowałem film, ale jeszcze zgodziłem się zagrać jedną z głównych ról. No a reszta jest już historią, którą możemy oglądać.

„Młodość" idealnie oddaje stan mojego ducha. To przecież opowieść o osiemdziesięciolatkach, którzy wciąż próują zrozumieć współczesny świat

A kiedy tak wraca pan do Scorsese po prawie sześciu dekadach, zastanawia się pan, jak w tym czasie zmieniło się kino?

Diametralnie! Ale to naturalna kolej rzeczy. Cała kultura przeszła wielką metamorfozę od czasu, gdy byłem w pana wieku. Mamy inne problemy, młodzież inaczej patrzy na świat, widzowie szukają w filmie zupełnie innych wartości. Nie potrzebują głębokich przemyśleń, tylko rozrywki, która ich oderwie od codziennych dylematów – i wielkie studia starają się im to dostarczyć. Moim zdaniem zaniedbanie widzów, którzy szukają w kinie czegoś innego, jest błędem. Dlatego byłem pozytywnie zaskoczony, że na ostatnich Oscarach w kategorii filmów nieanglojęzycznych mieliśmy tak dużo wspaniałych opowieści, z czego jedną z Polski. To pokazuje, że ambitne i przejmujące kino nie zginęło, po prostu zmieniło kontynent.

Mówi pan o „Zimnej wojnie".

Wspaniały film, bardzo mnie poruszył. A jaka w nim jest Joanna Kulig! „Roma", z którą wasza produkcja konkurowała, też była wspaniała. Jeśli mam być szczery, to od dawna uważam, że Hollywood nie jest już nam tak bardzo potrzebne jak kiedyś, choć bardzo dużo mu zawdzięczamy. Bardzo rozwinęły się studia niezależne, które realizują mniejsze projekty, potrafiące przyćmić te megaprodukcje z ogromnymi budżetami. Scorsese zaczynał od filmów niezależnych, a teraz jego filmy są globalnymi sukcesami zarabiającymi miliony.

Dlatego uciekł pan ostatnio do Europy, żeby zagrać w „Młodości" Paolo Sorrentino?

Nie, ten film po prostu znakomicie oddaje stan mojego ducha! Opowieść o osiemdziesięciolatkach, którzy wciąż starają się zrozumieć rzeczywistość? Poza tym sam pan widzi: nawet przy tak pobieżnym streszczeniu mojego życia, jakie panu zasunąłem, fakt pozostaje niezaprzeczalny: jest ono już cholernie długie. Więc czasem dobrze przypomnieć światu o młodości swojego serca. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Harvey Keitel (ur. 1939) – gigant amerykańskiego aktorstwa. Znany z ról w dziełach Martina Scorsese, m.in. „Taksówkarzu" czy „Ostatnim kuszeniu Chrystusa", z kultowego „Złego porucznika" Abla Ferrary, propozycji Quentina Tarantino czy „Dymu" Wayne'a Wanga. Wyprodukował m.in. „Wściekłe psy", „Brooklyn Boogie" czy „Szarą strefę"

Dawid Muszyński – dziennikarz filmowy

eprasa.pl 88e3dc8e5a



Do roli skompromitowanego giganta telewizji, Rogera Ailesa, Russel Crowe przytył ponad 30 kilogramów.



Krzysztof Kwiatkowski

Nietykalni

Film ***„Gorący temat”*** i serial ***„Na cały głos”*** poświęcone Rogerowi Ailesowi to pierwsze po wybuchu ruchu ***#MeToo*** zrealizowane na tak dużą skalę opowieści o molestowaniu seksualnym. Hollywood chce zrozumieć kulturę, która pozwoliła przez dekady tuszować przemoc.

Pęd karierze doda, jeśli zrobisz loda” – lubi sobie zażartować w „Gorącym temacie” Roger Ailes, medialny potentat i w ostatnim półwieczu jeden z najbardziej wpływowych mężczyzn po prawej stronie amerykańskiej sceny politycznej. Człowiek, który doradzał i pomógł dostać się na szczyt Richardowi Nixonowi, Ronaldowi Reaganowi, George'owi Bushowi, w końcu stworzył i żelazną ręką prowadził największą w kraju kablową telewizję informacyjną – Fox News. Jego ludzie na wizji atakowali „lewaków”, „socjalistów”, „feminazistki”, imigrantów, wykluczonych. A jak pokazują twórcy zarówno filmu, jak i HBO-wskiego serialu „Na cały głos”, w swojej stacji prezes tworzył podobną atmosferę.

Bo tak naprawdę nie żartował. Roger Ailes przez dekady molestował kobiety. Dotykał, pozwalał sobie na uwłaczające komentarze, zmuszał do seksu oralnego. Groził. Stworzył machinę, która tuszowała jego przemoc. Aż przyszły nowe czasy. Gigant upadł, gdy w 2016 r. milczenie przerwała dziennikarka Gretchen Carlson, a w ślad za nią zdecydowało się zeznawać ponad 20 kobiet. Dzisiaj opowiadają o tym artyści. Próbują zrozumieć mechanizmy, które tak długo rządziły tą machiną opresji.

SYSTEM, NIE JEDNOSTKA

Fali #MeToo zatrzymać się już nie da. Ruch zmienił myślenie nie tylko o molestowaniu seksualnym. Wywołał dyskusje o równouprawnieniu, miejscu kobiet w show-biznesie, ich wizerunku w kulturze popularnej. W ciągu roku pracę straciło ponad 200 mężczyzn z topu świata mediów i show-biznesu, wobec których zarzuty przemocy seksualnej się potwierdziły. Coraz więcej umów wielkich studiów zawiera klauzule gwarantujące aktorkom bezpieczne warunki pracy, głośno mówi się o różnicach płac. Według badań uniwersytetu w San Diego odsetek kobiet zatrudnianych jako reżyserki, scenarzystki, operatorki, montażystki i operatorki w 100 największych amerykańskich produkcjach wzrósł w 2019 r. z 16 do 20 proc. Jednak to wszystko wciąż pierwsze kroki w dobrą stronę, które w dodatku spotykają się z niechęcią ludzi o konserwatywnej mentalności, co widać jak w lustrze w debatach o Romanie Polańskim.

Dlatego dzisiaj show-biznes robi wszystko, aby #MeToo pozostało rewolucją, a nie tylko chwilowym poruszeniem. Niemal od początku, gdy w 2017 r. „New York Times” i „New Yorker” opublikowały artykuły o Harveyu Weinsteinie, analitycy komentowali, że nie wolno koncentrować się na jednostkach. Nie chodzi o „odstrzelenie” Weinsteina, Kevina Spacey'ego , Jamesa Tobacka, tylko o systemowe zmiany. Nic więc dziwnego, że i na ekranie twórcy opowiadają o przemocy seksualnej wśród elit, klasy kreatywnej, w mediach. – Zszokowało mnie, że dotychczas najgłośniejsze filmy na ten temat to „W sieci” i „Fatalne zauroczenie”. W obu to kobiety były sprawczyniami – mówiła izraelska reżyserka Michal Aviad, prezentując „Kobietę pracującą”. W ciekawy dialog z ruchem, z feministycznych, ale niepozbawionych krytyki, pozycji wchodziła Dunka May el-Toukhy w „Królowej Kier”. W dokumencie „Bikram: jogin, guru, przestępca seksualny” Eva Orner opisała sposób działania opresyjnego celebryty fitnessu. Ale to wszystko kino niezależne. Hollywood zajął się tą sprawą dopiero teraz.

W tym samym czasie co „Morning Show” z Jennifer Aniston i Steve'em Carrelem o gwiazdorze telewizji śniadaniowej wyrzuconym z pracy po zarzutach o molestowaniu pojawiają się „Gorący temat” Jaya Roacha z Nicole Kidman, Charlize Theron i Margot Robbie w rolach głównych oraz serial „Na cały głos” z Russellem Crowe, Sienną Miller i Naomi Watts. Film koncentruje się wyłącznie na przemocy seksualnej, serial ma szersze spektrum. Ale portret Ailesa i obraz jego „metod zarządzania” w obu produkcjach są podobne, wzajemnie się uzupełniając.

To „modelowy przykład hollywoodzkiej ślepoty na jedno oko” – twierdzi tygodnik „Do Rzeczy” i nazywa „Na cały głos” „zemstą liberałów”. Prawicowość Ailesa ma tu znaczenie. Twórcy w fascynujący sposób pokazują wieloletnie kiełkowanie stylu myślenia, który wyniósł do władzy Donalda Trumpa. Obserwują, jak frustracja rodzi tęsknotę za nierealną fantazją o szczęśliwym tradycyjnym ładzie. Ale twórcy są świadomi, że na temat molestowania seksualnego mógłby powstać analogiczny film o Harveyu Weinsteinie. Dekady milczenia, szantaże, ugody, umocowanie polityczne sprawców. Tyle że sprawy producenta wciąż toczą się w sądach, a za jego szerokimi plecami kryje się armia najefektywniejszych i najlepiej opłacanych prawników w Stanach. Tymczasem przypadek Ailesa jest jasny, opisany i zamknięty. Mechanizm zaś po obu stronach barykady jest taki sam. Dlatego jako postscriptum do sprawy Ailesa warto sięgnąć po dokument Ursuli Macfarlane o Weinsteinie – „Nietykalny”.

KULTURA ORGANIZACJI

Artyści udowadniają: molestowanie nie jest działaniem jednego człowieka. Przyglądając się Fox News, opisują, jak rodzi się cała kultura organizacyjna oparta na przemocy. „Kobiety, jesteście wszędzie, gracie w golfa, w tenisa, niewyobrażalne” – żartują sobie

eprasa.pl 88e3dc8e5a

w „Gorącym temacie" redaktorzy. Ailes publicznie komentuje wygląd dziennikarek. Na początku w niby-przyjaznej atmosferze, afirmatywnie. W „Na cały głos" potrafi powiedzieć: „Maria jest świetną dziennikarką. A przy okazji superlaską, co nie szkodzi oglądalności". I tak ciało pracownic staje się tematem codziennych rozmów. Szef nakazuje zatrudnianie „demograficznie przyjaznych" reporterek i zmusza je do noszenia krótkich spódnic. W reżyserce rzuca zdanie o jednej ze swoich gwiazd: „Nikt nie chce oglądać spoconej baby w wieku średnim i w czasie menopauzy".

Podobne uwagi stają się tu codziennością. Aż zacierają się moralne granice w ludziach. – Rozmawiałem z pracownikami Foxa, którzy dopuszczali się obrzydliwych czynów. Jedyne, czego po latach żałują, to utraty kontaktu z Ailesem – opowiadał autor serialu „Na cały głos", Alex Metcalf. Poza uczynieniem z patologicznych zachowań normy tyran powoli, ale systematycznie, wpajał podwładnym przekonanie, że praca dla Fox była Świętym Graalem, a sama telewizja zamkniętą twierdzą. Podkreślał, jak „liberalne media" czyhają na jej twórców, powtarzał kobietom, że to skrajnie konkurencyjna branża i muszą być gotowe na wszystko, jeśli chcą być na wizji. Wymagał bezgranicznej lojalności. „A jak można udowodnić tę lojalność?" – pytała retorycznie grana przez Nicole Kidman Carlson w „Gorącym temacie". Aż ciarki przechodzą, gdy po filmie i serialu w dokumencie „Nietykalny" słyszy się prawdziwe nagranie z sekretarki, na którym Weinstein próbuje zmanipulować pracownicę: „Nikt nie był wobec ciebie bardziej lojalny niż ja, więc zadzwoń". Bo i on wpajał ludziom przekonanie, że praca dla niego to jak złapanie Pana Boga za nogi, a poza Miramaxem jest wroga pustynia.

Bo przecież w molestowaniu kluczowa jest władza. „Dymanie w Białym Domu wszystkich poza żoną" to wizja, którą Ailes namawia w „Na cały głos" oskarżanego już wielokrotnie o nadużycia Donalda Trumpa do kandydowania na prezydenta. W swojej firmie zaś dyrektor gnoi ludzi, obraża, zwołuje zebrania w środku nocy, aż w końcu narzędziem sprawowania władzy staje się seks. Zawsze związany z upokorzeniem kobiety, jej podległością, wstydem. Podstawą organizacji firmy jest skrajna kontrola. Twórcy biografii Ailesa



„GORĄCY TEMAT"
reż. Jay Roach



„NA CAŁY GŁOS"
tw. Alex Metcalf

Roger Ailes zbudował potęgę telewizji Fox News, która stała się tubą amerykańskiej prawicy



pokazują, jak monitorował on e-maile pracowników, instalował w całej redakcji kamery, nagrywał rozmowy. Carlson w „Gorącym temacie" na pytanie prawników, dlaczego nie zgłosiła niewłaściwych zachowań szefa do HR-u, odpowiada: – Anonimowa linia? Wszystkie linie tu są podsłuchiwane. To jak książka zażaleń w okupowanym Paryżu. Powtarza się kobietom: „Nie bójcie się mówić, ale pamiętajcie, że on trzęsie stacją. Nikt wam nie uwierzy, nazwą was kłamczyniami. A kariera? Czas antenowy? Proszę, nagrajcie się na anonimowej linii, której on legalnie słucha".

MAŁE ŻOŁNIERKI

W ten sposób Fox News czy Miramax funkcjonowały przez całe dekady. Nie było konkretów, same plotki. Ale, oczywiście, wszyscy wiedzieli, dlaczego należy unikać spotkań sam na sam z niektórymi redaktorami (nie tylko Ailesem), kto dzwoni do koleżanek z pracy, onanizując się, kto zaprasza dziennikarki do swojego pokoju na republikańskich konwencjach wyborczych. Ktoś tam nawet próbował poskarżyć się zwierzchnikowi, jednak słyszał, jak w „Gorącym temacie": „Z jakiegoś powodu molestował ciebie, to komplement". Na nikim tu nie robi wrażenia, że redaktor proponuje pracę za seks „z nim i kilkoma wybranymi kolegami".

Ale – czego Ailes z Weinsteinem nie chcieli dostrzec – w tle zmieniały się czasy. „Myślałeś, że zawsze pozostaniesz generałem / że nikt nie zakwestionuje twych motywów i dumy? / Jeden mały żołnierz / rozmawiając z drugim / zburzy twoją wieżę / skradnie twoją władzę" – śpiewa w piosence napisanej do „Gorącego tematu" Regina Spektor. Nawet w XXI w. decyzja, aby ujawnić przestępstwa, pozostawała trudna. Jay Roach w swoim filmie przypomina, że Fox w CV to w większości liberalnych mediów wilczy bilet. Kiedy ktoś łamał tam zmowę milczenia, w ruch szli prawnicy, którzy wypłacali – jak to nazywa Ailes w filmie – „100 tys. za macanki". Albo ruszała machina szantażu, oczerniania, nazywania ofiar „dziwkami". Przemocy symbolicznej, zadawanej przez lata po przemocy seksualnej. I jeszcze ostracyzm środowiska: „Jeśli powiesz, jak ty zaczynałaś karierę, co pomyślą o nas wszystkich?" – słyszy ofiara molestowania od koleżanki.

Jednak szum stawał się coraz wyraźniejszy. – Topowe reporterki w końcu odważyły się sprzeciwić Ailesowi – komentowała „Gorący temat" Margot Robbie. – Moja bohaterka jednak była w trudniejszym położeniu. Pozbawiona bezpieczeństwa finansowego czy zawodowego młoda dziewczyna bez nazwiska wychowana w skrajnie konserwatywnym świecie.

I to także pokazują autorzy – że najważniejszy okazuje się moment, kiedy pracownice przestają czuć się samotnymi ofiarami. Kiedy rodzi się między nimi solidarność, ta sama, którą symbolizuje hashtag #MeToo. Nawet gigantyczna władza skupiona w rękach giganta traci wtedy na znaczeniu.

ZMIANA WARTY

Zrealizowany z biglem i energią „Gorący temat" świetnie pokazuje te wszystkie mechanizmy. A jednak jego nieco dydaktyczny finał uderza nadmiernym optymizmem. Wciąż przecież żyjemy w realiach zbudowanych przez dawnych tyranów. – Jak w tym kraju walczymy z molestowaniem? Zakładamy kaganiec i kajdanki kobietom, żeby nie mogły wyjść do ludzi i opowiedzieć swoich historii – mówiła już po premierze filmu w jednym z telewizyjnych

ZDJĘCIA: PAUL SCHIRALDI/SHOWTIME, CATRINA GENOVESE/WIREIMAGE

rasa.pl 88e3dc8e5a

show prawdziwa Gretchen Carlson. Ona sama podpisała ugodę na 20 mln dolarów, bo, jak udowodnili jej prawnicy, nie miała innej realnej szansy na zwycięstwo. – Wszystkie te ugody z klauzulą milczenia były dla nas dużym problemem przy dokumentacji – mówił reżyser Jay Roach. – Ludzie, którzy w ogóle zgodzili się z nami spotkać, wykazali się dużą odwagą. W świetle umów z Foxem nie powinniśmy niemal nic z tego wiedzieć.

Metcalf w serialu „Na cały głos" pozostaje bardziej sceptyczny. Dostrzega, że droga do bezpiecznego środowiska pracy dla kobiet wciąż jest odległa. Ale znajduje i nadzieję. Zauważa, że za zwolnieniem Ailesa kryło się jeszcze jedno zjawisko: zmiana pokoleń.

„Dorastałem w latach 60. i 70., kiedy standardy zachowania i pracy były inne. Taka była kultura" – pisał w oficjalnych „przeprosinach" po publikacji „New York Timesa" Weinstein. Na inne zwyczaje lat 70. powoływał się Roman Polański. I podobnie w serialu Roger Ailes nie rozumie, co zrobił złego. Gotów jest go wspierać właściciel Foxa, Rupert Murdoch. Dopóki do głosu nie dochodzą synowie medialnego magnata (o jednym z nich Ailes podobno lubił mówić: „Założę się, że te usta ssały kutasa"). Dopiero oni zrozumieli, że dla spółki taki człowiek to kamień, który pociągnie ją na dno. Zatrudnili zewnętrzną kancelarię prawną, aby przeprowadziła śledztwo.

Z roszadą generacyjną wiąże się głęboka zmiana postrzegania władzy. „Był władcą, który stosował najpodlejsze metody, by wzbudzić strach" – mówił jeden ze współpracowników o Harveyu Weinsteinie w dokumencie MacFarlane. Ailes lubił podkreślać swoje związki z polityką i rozległe wpływy. Tak samo Dominique Strauss-Kahn nie dopuszczał myśli, że może ponieść jakąkolwiek odpowiedzialność za swoje czyny. Wszyscy ci mężczyźni uwierzyli, że po wejściu na Olimp człowiek zmienia się w półboga. Dzisiaj powoli systemy monarchiczne upadają, a rozlicza się samo działanie ludzi. Coraz częściej mały żołnierz zwycięża. Choć wciąż po włączeniu telewizora w imieniu światowego mocarstwa przemawia Donald Trump. Ten Donald Trump. <

Filmowcy pokazują, że w molestowaniu seks pełni drugorzędną rolę. Staje się tylko narzędziem sprawowania władzy

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Krzysztof Kwiatkowski – szef działu Kultura
@krz_kwiatkowski

REKLAMA



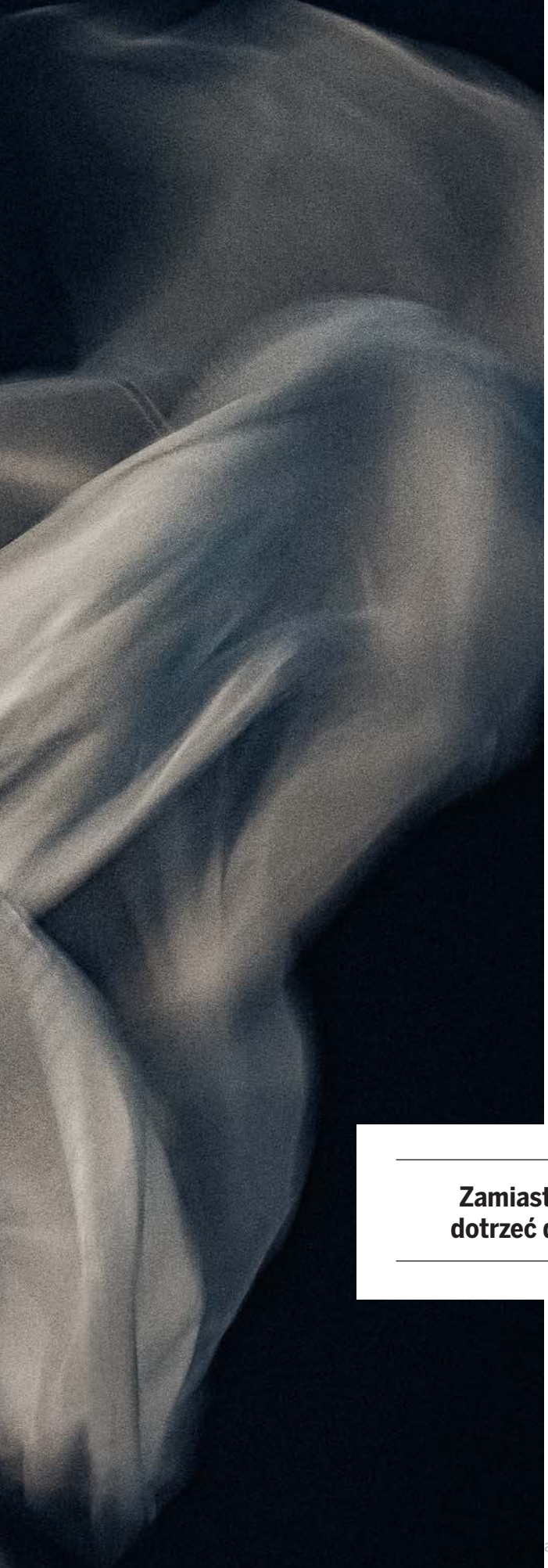
eprasa.pl 88e3dc8e5a

rozmawiała **Agata Jankowska**

Sztuka kochania

Skończmy z tematami tabu – w każdej rodzinie znajdzie się lesbijka czy gej. Co trzecia kobieta miała aborcję. Słuchajmy się – mówi piosenkarka ***Natalia Przybysz.***





Dobrze ci się żyje w Polsce?

To moje przeznaczenie. Tu się urodziłam, mówię, śpiewam i myślę po polsku. Ostatnio radykalnie się podzieliliśmy, ale wszyscy jesteśmy przecież ulepieni z tej samej, polskiej plasteliny. Doświadczyła nas i poraniła ta sama historia. I, co najważniejsze, łączą nas marzenia. Wspólne.

Czyli jakie?

O wolności, o szczęściu, o zdrowiu własnym i bliskich. Martin Luther King mówił „I have a dream". John Lennon śpiewał „Imagine". To porusza wyobraźnię. Mam prośbę do wszystkich, którzy wzięli się w naszym kraju za władzę – zamknijcie oczy i wyobraźcie sobie konsekwencje swoich marzeń. A jeśli mamy wspólne wizje, a sądzę, że tak jest, to możemy od razu przejść do ich realizacji, a nie bez sensu stroszyć pióra. Konflikty odbierają nam energię, bo kłócimy się o bzdury. Skończmy z tematami tabu – w każdej rodzinie znajdzie się lesbijka czy gej. Co trzecia kobieta miała aborcję. Słuchajmy się, obydwie strony powinny móc opowiadać. Może zamiast się przekrzykiwać lepiej dotrzeć do źródeł naszych lęków, strachów, obaw, uprzedzeń i pomóc sobie wzajemnie?

Twoja nowa płyta, „Jak malować ogień" jest zapisem właśnie takiej próby?

Znalazłam się w dobrym miejscu w życiu. Płyta stała się owocem spotkania czterech wspaniałych muzyków – Patryka Strawińskiego basisty, Kuby Staruszkiewicza perkusisty, Mateusza Waśkiewicza i Jurka Zagórskiego, czyli gitarzystów. Proces tworzenia albumu zakładał, że wszyscy jesteśmy producentami – każdy ma swój wkład, każdy decyduje, jak gra. To przedsięwzięcie pełne wolności, ale też harmonii. Dzięki temu znalazłam w sobie odwagę i inspirację, aby odszukać historię, którą opowiedziałam.

Śpiewasz: „Kochamy się źle czy dobrze, coraz więcej czytamy o tym książek. Żeby kochać lepiej, chcemy zmądrzeć." Co to znaczy?

Oddaliliśmy się od siebie. Nie umiemy wypełniać naszych naturalnych ról, tracimy instynkty. Wyszliśmy z siebie przez oczy, na ekrany, do książki, gazet, poradników. Całe nasze życie jest na YouTubie. Tutoriale mówią nam, jak żyć. I jak kochać.

Może boimy się sobie zaufać?

O tym jest piosenka „Wyspa". „Dlatego właśnie nie można z kamienia dotykać rzeźb, bo pod czułą ciepłą dłonią obudzić można lęk." Musimy zacząć się dotykać, słuchać siebie i serca. Staram się jak najczęściej przytulać ludzi, po koncertach oferuję fanom przytulaki. Pod wpływem dotyku obniża się poziom kortyzolu, wydziela się oksytocyna. Spróbujmy wyjść z optycznego postrzegania świata do odczuwania kinestetycznego. Wyzwólmy zmysły.

Zamiast przekrzykiwać się wzajemnie, spróbujmy dotrzeć do źródeł naszych lęków, obaw i uprzedzeń

To brzmi erotycznie.

Tak rzadko się dotykamy, że nabrało to seksualnego wymiaru. Nasze ciała stały się towarem, komercyjnym produktem. A ja

a.pl 88e3dc8e5a



uważam, że jesteśmy przyrodą. Plastik, tekstylia oddzielają nas od natury. Nosimy sztuczne ubrania, jeździmy w zamkniętych puszkach samochodów zamiast dotykać bezpośrednio natury. Niedawno odkryłam, jak oczyszczającym i mistycznym doświadczeniem jest kąpiel nago w rzece. Zwłaszcza w promieniach słońca.

To nie przestało brzmieć erotycznie.

Co tym bardziej dowodzi, że mamy problem.

Bo nie ułożymy sobie kontaktów z innymi ludźmi bez harmonii z naturą?

Absolutnie. Musimy osadzić siebie w czasie i miejscu – tu i teraz. I wiem, że to nie jest łatwe zadanie, że wymaga codziennej pracy, rytuałów, które trzeba w kółko powtarzać. Pomagają mi joga, medytacja, praca z ciałem. To wszystko wskrzesza uważność, przywołuje człowieka w głąb siebie. Musimy się nauczyć, jak wyrażać emocje, aby być w harmonii ze sobą i z wszechświatem. W końcu jesteśmy jego częścią.

Ekologia jest dla ciebie istotna?

Powinna być ważna dla nas wszystkich. Prognozy dla naszej planety są przerażające. Wprawdzie budzi się świadomość obywatelska, niestety reagujemy zbyt wolno. Moglibyśmy się wreszcie przestać wygłupiać.

Nie krytykuję żadnego Kościoła ani wyznania. Każdy ma własny sposób medytacji

I co zrobić?

Co tylko się da. Przestańmy jeść mięso, przestańmy kupować zbędne rzeczy, segregujmy śmieci. Nauczmy się szanować przedmioty – reperujmy, przyszywajmy guziki, zacerujmy dziurę w skarpetce. Doszliśmy do granic absurdu – kupujemy specjalnie podarte spodnie, specjalnie postarzałe ubrania, zamiast „zestarzeć" te, które mamy. Philip K. Dick w książce „Blade Runner. Czy androidy śnią o elektrycznych owcach?" napisał, że chłam nas załatwi, chłam nas pokona. A więc podzielmy się tym chłamem, który mamy, i skończmy z permanentną konsumpcją.

Ty od deklaracji przechodzisz do czynów. To nie przypadek, że winyl „Jak malować ogień" jest zielony, a CD przezroczysta.

Płyta winylowa jest w kolorze zielonego curry, następne wydanie będzie buraczane. To dlatego, że powstały z granulatu, czyli zmielonych odpadów innych płyt. Jesteśmy pionierami w produkcji ekologicznych winyli z recyklingu. Na świecie znalazłam tylko jeden zespół, z USA, który wydał płyty powstałe z odpadów z morza, ale prawdopodobnie my byliśmy pierwsi. Przy produkcji CD chcieliśmy użyć jak najmniej chemii i aluminium. Papier użyty do opakowania pochodzi z recyklingu, a folia powstała z kukurydzy.

Kontakty z innymi ludźmi, z samą sobą, z naturą. O tym wszystkim śpiewasz na

ZDJĘCIA: SILVIA POGODA

eprasa.pl 88e3dc8e5a

płycie. Ale jak ma się do tego „Krakowski spleen" z repertuaru Maanamu?

To także piosenka o oczyszczeniu. Zaczęło się od tego, że dostałam propozycję wykonania tego na obchodach 30-lecia Solidarności. Byłam poruszona i zaszczycona, jednak telewizja, która emitowała koncert, ostatecznie ze mnie zrezygnowała. Pewnego poranka, gdy ćwiczyłam jogę, wpadł mi do głowy „Krakowski spleen" i doznałam olśnienia – to piosenka o jodze. Wiem, że utwór opisywał stan wojenny, ale ja w niej odkryłam inną treść, drugi sens. Według mojej interpretacji to opowieść o wędrówce świadomości ze świata tamasu, czyli ignorancji, ciemności, ciężkości („znikam, kulę się w sobie"), ku światłu, ku słońcu. Wiatr, czyli oddech, rozgoni ciemne zasłony umysłu, uspokoi myśli, wyciszy emocje i pozwoli nam stanąć w słońcu. Na raz – to bardzo ważne. Bo na raz zaczerpujemy ekam, czyli wdech. Patrzymy w górę, na dłonie. I to jest początek powitania słońca.

Już słyszę oburzone głosy obrońców Kościoła katolickiego.

Nie będę krytykować żadnego Kościoła, mam szacunek do różnych wyznań. Każdy jakoś sobie organizuje własną duchowość, i to jest dobre. Niektórzy lubią przynależeć do wspólnoty, i to także jest wartość. Rozumiem babcie, które codziennie obracają w dłoniach różaniec i powtarzają modlitwę. To działa na nie uspokajająco, ma wpływ na ich zdrowie. To ich sposób medytacji, czas mindfulness.

Ale religia to jedno, czym innym jest Kościół.

Przerażają mnie wszelakie sposoby wykorzystywania instytucji do sprawowania władzy czy biznesu. Ale w ramach każdej zinstytucjonalizowanej wiary jest całe mnóstwo ludzi, którzy błądzą i kłamią. Siedzą w swojej głowie, zamiast w sercu. Zajmują się knuciem i liczeniem zysków, zamiast po prostu praktykować miłosierdzie, wdzięczność, czystość i pomoc potrzebującym.

A pisząc tak osobistą płytę, myślałaś też o swoich dzieciach?

Oczywiście, że tak. Ale nie dlatego, że chcę je pouczać. Przeciwnie, to one dużo mnie uczą, są mistrzami w byciu tu i teraz. Zdanie „Muszę się nauczyć, jak malować ogień" powiedziała moja córka tuż przed zaśnięciem. To była odpowiedź na konflikt zbrojny z młodszym bratem. Zaproponowałam, żeby zamiast go gnębić, namalowała swoje emocje, a ona wzięła sobie tę radę do serca. My, dorośli także mamy w sobie dziecięce potrzeby. W piosence „Dzieci malarzy" śpiewam, że wszyscy jesteśmy dziećmi, co chcą na ręce. Ostatnio odkryłam, co takiego fantastycznego jest w jeździe konnej. To przecież substytut bycia małym, niesionym przez dużego.



Natalia Przybysz
JAK MALOWAĆ OGIEŃ
wyd. Kayax



W takim razie czym dla ciebie jest macierzyństwo?

Ważną lekcją tego, że jesteśmy zwierzętami, że ja jestem samicą. Dokładnie tak jak zwierzęta lubimy się kokosić, gdy jesteśmy głodni, to się kłócimy, musimy się wyspać, bo jesteśmy drażliwi. Dla wielu kobiet ciąża, połóg i karmienie piersią to pierwsze mocne doświadczenia własnej cielesności. Myślę, że tego mężczyźni nam zazdroszczą. Oni muszą szukać sposobów, uprawiać ekstremalne sporty, wyjeżdżać na surwiwal do lasu albo brać udział w runmagedonach, żeby poczuć, że są zwierzakami.

Kilka lat temu twoje macierzyństwo było publicznie oceniane, spadła na ciebie fala hejtu. Nadal uważasz, że warto mówić prawdę?

Tylko prawda przekuwa pęcherz, który narasta. I choć pęknięcie może boleć, potem przychodzi ulga. To trochę tak, jakby ktoś umył brudne okno – nagle rzeczywistość wygląda inaczej, jest wyraźna i przejrzysta. A gdy widok z okna nie okaże się piękny? Zawsze zostają marzenia. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Natalia Przybysz (ur. 1983) – piosenkarka i autorka tekstów. Zdobyła popularność w zespole Sistars, razem z siostrą Pauliną. Od 2006 r. rozwija solową karierę. Właśnie wydała nową płytę „Jak malować ogień"

REKLAMA

Festiwale wyklęte

Kariery zaczynało tam wiele późniejszych gwiazd estrady: Małgorzata Ostrowska, Izabela Trojanowska, Janusz Panasewicz czy Urszula. Festiwal Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze i Festiwal Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu należały w PRL – obok Opola i Sopotu – do czwórki głównych festiwali piosenki. Powstały w latach 60. XX w., a rozkwit przeżyły w gierkowskiej dekadzie „propagandy sukcesu". O ile Opole i Sopot przetrwały transformację ustrojową, o tyle Zielona Góra i Kołobrzeg zniknęły z festiwalowej mapy Polski. Dziś we wspomnieniach ówczesnych gwiazd pojawiają się co najwyżej mimochodem, jakby występy tam były wstydliwym epizodem, o którym należy zapomnieć.

„Powiem krótko – festiwal w Zielonej Górze to była trampolina do kariery. Mnie akurat się udało. Nie ma się czego wstydzić, prawie wszyscy tam zaczynaliśmy. Panowała bardzo przyjemna atmosfera, poznałam mnóstwo fajnych ludzi. Wspominam to dużo lepiej niż festiwal w Opolu w roku następnym" – wspomina w książce Urszula.

Bartosz Żurawiecki, **„FESTIWALE WYKLĘTE"**
Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2019



eprasa.pl 88e3dc8e5a

Wydarzenie



SERIAL

Potwory i spółka

Geralt Henry'ego Cavilla przyciąga wzrok od pierwszej minuty idealnie wyrzeźbionym ciałem i białą grzywą. Introwertyczny charakter wiedźmina nie wymaga od aktora nadmiernej ekspresji, ale gwiazdor wydaje się stworzony do pojedynków z potworami. Z kolei Anya Chalotra jako Yennefer przechodzi niełatwą metamorfozę z pastuszki świń w potężną czarodziejkę, co wprowadza do opowieści kobiecą witalność i dobry kontrapunkt do napędzanego testosteronem wątku Geralta. A bohaterka musi wyzwolić się nie tylko od władczych mężczyzn i okrutnych kobiet, lecz przede wszystkim od własnych demonów. Jest jeszcze księżniczka Ciri, która mierzy się m.in. z odwiecznymi napięciami klasowymi. I taki jest ten wyczekiwany „Wiedźmin" Netflixa. Laicy, którzy tekstów Sapkowskiego nie znają na pamięć, w świecie wypełnionego archetypicznymi konfliktami serialu mogą się pogubić, bo akcja wielokrotnie ni stąd, ni zowąd przenosi się w nowe przestrzenie. Zagubienie rekompensuje strona wizualna i mroczny klimat – pośród pomysłowych scenografii i kostiumów tylko uszy elfów wyglądają na kupione na odpuście. Jednak jak na propozycję dla dorosłych (sporo tu śmiałych scen seksu i żartów z chędożenia kóz) zdecydowanie zabrakło głębszych refleksji.

Artur Zaborski



„WIEDŹMIN",
twórczyni:
Lauren Schmidt Hissrich
8 odcinków dostępnych
w Netflixie

DNO SŁABE ŚREDNIE DOBRE BARDZO DOBRE GENIALNE

eprasa.pl 88e3dc8e5a

Film



Krzysztof Kwiatkowski
szef działu Kultura

DOKUMENT WWWWWW

Nowy świat

BOHATERKA WSPANIAŁEGO DOKUMENTU „KRAINA MIODU" mieszka ze starą matką w ruinach opuszczonej wioski w macedońskich górach. Jej życie wyznacza naturalny rytm pór roku, nocy i dnia, zmieniającej się pogody. Co jakiś czas kobieta tylko jedzie do Skopje sprzedać zebrany miód i kupić kilka drobiazgów. Ale nagle tuż obok rozbija swój obóz wielka turecka rodzina z gromadą dzieci. Tamara Kotewska i Ljubomir Stefanow pokazują, jak w tradycyjny, pełen harmonii świat wkracza zdegenerowana nowoczesność. Wyznacza ją pazerność: doświadczeń, rzeczy, pieniędzy, napędzają chciwość i eksploatacja otoczenia. Jednak para reżyserów nie pozwala sobie na zbyt łatwą dychotomię. Bo choć uwodzą piękno i prostota dawnego stylu życia, ten nowy, pełen harmidru, też ma coś do zaoferowania. Zwłaszcza w chwilach, gdy przestaje się w ciszy odkrywać sens, a znajduje samotność.



„KRAINA MIODU",
reż. Tamara Kotevska, Ljubomir Stefanov



„WSZYSTKO DLA MOJEJ MATKI",
reż. Małgorzata Imielska, TVP



Chętnie oglądane

1. **GWIEZDNE WOJNY: SKYWALKER. ODRODZENIE**
J.J. Abrams
2. **JUMANJI: NASTĘPNY POZIOM**
Jake Kasdan
3. **FUTRO Z MISIA**
Michał Milowicz, Kacper Anuszewski
4. **KRAINA LODU 2**
Jennifer Lee, Chris Buck
5. **MIŚIEK I CHIŃSKI SKARB**
Tim Maltby Richard Finn

Multikino

Dane według statystyk Multikina dotyczą weekendu 27-29.12.2019

DRAMAT WWWWWW

Tęsknota

„Wszystko dla mojej matki" przywodzi na myśl „Słodką szesnastkę" Kena Loacha. Oba te filmy są portretami społecznie wykluczonych młodych ludzi, którzy zbyt wcześnie stracili złudzenia co do rzeczywistości, ale nie potrafią przestać wierzyć w miłość najbliższej osoby: matki. Dziewczyna z opowieści Małgorzaty Imielskiej nie mieszka w rodzinnym domu od piątego roku życia, nie przyjęła się też w rodzinie adopcyjnej. W dorosłość wchodzi w zakładzie wychowawczym. Ma jedno tylko marzenie: odnaleźć matkę. Wywodząca się ze świata dokumentu reżyserka i jej wspaniałe aktorki: Zofia Domalik i Maria Sobocińska, potrafią przedrzeć się przez pancerz, jaki musiały na siebie nałożyć podopieczne ośrodka. Dostrzegają w ich działaniu coś więcej niż przemoc – jedyny język, jaki poznały nastolatki. Przede wszystkim: tęsknotę, rozdzierające łaknienie bliskości. Dlatego „Wszystko o mojej matce" nie jest tylko kinem społecznym. To intymna historia o bliznach, które ukryte są w ludziach najgłębiej.

KOMEDIA WWWWWW

Podróż z sokołem

TAKIE NIEZALEŻNE AMERYKAŃSKIE FILMY KIEDYŚ OKREŚLANO MIANEM SUNDANCE'OWYCH: utrzymane w ciepłym tonie, w pół drogi między komedią a dramatem opowieści o odszczepieńcach, i peany na cześć przyjaźni, miłości, wspólnoty. W „Sokole z maśłem orzechowym" Tylera Nilsona i Michaela Schwartza wiedziony marzeniem o wrestlingu chłopak z zespołem Downa ucieka z ośrodka opiekuńczego, a młody wagabunda o ograniczonym szacunku do prawa – z miejscowości, w której podpadł lokalnym rzezimieszkom. Spotkają się przypadkiem i ruszą w dalszą podróż razem. Ten film nie zaskakuje. Jest historią nieoczekiwanie rodzącej się bliskości i empatii dla drugiego człowieka, który niesie własne żale i sny. Ale „Sokół..." ujmuje ciepłą atmosferą. Jeśli wybierać w kinie eskapizm, to właśnie taki.



„SOKÓŁ Z MASŁEM ORZECHOWYM",
reż. Tyler Nilson, Michael Schwartz, M2 Films

ZDJĘCIA: KATALIN VERMES, ROBERT PAŁKA

eprasa.pl 88e3dc8e5a

Muzyka



Marcin Cichoński
dziennikarz muzyczny



HIP-HOP

Wyspiarski rap

Wyspy Brytyjskie od lat reagują na hip-hop z zadziwiającym oporem. Mimo intelektualnych kawałków Mike'a Skinnera z The Streets tamtejszy rap wciąż pozostaje na marginesie gatunku. Na tym tle Stormzy jest fenomenem. Imponują jego zabawa słowem i doskonałe dopracowanie kompozycji. Przede wszystkim jednak muzyk przygniata słuchacza dynamiką i energią. A do tego na „Heavy Is The Head" są też momenty bardziej „piosenkowe", jak „Crown". Album co najmniej godzien poznania.



Stormzy,
„HEAVY IS THE HEAD",
Warner



POEZJA ŚPIEWANA

Piękny teatr

TA PŁYTA RODZI SENTYMENT. AKTORZY TEATRU ATENEUM interpretują piosenki Wojciecha Młynarskiego w zaskakujący sposób. Artur Andrus, pilny uczeń tekściarza, prowadząc koncert, opowiada anegdoty, ale nie przesadza ani z żartami, ani z nadmierną nostalgią. Całość ma atmosferę spotkania dobrych znajomych, którzy wspominają swojego mistrza. Nie jest to przełomowy album, ale sprawi przyjemność wielbicielom twórczości jednego z najbardziej charakterystycznych tekściarzy drugiej połowy XX w.



Różni wykonawcy,
„ATENEUM GRA MŁYNARSKIEGO",
Mystic



Within Temptation,
„RESIST",
Universal

Chętnie słuchane

1. **MĘSKIE GRANIE 2019**
   Różni wykonawcy
2. **THE PLATINUM COLLECTION**
   Queen
3. **DROGA KOGUTA**
   Kali
4. **MAŁOMIASTECZKOWY**
   Dawid Podsiadło
5. **FINE LINE**
   Harry Styles

Dane według Oficjalnej Listy Sprzedaży dotyczą okresu 13-26.12.2019

METAL

Z pompą

PO RAZ SIÓDMY HOLENDERSKI WITHIN TEMPTATION uwodzi fanów muzyką z pogranicza rocka i metalu symfonicznego, z całkiem sporym zaangażowaniem elektroniki. Przez ponad dwie dekady funkcjonowania zespół został wyklęty za to, co jest jego największym atutem: wpadające w ucho, nieskomplikowane utwory. Tyle że owe kompozycje grupa proponuje w orkiestrowych aranżacjach i z chórkami żywcem wyjętymi z opery. I jak zwykle: nowy album fanów uszczęśliwi, hejterzy zagotują się od nienawiści. Co nie zmienia tego, że refrenów takich jak w „Endless War" czy „Holy Ground" mogliby pozazdrościć nie tylko metalowi muzycy.

ZDJĘCIA: MARK MATTOCK, ARCHIWUM TEATRU ATENEUM, ADAM JAGIEŁAK, EDUARDO PARRA/GETTY IMAGES

eprasa.pl 88e3dc8e5a

Książka

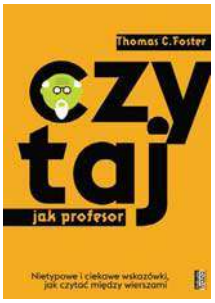


Leszek Bugajski
krytyk literacki

PORADNIK

Szkoła czytania

PO KSIĄŻKĘ AMERYKAŃSKIEGO PROFESORA LITERATURY WARTO SIĘGNĄĆ NIE TYLKO DLATEGO, że jest bardzo popularna za oceanem, lecz także dlatego, że uczy czytania jako sztuki. Pokazuje, jak szukać w literaturze podtekstów, wyłapywać w trakcie lektury aluzje i pomysły zatopione „pod" tekstem, poukrywane w nim symbole, nawiązania do utworów z przeszłości. Thomas C. Foster jest słusznie przekonany, że nowa literatura nabudowuje kolejne piętra na już istniejącej i umiejętność dostrzegania tego procesu sprawia, że nasze czytanie jest głębsze, pełniejsze i bardziej wartościowe. Kto lubi czytać, ten powinien ją przeczytać, nie dając się odstraszyć tytułem, pokaźną objętością i profesorską erudycją. I przy okazji dowiedzieć się, co i jak czytać, by samemu stać się erudytą. Jeśli oczywiście komuś na tym zależy.



Thomas C. Foster,
„CZYTAJ JAK PROFESOR",
Fabuła Fraza

OPOWIADANIA

Znaczenia przeszłości





Michał Głowiński,
„PAPUGA I RATLEREK",
Wielka Litera

Michał Głowiński jest nie tylko wybitnym badaczem literatury, lecz także jej aktywnym praktykiem. Pisze krótkie opowiadania i wspomnieniowe migawki, w których wraca najczęściej do dzieciństwa i czasów studenckich. Przeszłość jest dla niego kluczem do współczesności, zwłaszcza że przeżył wiele trudnych chwil jako żydowski chłopiec ukrywający się w czasie okupacji i nastolatek obserwujący zmiany polityczne i obyczajowe w tużpowojennej Polsce. Pisze więc: „nie ma czasu całkowicie minionego i zamkniętego, bo w każdej chwili wyłonić się mogą nieoczekiwane, może zaskakujące dalsze ciągi". Jego narrator błyskotliwie wyszukuje znaczenia scenek, zasłyszanych zdań i sytuacji z przeszłości, nad którymi ktoś inny przeszedłby obojętnie. Część pierwsza książki to wybór opowiadań z poprzednich tomów prozy autora, na drugą składają się teksty z ostatniej dekady, niepublikowane dotąd w wydaniu książkowym. Jest to więc świetny przegląd tego, jak i co Głowiński pisał i pisze.

Chętnie czytane

1. BIEGUNI
Olga Tokarczuk

2. KSIĘGI JAKUBOWE
Olga Tokarczuk

3. PRAWIEK I INNE CZASY
Olga Tokarczuk

4. PROWADŹ SWÓJ PŁUG PRZEZ KOŚCI UMARŁYCH
Olga Tokarczuk

5. JAK MNIEJ MYŚLEĆ
Christel Petitcollin

empik

Dane pochodzą z salonów sieci Empik i dotyczą okresu 2-11.12.2019

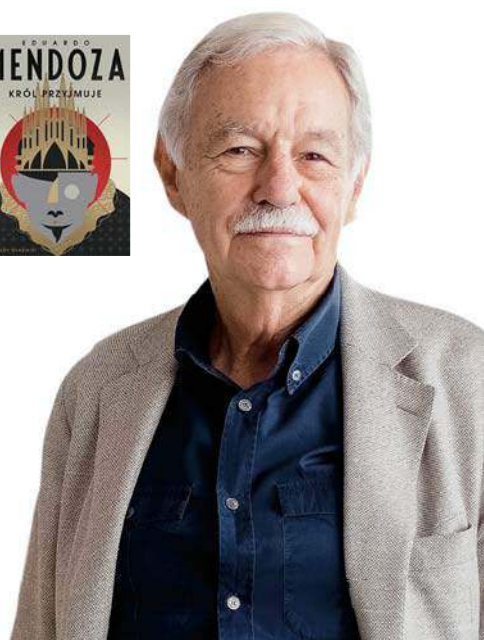
POWIEŚĆ

Na bocznicy

„ZACZYNAŁA SIĘ ZABAWA, A CAŁY ŚWIAT SPRAWIAŁ WRAŻENIE, jakby postanowił zostawić mnie na lodzie" – tak brzmi ostatnie zdanie nowej powieści Eduarda Mendozy. Jej narrator czuje, że otoczenie go nie akceptuje, ale w gruncie rzeczy nie chce się specjalnie w nic angażować. Nie poświęca energii pracy, jego związki miłosne dostojnie więdną, a najlepiej czuje się, gdy nikt niczego od niego nie wymaga. Wokół dzieją się historyczne przełomy: w jego Hiszpanii upada reżim generała Franco, w Ameryce, do której się przenosi, trwa rewolta kontrkulturowa. O wszystkim tym czyta się z dużą przyjemnością, bo Mendoza potrafi opowiadać historyjki i tworzyć kapitalne portrety ludzi. Jego powieści może przydałoby się mocniejsze zakończenie, ale to, które jest, pasuje do narratora – jest jak on „wygaszone".

Eduardo Mendoza,
„KRÓL PRZYJMUJE",
Znak Literanova





eprasa.pl 88e3dc8e5a

Kalejdoskop

SERIAL WWWWWW

Strażnicy polskiego Teksasu

W trzecim sezonie „Watahy" jest wszystko, czego można oczekiwać od współczesnego serialu: angażujący scenariusz scalający równe i ciekawe wątki, brawurowo napisane i zagrane postaci, wstrząsający cliffhanger na koniec każdego odcinka, a także ważkie problemy społeczne: wyzysk nielegalnych imigrantów ze Wschodu i handel żywym towarem. Akcja zaczyna się od poczwórnego morderstwa na farmie, na której na czarno pracowało kilkudziesięciu Ukraińców. Na arenie pojawia się Barkova (magnetyczna Evgeniya Akhremenko), która zabiera z rąk męża stery nad przygraniczną mafią. Przeciwdziałanie jej coraz śmielszym poczynaniom łączą na nowo Rebrowa i Dobosz, którzy wracają do pograniczników, ale nie potrafią się między nimi odnaleźć. Zwłaszcza że zespołem dowodzi Kuczer (Borys Szyc), który widzi w nich wyłącznie problemy. Mamy tu więc całą masę nowych, wciągajacych intryg. Ale tak naprawdę sprytnie prowadzą nas one do wydarzeń z pierwszego sezonu. Zatoczenie koła oznacza zapewne, że to ostatnia seria „Watahy". A szkoda, bo twórcy osiągnęli bardzo wysoki poziom. **Artur Zaborski**

„WATAHA", reż. Olga Chajdas i Kasia Adamik, emisja 3. sezonu w piątki w HBO i HBO GO



KOMIKS WWWWWW

Mała zagłada

TEN KAMERALNY KOMIKS O NIEKAMERALNEJ APOKALIPSIE potrafi czytelnika zaskoczyć. Jan Mazur przedstawia powojenną, pochłoniętą przez atomową zagładę rzeczywistość w podlaskim mikroświecie. Tytułowe Makowice przynajmniej na chwilę stają się centrum może nie świata, ale zmiecionego z powierzchni ziemi kraju, bo ciągną do niego niespodziewani, szukający schronienia goście, zwiedzeni błędnym drogowskazem. Losy garstki ludzi zamieszkujących wioseczkę leżącą gdzieś na pobliskiej orbicie Białegostoku scenarzysta i rysownik opowiada przy pomocy dziecinnie prostej, prymitywnej kreski. Nie brakuje tu też ciepłych i serdecznych refleksji, niepozbawionych humanistycznej zadumy. **Bartosz Czartoryski**

„KONIEC ŚWIATA W MAKOWICACH", Jan Mazur, Wydawnictwo Kultura Gniewu

ZDJĘCIA: KRZYSZTOF WIKTOR, MARCIN WIŚNIOS

eprasa.pl 88e3dc8e5a

Kalejdoskop

TEATR

Co się zdarzyło Bette i Joan?



„BETTE & JOAN”, reż. Sylwester Biraga, Teatr Druga Strefa w Warszawie

Kameralny warszawski Teatr Druga Strefa na Mokotowie działa nieprzerwanie od wielu lat. Warto się czasami tam wybrać, żeby docenić że w „drugiej strefie”, z dala od medialnego rozgłosu, reklamy i mediów, teatralnie bywa bardzo ciekawie. „Bette & Joan”, sztuka Antona Burge'a w reżyserii dyrektora tego teatru Sylwestra Biragi, to opowieść o kulisach powstania legendarnego filmu Roberta Aldricha „Co się zdarzyło Baby Jane” z 1962 r. O ostatecznym sukcesie tamtego tytułu zadecydowały nade wszystko porywające kreacje aktorskie ikon dawnego Hollywood: Joan Crawford i Bette Davis.

Reżyser umiejętnie dozuje napięcie pomiędzy bohaterkami. Marząca o wielkim powrocie na szczyt Joan oraz zdesperowana, zazdrosna, szybko starzejąca się Davis odbijają się w sobie. Bo dla nikogo nie było tajemnicą, że Bette i Joan w życiu prywatnym serdecznie się nienawidziły. Obie były złośliwe, inteligentne, utalentowane. Uzależnione od siebie, również od własnej niechęci. Zadziwiająca symbioza. Dorota Chrobak, od wielu lat współpracująca z Drugą Strefą, jako Joan jest powściągliwa, zdziwiona, trochę załamana, trochę wredna. Prawdziwy aktorski koncert daje Marzena Trybała w roli drugiej gwiazdy. Nie broni bohaterki, ale ją rozumie. Bette chciała zagadać, zakrzyczeć, spostponować, sponiewierać samą siebie i swój los, ale w głębi duszy, podobnie zresztą jak Joan, pozostała małą bezradną dziewczynką, rozklejającą się przy każdej telefonicznej rozmowie z mamą. Dwie złe, samotne kobiety, w złym, zepsutym Hollywood, tęskniące za spokojem, którego nigdy nie osiągną.

Łukasz Maciejewski



POJEDYNEK SUPERBOHATERÓW, wyd. Egmont

GRA WWWWWW

Karta superbohatera

Karciana gra firmowana przez komiksowe wydawnictwo DC przeznaczona jest do szybkiej, niezobowiązującej rozgrywki. Zasady są jasne od pierwszej rozgrywki. Uczestnicy dowodzą wybranym lub wylosowanym superbohaterem i muszą spuścić łomot wyskakującym od czasu do czasu superłotrom. Do dyspozycji mamy nadludzkie moce i ekwipunek; nic nie stanie na przeszkodzie, aby Superman udał się do Jaskini Nietoperza, a Batman miał szybkość Flasha. Można też dokupić stosunkowo skromny dodatek ze Strażnikami, który jednak znacząco modyfikuje rozgrywkę. Niby mała rzecz, a cieszy.

Bartosz Czartoryski

Więcej recenzji na **Wprost.pl/kultura**

eprasa.pl 88e3dc8e5a



Michał Witkowski

jest pisarzem, jego powieści ukazały się w tłumaczeniu na 30 języków. Występuje w popularnym serialu „Barwy szczęścia”

Z „Dziennika”

27 grudnia 2019 – 2 stycznia 2020 Gajków pod Wrocławiem

Piętnasta. Ciemna noc. Z latarką, skrajem drogi, poszedłem do Żabki. Wymiotło im całą białą wódkę. Nawet szklaną beczułkę z kranikiem, co zawsze myślałem, że nikt jej nie kupi. Została jedna smętna butelka. Pusta ściana, która zawsze zasłonięta butelkami!

Okres między świętami a drugim stycznia nie ma nazwy, a jest ze wszech miar specyficzny. W innych językach takie nazwy posiada: po fińsku „välipäivät”, czyli „dni pomiędzy”, po norwesku „romjul” (coś jak „międzyświętnik”). Po fińsku jest też arcyciekawe słowo: „kalsarikännit”, które oznacza: „pić alkohol, siedząc w domu w samej bieliźnie i bez zamiaru wychodzenia gdziekolwiek”. Myślę, że położenie Polski jest wystarczająco północne, a czynność ta dość rozpowszechniona, aby i u nas skrócono opis do jednego słowa! Może być „badziać się”, „kokosić”, „podkoszulkować”, „nie otwierać”.

Tymczasem ja u rodziców, świeży jak mroźne powietrze i trzeźwy jak siostra zakonna o piątej rano na jutrzni.

Ale ten okres. Jeszcze w sklepach są tłumy, które znikną drugiego na pół roku. Jeszcze nie trzeba trzeźwieć. Wielki Kac przyjdzie drugiego. Jeszcze można łamać wszystkie postanowienia, bo przecież zaczynamy żyć lepiej dopiero od drugiego... Jaki sens miałoby odchudzanie się od drugiego, gdybyśmy się teraz się nie obżerali? Jaki sens rzucanie palenia, gdybyśmy teraz właśnie nie zapalali się na śmierć? Więc szał osiąga kulminację w sylwestrową noc, od jutra wszystko zakazane, tym bardziej dziś dozwolone! Ta dekadencka, zdegenerowana końcówka roku, będąca dokładnym zaprzeczeniem zeszłorocznych postanowień, zasługuje na swoją nazwę!

Ta dekadencka, zdegenerowana końcówka roku zasługuje na swoją nazwę!

Jestem na podwrocławskim polu. Księżniczka Burgunda z Żabki. Bo tylko tego typu alkohole zostały. W lekkim mrozie i ciemności, wzdłuż ruchliwej drogi na Kamieniec, wybrałem się do Tesco (też w polu). Przed nim odkryłem, że do opisu tego okresu (27 grudnia – 2 stycznia) koniecznie trzeba dodać procenty dla Mańki Badziewie, która już rozłożyła swój kolorowy kram z petardami i luje z Kamieńca kupują. Potem będą pourywane ręce, 1200 pożarów i setki martwych ptaków. Ale to potem, na razie przed kolorowymi namiotami kolejki.

Nagle w Tesco ktoś krzyknął, że to pan z „Barw szczęścia” i zrobiło się zbiegowisko. Ludzie mnie otoczyli ciasnym kręgiem, połowa wiedziała, że dzwonią, ale nie wiedziała, w jakim kościele. Ryj znany, ale skąd? Ale oczywiście, jest sensacja, ktoś znany, trzeba zrobić sobie selfie. A ja w dresie i bez tapety. Aż musiałem krzyczeć:

– Proszę się rozejść, tak, my też żyjemy i oddychamy! Proszę się rozejść, tu nic nie zaszło, tu nie ma żadnej sensacji!

Znamienne, że w tym samym Tesco w polu po premierze „Kulis sławy” (2012, a więc prawie osiem lat temu) jakiś magazynier zagadnął moich rodziców (którzy w tych kulisach występowali):

– To państwo jesteście rodzicami tego jakiegoś projektanta mody?

Czasem też są pytania znamionujące zupełne pomieszanie z poplątaniem, w stylu: czy pan jest tym projektantem mody, który dostał Nike?

A ja zawsze: „Tak, owszem, bardzo mi miło, proszę mi pozwolić przejść...”. <

ZDJĘCIA: BEATA JARZĘBSKA

eprasa.pl 88e3dc8e5a



Paulina Socha-Jakubowska
szefowa działu Trendy, @PSJakubowska

trendy

Magia marketingu



Menu

92 **Astrofaza.** Interes zapisany w gwiazdach

CO MNIE INSPIRUJE
95 **Monika Brodka:** Jeszcze wszystkiego nie wiem

POLSKA NA TALERZU
96 **Kurpiowskie szczęście,** czyli fafernuchy

PATENT „WPROST"
97 **Dobry biznesplan**

BRODAWAY
98 **Zrób sobie... Martyniuka**

Myliłby się ten, kto sądzi, że zainteresowanie horoskopami przejawiają wyłącznie gospodynie domowe szukające w publikowanych w kolorowej prasie notkach odpowiedzi na pytanie: „Jak żyć?". Dziś astrologią, numerologią czy ezoteryką interesują się nawet maklerzy z Wall Street. Zaś marketingowcy globalnych marek wykorzystują je, by sprzedawać produkty i usługi.

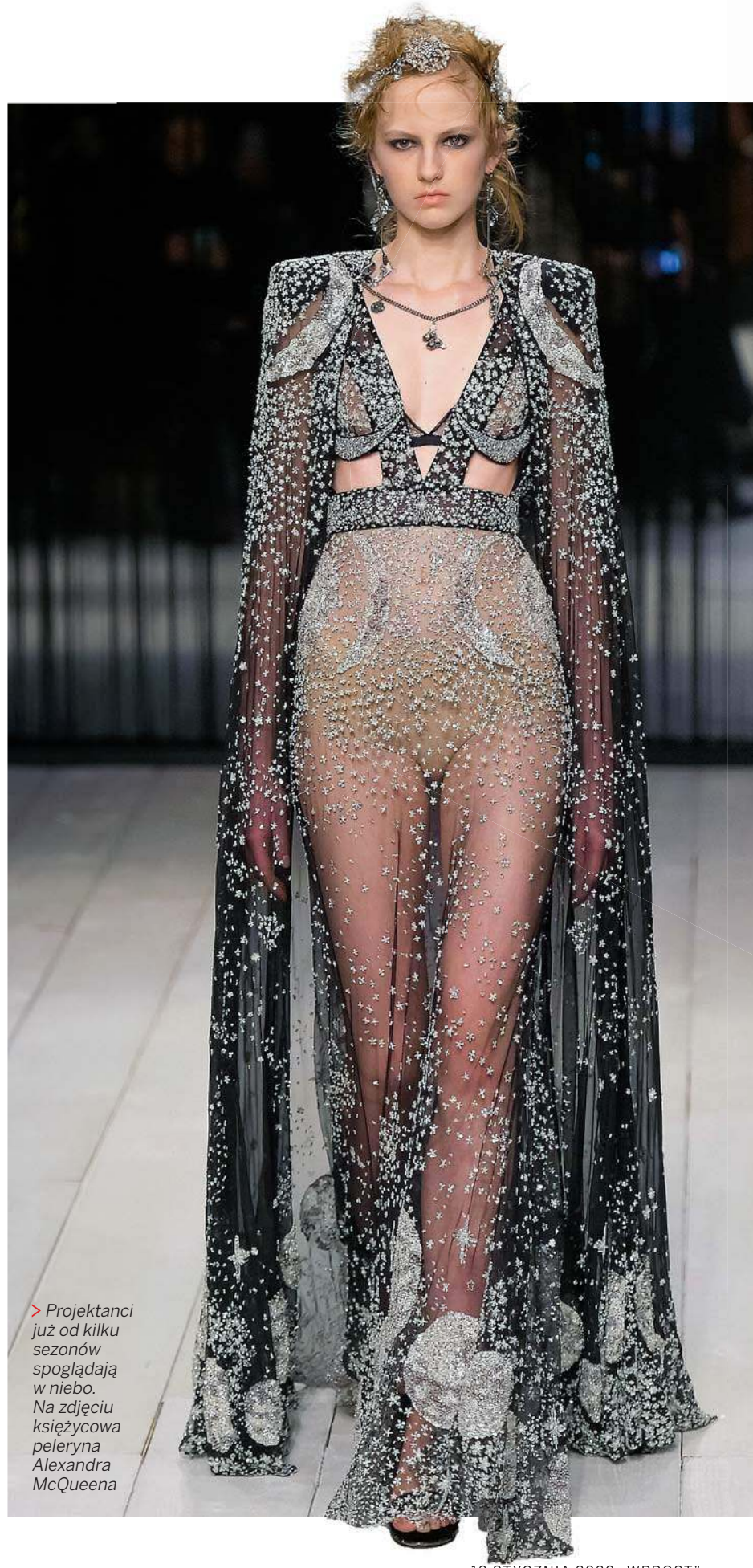
ZDJĘCIA: GETTY IMAGES, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 88e3dc8e5a

Gabriela Czerkiewicz

Astrofaza

Astrologia przestała być domeną wróżek i trafiła w ręce speców od marketingu, którzy próbują oczarować nią klientów.



> *Projektanci już od kilku sezonów spoglądają w niebo. Na zdjęciu księżycowa peleryna Alexandra McQueena*

„To Uber do odczytów astrologicznych" – tak „The New York Times" opisał aplikację Sanctuary. Jak twierdzi jej współtwórca, Ross Clark, Sanctuary to dokładnie to, czego potrzebują dzisiaj milenialsi. W natłoku bodźców, informacji i nadmiaru rzeczy poszukują drogowskazu – czegoś lub kogoś, kto podpowie, jak żyć. Najlepiej w ciągu minuty. Właśnie tyle wynosi czas od momentu, w którym użytkownik wrzuci w aplikację swoje pytanie, do chwili otrzymania na nie odpowiedzi. Pora życiowych rozterek nie gra roli. Za niecałe 100 zł miesięcznie Sanctuary mówi, jak żyć, oferując dostęp do „prywatnego" astrologa (twórcy aplikacji zapewniają, że odpowiedzi nie piszą boty), codziennego horoskopu i emotikonu dnia.

Ale programów świadczących podobne usługi jest już co najmniej kilkanaście, bo zapotrzebowanie na nie stale rośnie. Jak podaje nowojorski magazyn „The Cut", rynek ten na świecie wart jest dzisiaj ok. 2 mld dolarów. Firmy znalazły nowy sposób na przyciągnięcie klientów – przekonują, że stworzyły swoją ofertę, biorąc pod uwagę aktualny układ gwiazd lub dostosowując produkty do poszczególnych znaków zodiaku. Twierdzą, że robiąc zakupy, już nie trzeba zastanawiać się, porównywać, poszukiwać rad. Zamiast kluczenia w decyzjach zakupowych proponują prosty klucz – datę urodzenia.

Jak wyjaśnia dr hab. Agata Gąsiorowska, psycholożka z Uniwersytetu SWPS, która zajmuje się psychologią ekonomiczną i zachowaniami konsumenckimi, odpowiedź, dlaczego ludzie uciekają się do szukania informacji w źródłach ezoterycznych, takich jak chociażby aplikacja Sanctuary,

eprasa.pl 88e3dc8e5a



Aplikacja Sanctuary w ciągu minuty ma dać odpowiedź na postawione przez nas pytanie

Znaki zodiaku coraz chętniej wykorzystywane są przez twórców biżuterii



Kosmetyki do stosowania w czasie nowiu księżyca? Czemu nie

wydaje się prosta. – Nie lubimy niepewności, tego, że nie rozumiemy, dlaczego spotyka nas to, co nas spotyka. Gdy mamy poczucie pewnego rodzaju „nieogarniania rzeczywistości", potrzebujemy stabilnego fundamentu, na którym możemy oprzeć nasze myślenie. Czegoś, co pozwoli nam patrzeć na rzeczywistość tak, jakby ona była przewidywalna i klarowna. Inaczej mówiąc, kluczowe dla dobrego samopoczucia jest przekonanie, że jest w tym, co nas otacza, porządek, sens, że nie jest to ciąg przypadkowych zdarzeń – mówi. I, jak dodaje, przez stulecia olbrzymiej rzeszy ludzi w radzeniu sobie z niepewnością pomagała religia, „bo jej zasady regulują to, jak mamy się zachowywać, żeby nasze czyny przynosiły pozytywne efekty: teraz, w najbliższym czasie czy w dłuższej perspektywie". Jednak dziś, jak zauważa ekspertka, jesteśmy społeczeństwem bardzo zsekularyzowanym. – Nie mówię tylko w Polsce, ale o całej zachodniej cywilizacji. Z drugiej strony żyjemy w poczuciu, że świat jest pełen zagrożeń, bo o tych zagrożeniach coraz więcej słyszymy i coraz mniej rozumiemy rzeczywistość, w której funkcjonujemy. Aby poradzić sobie z tym poczuciem zagrożenia i niepewności, ludzie szukają więc innych parareligijnych systemów, które tę rzeczywistość wytłumaczą. Metafizyka dla wielu osób jest właśnie takim systemem – wyjaśnia dr Gąsiorowska.

SZMINKA DLA BARANA

Właśnie dlatego astrologia od jakiegoś czasu to już nie tylko horoskopy drukowane w kobiecych magazynach, często pisane przez niewtajemniczone w zodiakalne arkana redaktorki. Astrologia wkracza tam, gdzie młodzi ludzie spędzają najwięcej czasu, czyli do świata wirtualnego. Aby zwiększyć klikalność, serwisy lifestylowe kuszą tytułami: „Modny horoskop: Jak dobrać fryzurę do... znaku zodiaku" albo „Noś torebkę pasującą do twojego znaku zodiaku". Na Instagramie reklama nowej książki „Znaki. Spójrz w gwiazdy, odkryj siebie" przeplata się z promocyjnymi wpisami serwisów internetowych poświęconych astrologii (Astrology Answers) czy nauce czytania kart tarota (DailyOM).

– Na rynku jest ogromny wybór podobnych do siebie produktów, w związku z czym nie jesteśmy w stanie zdecydować, który jest lepszy, który gorszy. Dlatego jako konsumenci szukamy różnego rodzaju pozornych kryteriów, które pozwolą nam na rozstrzygnięcia. Dziś może to być właśnie ezoteryka czy różne właściwości „magiczne", podobnie jak mogłyby to być substancje o mądrze brzmiących nazwach, pojawiające się na etykietach, albo odwołanie do pseudonauki. Jeśli ktoś nam zasugeruje takie kryterium, którym sami możemy się sprawnie posługiwać, to robimy to chętnie, bo mamy poczucie, że to my samodzielnie dokonujemy właściwego wyboru – tłumaczy psycholożka z Uniwersytetu SWPS.

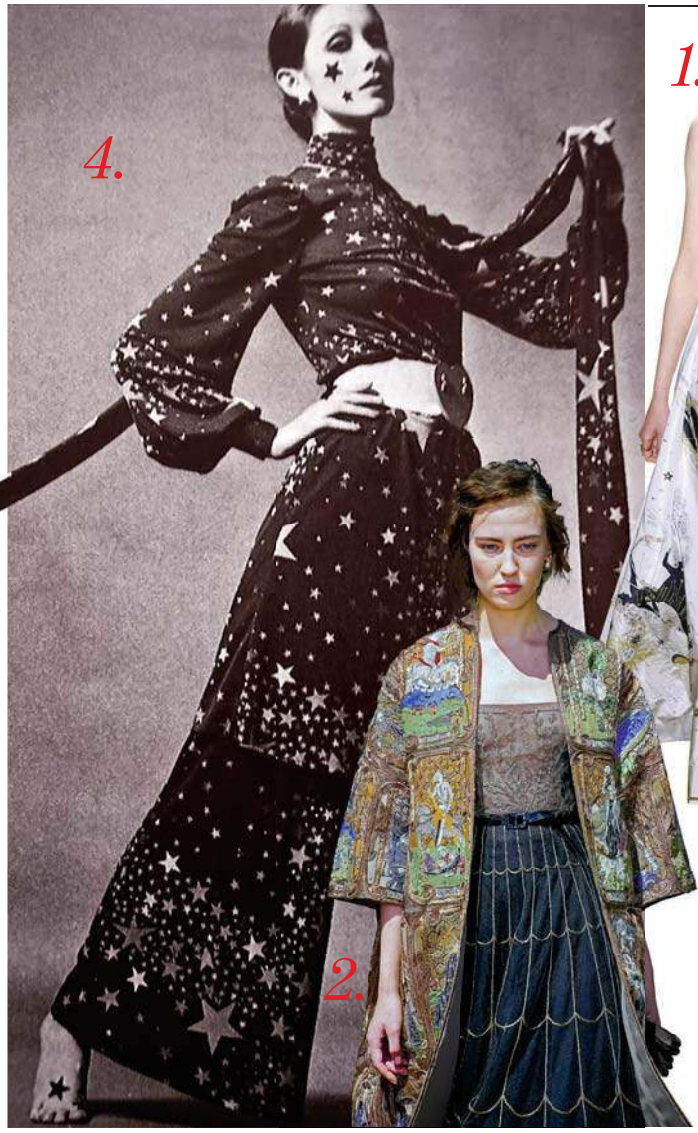
I tak, największa na świecie platforma zakupowa Amazon proponuje swoim użytkownikom miesięczny horoskop wraz z rekomendacjami, co powinni kupić, przeczytać lub obejrzeć na platformie streamingowej Amazon Prime. W aplikacji Spotify możemy posłuchać playlisty przygotowanej specjalnie dla naszego znaku zodiaku. Znajdzie się też coś dla ciała. Olejek New Moon od Among The Flowers to, jak pisze producent, „mieszanka olejków aromaterapeutycznych wspomagających odnowę i ładowanie energii podczas nowiu Księżyca".

Okazuje się, że nawet o wyborze odpowiedniego koloru szminki może zadecydować data urodzenia. Marka Fresh, wspólnie ze znaną amerykańską astrolożką Susan Miller, stworzyła kolekcję pomadek do ust inspirowaną znakami zodiaku. Na stronie Miller czytamy, że o radę zwracają się do niej wszyscy: od modelek po maklerów z Wall Street, którzy na podstawie pozycji planet podejmują decyzje dotyczące kolejnych ruchów na giełdzie.

KOZIOROŻEC W NASZYJNIKU

Astrologia i wszystko, co z nią związane, to wdzięczny temat do tworzenia, dlatego inspiracji w gwiazdach od dekad poszukują projektanci mody. Tylko w ostatnich kilku sezonach odwołania

eprasa.pl 88e3dc8e5a







CZY WIESZ, ŻE

Znani projektanci inspirowali się astrologią

1. CHRISTIAN DIOR przed podjęciem każdej ważnej decyzji zawodowej spotykał się z zaufaną wróżką, która odczytywała jego przyszłość z kart tarota.

2. Obecna dyrektor artystyczna **DIORA, MARIA GRAZIA CHIURI,** powracała do tej historii w kolekcjach francuskiego domu mody kilkukrotnie. Zdobny płaszcz oprawiony ręcznie wyszywanymi kartami tarota z kolekcji haute couture na jesień 2017 r. (na zdj.) uchodzi za dzieło sztuki.

3. COCO CHANEL uważała piątkę za swoją szczęśliwą liczbę. Tworząc zapach Chanel No 5, tłumaczyła, że nie bez powodu prezentuje swoje kolekcje 5 maja, w 5. miesiącu roku, a próbka perfum oznaczonych numerem 5 miała im „przynieść szczęście".

4. Popularny w latach 60. i 70. włoski projektant **WALTER ALBINI** tworzył kreacje z użyciem konstelacji gwiazd. Do dziś inspirują one twórców na całym świecie.

do znaków zodiaku, kart tarota czy gwiazdozbiorów pojawiły się na wybiegach m.in. u Alexandra McQueena, Giorgio Armaniego, Valentino, Zuhaira Murada, Gucciego, Christophera Kane'a i Ganni. Znajdziemy je także w ofercie polskich marek.

Projektantka biżuterii Anka Krystyniak naszyjnik ze znakiem zodiaku zaprojektowała najpierw dla siebie, bo żaden z dostępnych w sklepach nie przypadł jej do gustu. – Jedną z moich wielkich pasji są góry. Od kilku lat wspinam się w Tatrach, wróciłam tam po wielu latach przerwy. Ostatni raz w góry zabrał mnie ojciec, byliśmy chyba na Giewoncie i... zaczęłam spadać w przepaść. Ojciec złapał mnie w ostatniej chwili. Od tamtego czasu miałam straszny lęk wysokości. Ale te Tatry mnie wołały, wróciłam i zaczęłam się oswajać, jednak potrzebowałam czegoś, co doda mi sił. Jako zodiakalny Koziorożec chciałam mieć naszyjnik z tym symbolem, ponieważ koziorożce twardo stąpają po ziemi, a to mi się w górach bardzo przydawało – wspomina Anka Krystyniak. Naszyjnik wzbudził takie zainteresowanie, że własnoręcznie stworzyła pełną kolekcję biżuterii inspirowaną znakami zodiaku. Projektantka przyznaje, że astrologią interesuje się od dawna.

Motyw znaków zodiaku obecny jest także w ostatniej kolekcji Veclaim – marki stworzonej przez Jessicę Mercedes, popularną influencerkę. – Chciałam, żeby nasze klientki i klienci mogli zakupić coś spersonalizowanego. Stąd pomysł na T-shirty w 12 różnych opcjach dla każdego znaku zodiaku – tłumaczy Mercedes. Kolekcja wyprzedała się na pniu. Premiera miała miejsce w warszawskim Cosmos Muzeum. Potem zaproszeni goście zjedli kolację w modnym barze Regina, w którym można zamówić kolorowe drinki z karty „Magic cocktails", a na koniec dostać ciasteczko z wróżbą. Na osłodę rachunku. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Gabriela Czerkiewicz – dziennikarka, wykłada w Collegium Civitas i VIA MODA w Warszawie, a także w Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi

ZDJĘCIA: EAST NEWS, ANKA KRYSTYNIAK-JEWELS, MATERIAŁY PRASOWE, WALTER ALBINI, EAST NEWS, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 88e3dc8e5a

wokalistka, kompozytorka, autorka tekstów piosenek.

Jeszcze wszystkiego nie wiem

Z twórczością jest trochę jak z ćwiczeniami fizycznymi – najlepszą kondycję i rzeźbę ciała dają regularne treningi.

Jako nastolatka słuchałam różnych wykonawców. Już wtedy muzykę traktowałam jako inspirację. W okresie szkoły podstawowej, jak większość moich rówieśniczek, słuchałam girlsbandów i boysbandów. Marzyłam, by mieć zespół, jeździć w trasy, z troszkę inną muzyką niż to, co prezentowały Spice Girls. **WCIĄŻ JEST WE MNIE TĘSKNOTA ZA BYCIEM CZĘŚCIĄ ZESPOŁU I TWORZENIEM MUZYKI W GRUPIE.** Pewnie dlatego, że najczęściej sama stoję z przodu sceny, jestem prowodyrką tego, co się na niej dzieje i wszystko odbywa się trochę pod moje dyktando.

*

W trakcie procesu twórczego nie myślę o tym, że kogoś zainspiruję. Nie biorę na siebie takiej odpowiedzialności, to byłoby paraliżujące. Myślę o tym, czy ja czuję się dobrze z tym, co robię, czy mnie to cieszy, czy dokładnie teraz chciałabym to wyrazić? Jestem bezpośrednia i każdy, kto choć trochę mnie pozna, widzi, że wszystkie emocje mam wypisane na twarzy. Poczucie zakłamania, fałszowania lub kalkulacji byłoby dla mnie destrukcyjne. Mniej ryzykuję, stawiając sprawę jasno – teraz nagrywam płytę i będzie właśnie taka – chcecie ją albo nie. **WOLĘ PODJĄĆ RYZYKO, ŻE KTOŚ NIE BĘDZIE MNIE SŁUCHAŁ, NIŻ ZROBIĆ COŚ W BREW SAMEJ SOBIE.**

Podchodzę do pracy systematycznie, mobilizuję wenę

*

Poszukując inspiracji czy weny, nie wychodzę na miasto z plecakiem i wędką, którą zarzucam, pytając: gdzie one są? Inspiracje przychodzą z różnych dziedzin sztuki, może to być film, wystawa... potem kiełkują w głowie, przeradzają się w myśli i pomysły, które przelewam na papier, a później przekształcam np. w motyw teledysku czy okładki płyty. Inspiracje często pojawiają się jak niezapowiedziani goście. Coraz częściej podchodzę do mojej pracy systematycznie – mobilizuję wenę. Z twórczością jest trochę jak z ćwiczeniami fizycznymi – najlepszą kondycję i rzeźbę ciała dają regularne treningi. Kiedy założymy, że dwa razy w tygodniu, między godziną dziesiątą a piętnastą usiądziemy do komputera, instrumentu czy kartki papieru i spróbujemy coś z siebie wydusić, to nawet gdy po kilku godzinach wysiłek nie przyniesie żadnego efektu, będziemy czuć się fair wobec siebie. Bo spróbowaliśmy.

*

Najważniejsza w życiu jest dla mnie wolność. W każdej sferze życia. Swoboda do tworzenia muzyki, jaka mi odpowiada, czy ubierania się w sposób, jaki lubię i akceptacja bliskich mi osób.

*

Gdybym nie była Moniką Brodką, którą jestem dziś, mogłabym robić bardzo dużo innych rzeczy. Raczyć ludzi dobrymi posiłkami. Być gospodarzem miejsca, gdzie czuliby się szczęśliwi i najedzeni. **MOGŁABYM DEKOROWAĆ WNĘTRZA, BO DESIGN BARDZO MNIE CIESZY. POCIĄGAJĄ MNIE TEŻ SZTUKI WIZUALNE, REŻYSERIA I FOTOGRAFIA.** Sprawdziłabym się w roli przewodnika wycieczek, bo bardzo lubię podróżować. Kariery nie zrobiłabym za to w dyplomacji i pracy biurowej.

*

Za każdym razem, gdy spotykałam osobiście swoich idoli, ludzi ze świata filmu czy muzyki, zaskakiwało mnie, jak bardzo są skromni, przyjaźni i otwarci. Ludzie, którzy mają wszystko: szacunek fanów, pozycję, pieniądze... Mogłabym długo wymieniać. To zawsze przypominało mi o pokorze, by zawsze z tyłu głowy mieć poczucie, że ja jeszcze wszystkiego nie wiem. Ta myśl pcha mnie do pracy, rozwoju i kolejnych projektów. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

wysłuchała **Magdalena Łyczko**



ZDJĘCIA: TRICOLORS/EAST NEWS

eprasa.pl 88e3dc8e5a



Elżbieta Tomczyk-Miczka
dziennikarka, podróżniczka, miłośniczka polskiej kuchni regionalnej

Kurpiowskie szczęście

Jedną z typowych kurpiowskich potraw są fafernuchy. Te ciastka, pieczone na początku nowego roku, mają zapewnić szczęście i dobrobyt na kolejne miesiące.





Przepis na fafernuchy:

SKŁADNIKI:

- 0,5 kg mąki żytniej
- 0,5 kg mąki pszennej
- 0,5 kg marchwi
- 0,5 szklanki cukru
- cukier waniliowy
- proszek do pieczenia
- 2 łyżeczki cynamonu
- 2 łyżeczki świeżo mielonego pieprzu
- 3 łyżki miodu
- 0,5 szklanki śmietany

Obraną marchew zetrzeć na tarce, wymieszać z miodem. Śmietanę zmiksować z proszkiem do pieczenia, połączyć z marchwią. Dodać mąkę zmieszaną z cukrem waniliowym, cynamonem i pieprzem. Wyrobić gładkie i zwarte ciasto, uformować cienkie wałki i pokroić jak na kopytka. Piec na natłuszczonej i oprószonej mąką blasze przez 30-40 minut w temperaturze 190°C.

Leżące na granicy Mazowsza i Mazur Kurpie to kraina znana z barwnego folkloru, wycinanek, bursztyniarstwa, ozdobnych strojów i skocznych tańców. Region ten dzieli się na Puszczę Białą (zwaną tak od rośliny wełnianki) i Puszczę Zieloną, a każda z nich ma swój własny przepis na fafernuchy. Musi być w nich pieprz, jako że sama nazwa pochodzi od niemieckiego słowa Pfefferkuchen oznaczającego ciasto pieprzowe. O ile na Białych Kurpiach ciasteczka te miały tradycyjnie słodko-pikantny smak dzięki pieprzowi i cynamonowi, to na Kurpiach Zielonych do składu potrawy dochodziły jeszcze marchew i burak. Ten drugi, wytrawny rodzaj fafernuchów uważany był za wersję wykwintniejszą.

Kształt klasycznych fafernuchów można porównać do kopytek, w przekroju owalnych. Złocistobrązowe ciasteczka mają zwartą konsystencję, nie kruszą się i pod względem trwałości niemal dorównują piernikom. Początkowo są niezwykle twarde, co może być kłopotliwe, ale pozwala to dłużej zachować świeżość. Niektórzy doszukują się w nich podobieństwa do włoskiego deseru kuchni toskańskiej, czyli twardych ciastek biscotti z Prato, zwanych też cantucci.

W biednych czasach na Kurpiach bywały takie zimy, gdy niedostatek zaglądał do domów, wtedy fafernuchy pieczono z tego, co miało się pod ręką. Były wtedy jedynymi słodkimi przysmakami na okres świąteczno-noworoczny.

Dziś istnieje wiele zmodyfikowanych wersji tej potrawy. Do składników można dodać różne warzywa dostępne w kuchni, takie jak cukinia czy szpinak, lub zaostrzyć smak przyprawami, np. imbirem i kurkumą. Tarta surowa marchew występuje w przepisach zamiennie z marchwią gotowaną, po czym zmieloną. Współczesnym wynalazkiem jest też dodanie do ciasta śmietany – tego dawne gospodynie nie miały w zwyczaju. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ZDJĘCIA: WWW.SKOMPLIKOWANE.PL, 123RF

eprasa.pl 88e3dc8e5a

Łukasz Walerjan

Dobry biznesplan

Marzycielskie wizje i barwne scenariusze odłóżmy na bok. Dobry biznesplan opiera się na konkretnych danych oraz dokładnej analizie rynku.

Początkujący przedsiębiorcy często mają w głowie ciekawe pomysły na rozkręcenie własnej działalności, ale brakuje im konkretnej wizji ich wdrożenia. Tu z pomocą przychodzi biznesplan. Traktować go można jako mapę, krok po kroku pokazującą drogę do realizacji celu.

Kluczowe przy tworzeniu biznesplanu jest skupienie się na konkretach. Górnolotne sformułowania i barwne scenariusze to kiepski pomysł. W biznesie najważniejsze są konkrety. Najlepsze narzędzie do sporządzenia biznesplanu to Excel. Jeśli jesteśmy w stanie sprowadzić swoje założenia do postaci konkretnych liczb i faktów, umieszczonych w polach arkusza kalkulacyjnego, będziemy też potrafili przejść do ich realizacji. Biznesplan tworzymy na podstawie suchych faktów, a nie niesprecyzowanych opinii.



Bazą każdego biznesplanu powinno być zestawienie kosztów, które będzie trzeba ponieść, oraz prognozowanych przychodów. Wyliczając te drugie, należy twardo stąpać po ziemi. Trzymajmy się wersji pesymistycznych, nawet jeśli po cichu liczymy na więcej. Oczywiście nie da się podać stuprocentowo precyzyjnych liczb, ale na podstawie dostępnych danych oraz znajomości konkurencji i rynkowych trendów jesteśmy w stanie oszacować wysokość potencjalnych przychodów. Można wspomagać się danymi oraz gotowymi badaniami dostępnymi w internecie, ale należy podchodzić do nich z dystansem, bo często bywają przejaskrawione albo niedokładne. Dlatego dobrze jest czerpać informacje z jak największej liczby źródeł. Jeszcze lepiej, jeśli sami przeprowadzimy analizę rynku.

> ***Trzymajmy się wersji pesymistycznych, nawet jeśli po cichu liczymy na więcej***

Brak wiedzy na temat rynku prowadzi do błędnej oceny kosztów, co może mieć później opłakane skutki. Inny częsty błąd to ograniczanie się do opracowania krótkoterminowego planu działania. Z własnego doświadczenia wiem, że przedsiębiorca może liczyć na zwrot nakładów inwestycyjnych po mniej więcej trzech latach od założenia firmy czy też wdrożenia nowych produktów lub usług. Oznacza to, że np. dwuletnie biznesplany okazują się w wielu przypadkach niepraktyczne.

Dziś jednym z podstawowych sposobów na promocję jest internet. Za pomocą mediów społecznościowych teoretycznie można promować swoją firmę, nie ponosząc przy tym praktycznie żadnych kosztów. Ale to tylko dodatkowa opcja. Jeśli wypali – świetnie, jeśli nie – trudno. Sukcesu nie możemy uzależniać wyłącznie od tego. Tradycyjna kampania reklamowa, która wymaga pewnych (czasami bardzo dużych) kosztów, to także obowiązkowy punkt większości biznesplanów.

Każdy kolejny projekt wymaga stworzenia nowego biznesplanu. Nawet jeśli wcześniej, przy okazji innych inwestycji, robiliśmy podobne analizy. Mechanizmy rynkowe, które jeszcze parę lat albo nawet miesięcy temu mieliśmy w małym palcu, dziś mogą działać inaczej. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

wysłuchał **Karol Górski**

Łukasz Walerjan – doradca biznesowy

eprasa.pl 88e3dc8e5a



Tomasz Broda

rysownik, ilustrator, pedagog, twórca lalek i masek z przedmiotów codziennego użytku. W TVP miał swój autorski program „Zrób sobie gębę". Prowadzi Pracownię Ilustracji w Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu

Zrób sobie... Zenka Martyniuka

Słyszeliście już disco symfonię „Przez twe oczy zielone"? W wykonaniu orkiestry pod batutą Jacka Kurskiego? Nucąc tę melodię, wkracza nowa misja TVP: mniej Tokarczuk, więcej Martyniuka.



Składniki:

- różowy ręcznik frotté – 23 zł
- różowa gąbka kąpielowa – 2,50 zł
- papier kolorowy – 1,50 zł
- czerwona plastelina – 2,99 zł
- czarna skarpeta – 9,99 zł (para)

Razem: 39,98 zł



1. Układamy ręcznik w kształt głowy klasyka disco polo, w górnej części rzeźbimy z czarnej skarpety fryzurę.



2. Gąbkę dzielimy na dwie połówki, prosimy, żeby słoń na nie delikatnie nadepnął i umieszczamy po obu stronach twarzy mistrza, żeby uzyskać efekt słuchu nieabsolutnego. Z papieru wycinamy nos oraz brwi i oczy (nie, nie zielone – niebieskie).



3. Papier wycinamy w kształt policzków i podbródka, a z plasteliny lepimy narząd wokalny artysty.



4. Gotowego Zenka wysyłamy do opery w Białymstoku i na casting do głównej roli w filmie opartym na jego biografii. „Cuda przecież się zdarzają i marzenia się spełniają. Para papara papa ooo ooo aaa!".

ZDJĘCIA: TOMASZ BRODA

eprasa.pl 88e3dc8e5a

wprost

PRENUMERATA 2020 W CENIE 2019

ROCZNA PRENUMERATA

WERSJI PAPIEROWEJ TYGODNIKA, W TYM DOSTĘP DO WYDANIA W APLIKACJI

+

W PREZENCIE KSIĄŻKA

EWA ORNACKA „WROBIONY W DOŻYWOCIE – SPRAWA ARKADIUSZA KRASKI"



~~640 ZŁ~~ > **252,00 ZŁ** < **OSZCZĘDNOŚĆ 394 ZŁ**

ZOBACZ NASZE OFERTY: PRENUMERATA.WPROST.PL

CO ZYSKUJESZ W PRENUMERACIE?

Niższą cenę od ceny w kiosku (nawet o 40%) | Nie przegapisz żadnego wydania | Atrakcyjne oferty z dodatkowymi produktami | Każde wydanie trafi do Ciebie pocztą bez dodatkowych opłat | W cenie dostęp do e-wydania w aplikacji, dzięki temu możesz czytać tygodnik już w niedzielę

JAK ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ:
WEJDŹ NA PRENUMERATA.WPROST.PL, WYBIERZ I ZAMÓW W WYBRANEJ OFERCIE
WPŁATA NA KONTO: 03 2490 0005 0000 4600 1433 2316
AWR „Wprost" sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa

JEŻELI MASZ JUŻ PRENUMERATĘ:
Skorzystaj także z tej oferty, przedłużymy ci obecnie trwającą prenumeratę, a prezent wyślemy z najbliższym wydaniem.

WIĘCEJ INFORMACJI E-MAIL: **prenumerata@pmpg.pl** TELEFON: **22 529 12 10** INTERNET: **prenumerata.wprost.pl**

eprasa.pl 88e3dc8e5a

This is BIO

Naturalnie na zdrowie!

O ODPORNOŚĆ WARTO DBAĆ NA CO DZIEŃ.



NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI PRODUKTY DOSTĘPNE NA

THISISBIO.PL

eprasa.pl 88e3dc8e5a